



Eugeniusz Swarcewicz

Wspomnienia kresowego organisty



Wspomnienia kresowego organisty

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”, tom 10

Przeczytałem cały życiorys pana Eugeniusza Swarcewicza. Z pewnością stwierdzam, że wszystko, co opisano, godne jest podziwu i przedstawia obraz gorliwej, odważnej działalności, męstwa i odwagi, szczególnie w obronie Kościoła w Szarogrodzie.

bp Leon Dubrawski, biskup kamieniecko-podolski

Eugeniusz Swarcewicz

Wspomnienia kresowego organisty



Warszawa 2021

Biblioteka „Biuletynu IPN”
Redakcja serii: Jan M. Ruman, Romuald Niedzielko
Tom 10

Na okładce:

Eugeniusz Swarcewicz obierający czosnek, Murafa, 2016 rok.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarcewiczów

Opieka merytoryczna:

Adam Hlebowicz

Redakcja:

Anna Maria Bauer, Ewa Tylus

Korekta:

Beata Stadryniak-Saracyn

Projekt okładki i łamanie:

Anna Maria Bauer

Fotografie:

ze zbiorów rodziny Swarcewiczów, Adama Hlebowicza,
Narodowego Archiwum Cyfrowego oraz domeny publicznej

Copyright © by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

ISBN: 978-83-8376-963-9

Zapraszamy ipn.gov.pl; ksiegarniaipn.pl

Spis treści

Świadectwo organisty – Adam Hlebowicz	7
Adres mojej pracy	11
Rozdział I. W Mosarzu na Białorusi	13
Dzieciństwo	13
Stalinowskie czasy i prześladowania wierzących	17
Spotkanie z Leonardą	24
Wyjazd z Szarkowszczyzny	27
Rozdział II. Na Ukrainie z księdzem Antonim	29
Moja praca w Połonnem	29
Moja praca w Szarogrodzie	49
Wyjazdy do innych parafii	53
Walka o kościół w Szarogrodzie	63
W Murafie z księdzem Antonim	74
Dzięki składając księdzu Antoniemu	89
Rozdział III. Krótko o mojej rodzinie	101
O żonie Leonardzie	101
O córce Krystynie	106
O synu Ryszardzie	110
O moich braciach	118
Rozdział IV. Wspomnienia wcześniej nie spisane	119
Podczas okupacji	119
Wspomnienie z Szarkowszczyzny	120
O wierzących z Szarkowszczyzny	121
U księdza Antoniego w Połonnem	123
O chórze z Połonnego	124
Pogrzeb Ojca	124
Krótkie wspomnienie z Szarogrodu	125
Historia z Murafy	126
Ostatnie wspomnienie o żonie	127
Bibliografia	132
Indeks osób	134
Indeks nazw geograficznych	138

Świadectwo organisty

Przez wiele lat, wówczas gdy istniał jeszcze Związek Sowiecki, informacje o naszych rodakach czy Kościele katolickim trwającym w imperium zła, docierały do kraju bardzo sporadycznie. Pierwszym wielkim wyłomem były zapiski ks. Władysława Bukowińskiego, dziś błogosławionego Kościoła katolickiego, który wiosną 1970 roku przebywając w Polsce, na prośbę ówczesnego metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły, spisał część swoich refleksji dotyczących obu tych zagadnień. Zatytułowane jako *Wspomnienia z Kazachstanu* zostały opublikowane przez emigracyjne wydawnictwo Editions Spotkania, najpierw w Londynie w 1979 roku, a potem w Rzymie dwa lata później¹. Równocześnie ta nieduża publikacja (78 stron) ukazała się w drugim obiegu wydawniczym w Polsce, kolejno w Lublinie, potem w Krakowie, Gdańsku i Warszawie.

Do pierwszego wydania refleksji ks. Bukowińskiego został dołączony apel wydawcy emigracyjnego o nadsyłanie podobnych wspomnień czy opracowań. Editions Spotkania w kolejnych latach konsekwentnie publikowały następne wspomnienia z nieludzkiej ziemi m.in. ks. Józefa Kuczyńskiego i o. Czesława Grabskiego². Po upadku komunizmu w naszej części świata, wówczas gdy Polska odzyskała niepodległość, zaczęły być ogłaszane następne świadectwa naszych rodaków o tym, jak

¹ Ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Londyn 1979.

² Ks. J. Kuczyński, *Między parafią a łagrem*, Paryż 1985; o. R.Cz. Grabski, *Gdyby nie Opatrzność Boża... Wspomnienia zesłańca 1940–1955*, Paryż 1985.

wyglądało ich życie w warunkach sowieckich. Możemy tu wymienić bogatą spuściznę epistolograficzną prof. Mieczysława Gębarowicza z Lwowa, łącznie trzy tomy wspomnień naszych rodaków z Litwy, Białorusi, Ukrainy i Kazachstanu wydane przez Szkołę Główną Handlową, czy opracowane przez prof. Roberta Kotowskiego listy pisane do córki w Polsce przez dr. Wacława Olszewicza z Lwowa³.

Jeśli chodzi o świadectwa duchownych pracujących w ZSRS, to ważna jest seria wydawana przez lubelską oficynę Norbertinum zatytułowana *Duchowieństwo polskie w więzieniach, łagrach i na zesłaniu w ZSRS*, w której od roku 1998 ukazało się sześć tytułów, m.in. zapisy ks. Stanisława Ryzki, a także o Hilarego Wilka⁴. Wspomnieć też należy istotną publikację Instytutu Pamięci Narodowej z 2012 roku, jaką są wydane listy duchownych archidiecezji wileńskiej⁵.

Na tym tle wspomnienia Eugeniusza Swarcewicza, długoletniego organisty najpierw na Białorusi, potem na Ukrainie, są wyjątkiem. Oto bowiem powstały zapiski Polaka, świeckiego katolika, bez reszty zaangażowanego w życie Kościoła katolickiego w ZSRS. Rzec można, że na skutek represji sowieckich inteligencja katolicka po II wojnie światowej na całym terenie Związku Sowieckiego przestała istnieć. Oczywiście tylko w tym wymiarze publicznym, zawsze bowiem toczyło się ukryte życie religijne, także w jakimś stopniu intelektualne, a nade wszystko modlitewne. O tym właśnie mówią wspomnienia Eugeniusza Swarcewicza. Co ważne, urodzonego w rodzinie organisty, gdzie dwójka braci, żona i dzieci pana Eugeniusza także byli i są związani z działalnością i życiem wspólnoty Kościoła katolickiego.

Mieszkający w Murafie na Podolu, a zatem na ziemiach I Rzeczypospolitej, dziś już 94-letni Eugeniusz Swarcewicz przez całe życie nie przepracował nawet godziny dla władzy komunistycznej. Wydaje się to niemalże nieprawdopodobne, a jednak jest faktem. Do dziś sędziwy organista pokonuje liczne schody w kościele

³ *Z korespondencji profesora Mieczysława Gębarowicza z lat 1970–1984*, wybór, wstęp E. Różycki, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, z. 29, s. 129–153; *Z listów Mieczysława Gębarowicza do rodziny z lat 1970–1984*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, z. 4, s. 43–72; *Pamiętniki Polaków na Litwie 1945–1995 – Losy pokoleń. Materiały konkursowe*, oprac. i wstęp A. Budzyński, Warszawa 1998; *Pamiętniki Polaków na Wschodzie. Białoruś, Ukraina, Kazachstan – losy pokoleń*, oprac. A. Budzyński, t. 1–2, Warszawa 2006; R. Kotowski, *Wacław Olszewicza listy do córki*, Kielce 2019.

⁴ Ks. S. Ryzko, *Trzeba zostać*, Lublin 1999; H.M. Wilk OFM Cap, *Ty nie zgimiesz*, Lublin 2001.

⁵ „Śmierci się z nas nikt nie boi”. *Listy kapłanów archidiecezji wileńskiej z ZSRS*, wybór źródeł, wstęp, wybór i oprac. ks. A. Szot, W.F. Wilczewski, Białystok 2012.

w Murafie, żeby dotrzeć na chór i po raz kolejny zagrać dla miejscowych wiernych katolickich. Autor wspomnień na co dzień posługuje się językiem polskim, który niezależnie od okoliczności zewnętrznych jest jego mową rodzinną, taką, jaką wyniósł z domu, jaką sam podtrzymuje w swojej rodzinie przez całe życie. To język pełen miejscowych regionalizmów, niekiedy zapożyczeń z innych języków, tym bardziej wart jest zachowania. Obok rodziny Swarczewiczów główną postacią tych zapisków jest ks. inf. Antoni Chomicki, legendarny duszpasterz Podola zwany przez współczesnych mu ludzi „Patriarchą Ukrainy”. Opis relacji na styku: duchowny – osoba świecka (w tym wypadku są to isticie stosunki rodzinne) może być dla nas dzisiaj okazją do zadumy, do zastanowienia się, dlaczego we współczesnym świecie tak rzadko dochodzi do podobnych sytuacji.

Oddajemy do rąk Państwa tę niedużą książkę z nadzieją, jaka towarzyszyła wydawcom pierwszej, wspomnianej powyżej, publikacji wspomnień ks. Bukowińskiego. Tą nadzieją jest pragnienie, że może uda się wydobyć z archiwów rodzinnych, z zapomnianych, porzuconych notatek czy innych źródeł kolejne podobne świadectwa o życiu Polaków i katolików w strasznych warunkach ZSRS, jako ważnych świadectw heroizmu duszy i ciała, jako wzór dla następnych pokoleń.

Adam Hlebowicz

Z głębi mojego serca dziękuję Panu Bogu, że przy pomocy Ducha Świętego napisałem ten krótki życiorys życia i pracy mojej organistowskiej, Najdroższej Osoby, którą była w moim życiu żona, śp. Leonarda, córki Krystyny, syna Ryszarda, a w szczególności krótki życiorys życia kapłańskiego ks. inf. Antoniego Chomickiego.

*Całą moją tę pracę poświęciłem,
aby uwiecznić pamięć życia i pracy darzonych lat.
Te wspomnienia pozostawiam na pamiątkę dla Krysi i Rysia,
z prośbą, by pamiętali w modlitwach o swoich rodzicach!*

Eugeniusz Swarczewicz

Adres mojej pracy

Adres mojej pracy to: 23-530 Murafa w diecezji kamieniecko-podolskiej. Kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, poczta Murafa w rejonie szarogrodzkim, w obwodzie winnickim, na Ukrainie.

Na początek wspomnę księży, z którymi pracowałem na Białorusi. Byli to – w Mosarzu ks. Antoni Kujawa i ks. Michał Sucharewicz (lata 1944–1950). W Szarkowszczyźnie ks. Kazimierz Radziszewski (1946–1948). A w Zadziewie koło Postaw ks. Jan Wielgat⁶, też do roku 1948. W roku 1947 zaczęto aresztować księży, wszystkich po kolei, osądając każdego na 25 lat, dlatego nie miałem możliwości długo pracować w jednej parafii.

Począwszy od 1950 roku jestem na Ukrainie. Czas od 15 listopada 1950 do 13 maja 1993 roku przepracowałem z ks. inf. Antonim Chomickim w Szarogrodzie i Murafie. A gdy 13 maja 1993 roku ks. Antoni odszedł do wieczności, z ks. kan. Stanisławem Szulakiem, który pracował z ks. Antonim w ostatnich latach jako pomocnik w duszpasterskiej pracy w Murafie.

W Szarogrodzie pracowałem z ks. dr. Bronisławem Drzepeckim przez osiem lat, a kiedy on zmarł 8 września 1973 roku, z jego następcą ks. Wincentym Witko dziesięć lat. Potem z ks. Zenonem Turowskim⁷ pięć lat. W Murafie przepracowałem

⁶ Jan Wielgat (1904–1993) – z archidiec. wileńskiej. Aresztowany w lutym 1940 r. i skazany na łagry. Zwolniony w 1955 roku. Pomimo trwających 18 miesięcy starań wiernych o rejestrację nie otrzymał jej i wyjechał do Polski. Pracował w diec. warmińskiej.

⁷ Zenon Turowski (ur. 1948) – urodził się w Żytomierzu. Należy do franciszkanów bernardynów.

sześć i pół roku z ks. Bronisławem Bernackim – obecnie biskupem. Od 4 sierpnia 2002 roku pracowałem osiem lat z ks. Piotrem Liczniarowskim⁸. A w latach 2010–2013 pracowałem z ks. Pawłem Kalinowskim.

W ciągu wymienionych lat na Ukrainie pomocnicą moją jako organistka była moja córka Krystyna. Ponad dziesięć lat ja i Krystyna spełnialiśmy swoje obowiązki organistowskie bez żadnego wynagrodzenia, w ten sposób wyrażając Panu Bogu swoją wdzięczność za okazanie naszej rodzinie Bożego Miłosierdzia.

Nieustannie dziękuję Bogu za dobre dzieci: Krystynę i Ryszarda, za moją żonę Leonardę, która była opatrznościową wspomóżycielką mego i dzieci życia, za moje przepracowane całe życie przy kościele jako organista.

W 2013 roku spełniło się siedemdziesiąt lat mojej pracy organistowskiej. Przeżyć siedemdziesiąt lat na tym świecie należy do rzadkości, ale doczekać znamienitego i niezwykłego jubileuszu siedemdziesięciu lat pracy dla chwały Bożej – to jest jawna wielka łaska Bożego Miłosierdzia!

Bogu Miłosiernemu i Matce Najświętszej niech będzie cześć i chwała, korne dziękczynienie za tę wielką łaskę, że mnie, niegodnemu grzesznikowi, okazał Pan Bóg wielkie Miłosierdzie, że mogłem pracować, poświęcić całe moje życie od najmłodszych lat dla Bożej Chwały, grając na organach w tych tak ciężkich latach prześladowania wiary świętej.

Pan Bóg mi przeznaczył posługą organistowską wychwalać dobroć Bożą i Matki Najświętszej, nie szukając swojej chwały, a tylko i tylko, aby Bóg Miłosierny był uwielbiony i Matka Najświętsza. Ile mi Pan Bóg wyznaczył jeszcze pracować jako organiście, przyszłość pokaże – ja pragnę służyć Bogu aż do śmierci, wychwalając dobroć Miłosiernego Boga. Słodszej i miłszej pracy jak służyć dla Bożej Chwały na tym świecie nie ma!

15 maja 2013

⁸ Piotr Liczniarowski (1975–2011) – absolwent Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim.

Rozdział I

W Mosarzu na Białorusi


Dzieciństwo

Ja, Eugeniusz Swarczewicz urodziłem się 1 września 1927 roku w Mosarzu⁹ na Białorusi. Do 1939 roku nasze tereny należały do Polski, parafia mosarska należała do archidiecezji wileńskiej, wówczas arcybiskupem był Romuald Jałbrzykowski¹⁰.

Ojciec mój Bronisław Swarczewicz był organistą za czasów Rzeczypospolitej, jak również w czasie II wojny światowej. Gdy nasze tereny były zajęte przez

⁹ Mosarz lub Mossarz (białorus. Mosar) – wieś kościelna na Wileńszczyźnie, w okresie międzywojennym w pow. Postawy, obecnie w rej. (powiat) Giębkokie, w obw. (województwo) witebskim. W 1939 r. parafia w Mosarzu liczyła 4100 wiernych. Znajduje się tu kościół murowany pw. św. Anny z 1792 r. z relikwiami św. Justyna Męczennika, które w 1834 r. przywiezione zostały tu z Miadziola Starego, z kościoła Karmelitów Bosych po skasowaniu ich klasztoru przez władze carskie, m.in. relikwiarz w formie szklanej trumny z woskową figurą świętego naturalnej wielkości w szatach naśladowających strój rzymskiego żołnierza, usytuowany w bocznym ołtarzu kościoła. Pierwszego opracowania *Wspomnień* dokonał i przypisy zawierające biogramy księży oraz parafi i dodał ks. Roman Jan Dzwonkowski SAC na podstawie swojej książki, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939–1988*, Lublin 2003.

¹⁰ Romuald Jałbrzykowski (1876–1955) – w latach 1926–1955 arcybiskup metropolita wileński. W czasie okupacji niemieckiej internowany w Mariampolu na Litwie. W styczniu 1945 r. aresztowany w Wilnie przez władze sowieckie (NKGB) i więziony w ciężkim więzieniu na Łukiszkach w brudnej i wilgotnej piwnicy z wybitymi oknami. Nie zgodził się na wydanie odezwy do księży, by wyjeżdżali do Polski w nowych granicach. Zwolniony ze względu na ciężki stan zdrowia i w lipcu tegoż roku wydany do PRL. Zamieszkał w Białymstoku; sprawował urząd ordynariusza tej części archidiec. wileńskiej, która była w Polsce (nazwa oficjalna w PRL: Archidiecezja w Białymstoku). Zmarł 19 V 1955 r.


Bronisław Swarcewicz przy organach podczas Mszy w kościele św. Anny w Mosarzu, około 1952 roku.

Fot. ze zbiorów rodziny Swarcewiczów

wojska niemieckie, a potem przez władzę sowiecką, mimo prześladowań i trudnych warunków, jakie panowały, Ojciec pracował w Mosarzu jako organista ponad pięćdziesiąt lat, od niego nauczyłem się fachu, gry na fortepianie i organach¹¹. W ostatnich latach pracy z powodu podeszłego wieku i słabego zdrowia chodził do kościoła spełniać swoje organistowskie obowiązki z laską w ręku. W czasie I wojny światowej był na froncie, ale nie trzymał w ręku karabinu ani nie widział zabitego żołnierza. Był pisarzem wojskowego pułku. Po wojnie pracował jako organista i jednocześnie był naczelnikiem poczty. Miałem 3–4 latka, pamiętam ludzi, jak przychodzili odbierać listy do nich przysłane, wtedy Ojciec brał mnie na ręce i dawał mi list za listem, a ja każdemu odbiorcy własnoręcznie wręczałem. W swoim czasie mój Ojciec pracował jako organista w Wilnie w Ostrej Bramie, potem cztery lata w Kamionce koło Grodna (lata 1932–1936), gdzie ja do polskiej szkoły chodziłem. Tutaj byłem u pierwszej komunii św. i u bierzmowania. Moja Mama, Emilia Swarcewicz pochodziła z zamożnej rodziny Kaczanów, którzy mieli folwark. Krewni Mamy w sąsiedztwie mieli swoje folwarki. Wszystkie te posiadłości były okrażone lasami. Pamiętam, jak pewnego razu spałem w stodole [u krewnych] na sianie (na sianie dobrze się spało). Gdy się przebudziłem, usłyszałem jakiś szmer pod poduszką. Podnoszę poduszkę i widzę: wąż skręcony leży! To była dopiero przyjemność!

Ojciec był bardzo gorliwym i głęboko wierzącym pracownikiem kościelnym. Dowodem tego było, jak sam opowiadał, że od lat młodości codziennie odmawiał różaniec św. do Matki Bożej, a Ta była jedyną jego otuchą i obroną. Odmawianie różańca św. nazywał swoim brewiarzem. W naszym mieszkaniu w pokoju był specjalnie urządzony ołtarzyk Matki Bożej, który moja Mama stale przybierała kwiatami i przy tym ołtarzyku wspólnie odmawialiśmy różaniec. Z wielką wdzięcznością i radością serca dziękuję Bogu i Matce Najświętszej, że moi Rodzice pozostawili piękny i pouczający przykład, jak trzeba kochać Boga i Matkę Najświętszą. Od najmłodszych lat, gdy żyliśmy za czasów Stalina, kiedy były wielkie prześladowania religii, pierwszym było pytanie: gdzie pracujesz? Mimo wszystko ja na państwowej

¹¹ Według relacji rodzinnej Bronisław Swarcewicz zdobył wykształcenie muzyczne w Wilnie, a w Mosarzu prowadził prywatną szkołkę dla organistów. Wśród uczniów byli dwaj jego synowie: Eugeniusz i starszy od niego Stanisław.





Kościół pw. św. Anny w Mosarzu, rysunek akwarelowy Ryszarda Swarczewicza, 1992 rok.

Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

pracy przez całe swoje życie nie byłem ani jednego dnia. Od najmłodszych lat przez całe swoje życie po dzień dzisiejszy przeżyłem, pracując w służbie Bogu i Matce Najświętszej i czuję się szczęśliwym.

Naśladując życie duchowe moich Rodziców, pragnę wspomnieć o niektórych szczegółach z mojego dzieciństwa. Gdy miałem sześć lat, byłem ministrantem i służyłem do Mszy św. Największym moim zadowoleniem było, gdy nazbierałem kwiatów i kładłem je u stóp Bożej Matki. Czyniłem to z wielką radością serca, okazując przez to swą dziecinną miłość Matuchnie Najświętszej. Lubiłem także odmawiać różaniec św. w kościele. Oprócz tego w swoim sypialnym pokoju urządziłem ołtarzyk. Gdy wieczorem szliśmy do spoczynku, ja kładłem się do łóżeczka i czekałem, kiedy Rodzice zasną. Gdy upewniłem się, że Rodzice już śpią, brałem różaniec do ręki, klękałem przy ołtarzyku i odmawiałem różaniec. Często bywało, że zasypiałem z różańcem w ręku, więc Rodzice mnie podejmowali i kładli do łóżka. Będąc dzieciakiem, bawiłem się i biegałem boso, przez co często o kamień

rozbijałem palce na nogach. W takich sytuacjach przychodziła mi myśl – jak to będzie, kiedy ja umrę? Czy będę aby aniołkiem? Bo aniołek w niebie, taki, co ma skrzydełka i fruwa, nigdy nie zbija palców o kamienie.

Stalinowskie czasy i prześladowania wierzących

W 1944 roku, gdy miałem zaledwie osiemnaście lat życia, ówczesny proboszcz naszej mosarskiej parafii, ks. Antoni Kujawa¹² zarejestrował mnie oficjalnie u sowieckiej władzy jako organistę (*slużytiel kulta*¹³). *Upołnomoczenyj po religii*¹⁴ wydał mi dokument, *sprawkę*, z okrągłą pieczęcią, wskazano w nim, w jakiej parafii mam prawo pracować. 6 kwietnia 1946 roku, w Niedzielę Palmową, rozpocząłem organistowską pracę w parafii Szarkowszczyzna¹⁵ – rejonowym miasteczku 20 km od Mosarza. Wówczas proboszczem w tej parafii był ks. Kazimierz Radziszewski¹⁶, który równocześnie obsługiwał drugą parafię – Hermanowicze¹⁷ – odległą o następne 20 km od Szarkowszczyzny. A z tej parafii pochodził ksiądz, który wówczas był proboszczem w Kiszyniowie¹⁸. W tych latach, gdy ja tam pracowałem, zaczęto aresztować księży.

W roku 1947 wszystkich księży aresztowano po kolei. Po aresztowaniu jednego, za tydzień lub dwa, aresztowany był następny, a każdego więzili na 25 lat¹⁹. Mojego

¹² Antoni Kujawa (1909–1968) – z archidiec. wileńskiej. Od 1944 r. był proboszczem par. Mosarz. Aresztowany 16 I 1949 r. i skazany na 25 lat łagrów, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę mienia. Zwolniony pod koniec 1955 r. powrócił na teren archidiecezji i dzięki staraniom wiernych 1 XII 1955 r. otrzymał rejestrację jako ksiądz par. Werenowo (Woronowo – BSRS). Ponieważ jego przybycie spowodowało wielkie ożywienie religijne, została mu ona szybko odebrana, a zabytkowy, drewniany kościół parafialny z XVI w. został zniszczony przez rozerwanie przy pomocy traktorów. W następnym roku zmuszony do wyjazdu do PRL. Osiedlił się w diec. opolskiej. Zmarł na atak serca 2 V 1968 r.

¹³ *Slużytiel kulta* (ros.) – ksiądz lub inny pracownik kościelny.

¹⁴ *Upołnomoczenyj po religii* (ros.) – pełnomocnik państwowy ds. religii.

¹⁵ W 1939 r. par. Szarkowszczyzna liczyła 2520 wiernych. Znajdował się tu kościół drewniany pw. Podwyższenia Krzyża Świętego zbudowany przez parafian w 1907 r. na gruncie podarowanym przez Wandę Bogucką; rozebrano go w latach 50. XX w. a w następnych odbudowano jako murowany.

¹⁶ Kazimierz Radziszewski (1904–1978) – proboszcz par. Szarkowszczyzna od 1939 r. Aresztowany w 1946 r. i skazany na 10 lat łagrów. Zwolniony w 1954 r. przyjechał na Ukrainę do obw. Winnica. Wydalony stamtąd przybył na teren archidiec. wileńskiej (BSRS), gdzie w 1956 r., dzięki staraniom wiernych, otrzymał rejestrację w par. Indura. Zmarł tam 22 IX 1978 r.

¹⁷ W 1939 r. par. Hermanowicze liczyła 5321 wiernych. Znajduje się tu kościół pw. Przemienienia Pańskiego z 1787 r. ufundowany przez Ignacego Szyryna i zbudowany w stylu baroku wileńskiego.

¹⁸ Z par. Hermanowicze pochodził ks. Bronisław Chodanionek (1910–1973) – salezjanin. W latach 1949–1973 pracował w Mołdawskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej jako jedyny tu kapłan katolicki.

¹⁹ W świetle danych na karę 25 lat łagrów skazana została w latach 1944–1953 w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej (BSRS) nieco ponad połowa księży, którzy po wojnie pozostali z wiernymi. Tylko tu zapadały tak często wyroki tej wysokości.



Organy w kościele pw. św. Anny w Mosarzu. Fot. ze zbiorów rodziny Swarcewiczów

Ojca za to, że był organistą i posiadał gospodarzkę – zaliczyli do kułaków²⁰. Na tej podstawie Ojca obłożyli wielkimi pieniężnymi podatkami. Aby wypłacić nałożone podatki, Ojciec był zmuszony sprzedać wszystko co się dało, nawet szafę, krzesła i inne rzeczy. Sami zostaliśmy огоłoceni, nie mieliśmy co jeść – chleb z wodą, i tego było brak. Do kościoła nawet w niedziele chodziłem spełniać organistowskie obowiązki boso, co utrudniało mi granie na pedałach.

Dla władzy tego było nie dość, więc oprócz finansowych podatków zarządzili, aby Ojciec wyrębał w lesie 30–40 kubometrów²¹ drzewa. Aby jakoś uratować sytuację, ja z bratem pomagaliśmy Ojcu wypełnić to żądanie. Las był odległy od nas o 10 km. Rąbaliśmy drzewo zimową porą w ponad 20 stopniach mrozu, w śniegu po kolano. Ubranie mieliśmy mizerne, a na nogach tzw. łapcie, zrobione ze sznurów. W czasie pracy nogi grzęzły w śniegu tak głęboko, że dosięgały pod śniegiem wody. Wyciągaliśmy nogi mokre, a na wierzchu mróz ponad 20 stopni. Zmienić obuwie

²⁰ Kułak (ros.) – bogaty chłop.

²¹ Od ros. *kubometr* (metr sześcienny drewna).



Kaplica pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Hermanowiczach, lata 40. XX wieku. Fot. www.radzima.org.pl

w lesie było nie do pomyślenia, więc na powierzchni zamarało i tak dalej pracowaliśmy. I tego było mało, znowu władza zażądała, aby Ojciec wyrębał 300 kubame-trów drzewa, zastrzegając przy tym, że nikt nie ma prawa Ojcu pomóc.

W tym czasie w naszej parafii w Mosarzu władza zabrała plebanię pod szpital, więc ówczesny proboszcz Michał Sucharewicz²² przeniósł się do mego Ojca, gdzie przemieszkał parę lat. W mieszkaniu Ojca często w dni powszednie odprawiał Mszę św. albo chrzczył dzieci, bo do kościoła było ponad kilometr. W tym czasie Ojca mego aresztowali, wsadzili do więzienia Berezwezc²³, które było znane, bo tu

²² Michał Sucharewicz (1906–1961) – z archidiec. wileńskiej. Aresztowany 14 V 1945 r. i skazany na 4 lata łagrów, 3 lata pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę mienia. Odbył wyrok i 4 V 1948 r. został zwolniony. Dzięki staraniom wiernych otrzymał rejestrację na par. Mosarz. Pomimo ciągłych szykan wytrwał na tej placówce i zmarł tam 1 VIII 1961 r. Po jego śmierci parafia przez 20 lat nie miała kapłana. Wierni obronili kościół przed zamknięciem, pilnując go i płacąc podatki. Dzięki ich staraniom mógł w nim niekiedy odprawiać nabożeństwo ksiądz z czynnej parafii.

²³ Berezwezc k. Głębokiego – miasto na dawnej Wileńszczyźnie (w okresie międzywojennym powiatowe). Znajdowały się tam klasztor i kościół Bazylianów z XVII w. Po agresji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. władze sowieckie zamieniły budynek klasztorny na więzienie śledcze NKWD. Dochodzące z niego wiadomości mówiły o stosowaniu w nim okrutnych tortur, m.in. przez obławanie

Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Szarkowszczyźnie na fotografii z lat 20. XX wieku.

Fot. www.radzima.org.pl

strasznie torturowano niewinnych ludzi. Odsiedział siedem miesięcy. Ja, będąc synem organisty i kułaka, a jednocześnie sam będąc organistą, byłem źle widziany u władz. Byłem ich wielkim wrogiem, prześladowali mnie i stale obserwowali. Nie miałem prawa wyjeżdżać z Szarkowszczyzny, żeby w Mosarzu odwiedzić swoją Mamę.

Przyjeżdżałem ze swej parafii ukradkiem. Będąc w domu, pomagałem Mamie, a gdy zauważyłem, że idzie jakiś urzędnik, uciekałem przez pole, jak ten zajac, skrywając się przed niepożądanymi osobami. W takich warunkach woziłem Ojcu do więzienia przesyłki żywnościowe, które były zawsze kontrolowane. Nie zważając na wszystkie trudności, przy pomocy finansowej ks. Michała Sucharewicza wynająłem dwóch adwokatów (20 km od naszego domu), aby za wszelką cenę wystarać się u władzy, by zrzuciła z Ojca kułactwo [uchyliła wyrok]. W tym czasie osadzili go na pięć lat i wywieźli na roboty. Ja nadal natarczywie przedłużałem starania, by Ojca oswobodzić z więzienia. Ze swojej parafii przyjeżdżałem w nocy, i wynajętym koniem jeździłem do adwokatów, wioząc różne wynagrodzenia. Dziękując Panu Bogu po dłuższym czasie starań jeden adwokat (Żyd) wystarał się, że przyjechała na miejsce komisja i zbadawszy całą sprawę, kułactwo, które było Ojcu przypisane, zrzucili. Na tej podstawie Ojca puścili do domu.

rąk wrzątkiem i ściąganie skóry, tzw. rękawiczek. Według relacji więźniów wyróżniał się w tym śledczy pochodzenia żydowskiego. Po ataku Niemiec na ZSRS 22 VI 1941 r., NKWD dokonało masakry więźniów. Część z nich została żywcem zamurowana, a kilkaset osób zamordowano. Kilka tysięcy pozostałych poprowadzono w kolumnie marszowej (200 osób w szeregu), długości ok. 1500 m, drogą w kierunku Połocka i Witebska. Kolumna marszowa więźniów (bez jedzenia i picia) pozostawiała ciała na „drodze śmierci”. Więźniowie zostali wymordowani za Dźwiną, w pobliżu kołchozu Taklinowo 25 VI 1941 r. za pomocą serii z karabinów maszynowych i bomb zrzucanych z samolotów. We wrześniu 1941 r. Niemcy urządzili w klasztorze więzienie i miejsce eksterminacji jeńców z Armii Czerwonej, Żydów, Polaków, Białorusinów oraz żołnierzy włoskich, którzy odmówili współpracy z Niemcami. Więźniowie byli mordowani na terenie klasztoru i w pobliskim lesie Borek, na zachodnim brzegu jeziora Wielkie. Obecnie na terenie lasu znajduje się cmentarz z okresu II wojny światowej. Przy bramie wejściowej na kamiennej płycie umieszczono napis w języku białoruskim: „Tu pochowano ciała ponad 27 tysięcy wojennych więźniów obozu śmierci Berezwezc i około 200 włoskich żołnierzy zamordowanych przez niemieckich – faszystowskich zaborców w 1941–1944 latach”. Na terenie cmentarza jest pomnik z polskim napisem z 2002 r. mówiący o Polakach rozstrzelanych przez Niemców. Liczba ofiar spoczywających na cmentarzu oceniana jest na ok. 30 tys. Obok zamordowanych w latach 1939–1941, 1941–1944, są na nim pogrzebani także i ci, którzy zostali zamordowani przez NKWD, poczynając od końca 1944 r., głównie Polacy. W budynku poklasztornym ponownie jest więzienie. Kościół w Berezweczu, stanowiący unikatowy zabytek wileńskiego baroku, został zburzony w 1970 r.



W Mosarzu na Białorusi



Widok miasta Szarkowszczyzna od strony rzeki Dzisny. W tle drewniane zabudowania gospodarskie oraz kościelne dwie wieże. Ilustracja prasowa z „Kuriera Codziennego”, autor: Władysław Jan Grabski, przed 1939 rokiem.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

W tych ciężkich dla mnie chwilach często jeździłem do Wilna (sześć godzin jazdy pociągiem) do Matki Boskiej Ostrobramskiej i przed Obrazem Cudownym szczerze się modliłem, patrząc w oblicze Matki Miłosierdzia.

Pewnego razu modląc się do Matki Bożej, której Obraz wówczas był zasłonięty, zauważyłem, jak między firankami potoczyła się z dołu do góry bardzo śliczna, jasnyniebieska, brylantowe piękności wykazując [błyski – red.] gwiazdka, a za niedługo druga, taka sama lśniąca jasnyniebiesko. Były dobrze widoczne, wyraźne, tak



Targ na rynku w Szarkowszczyżynie. W tle widoczna sylweta kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, lata 60. XX wieku.
Fot. www.radzima.org.pl

że do dziś je widzę. Jestem głęboko przekonany, że Matka Boska Ostrobramska przez te piękne gwiazdki oznajmiła mi dwie radosne nowiny, co w prężnym czasie się spełniły.

Pierwsze spełniło się to, że mój Ojciec wrócił do domu. A za parę tygodni po powrocie Ojca z więzienia otrzymałem z Ukrainy od nieznanego księdza list, w którym prosił, abym przyjechał do niego pracować jako organista.

Spotkanie z Leonardą

Pamiętam Leonardę Powaro, gdy była jeszcze niezamężna. Żyliśmy w Mosarzu, blisko kościoła. Leonarda po zakończeniu średniej szkoły poszła na kursy i potem pracowała jako agronom w miejscowym kołchozie. Z czasem stała się bardzo cenna jako fachowa pracownica. Za swoją sumienną pracę otrzymywała nagrody. Praca agronoma pociągała za sobą dużo odpowiedzialności, czasu, mimo wszystko jej serce było przywiązane do kościoła, do parafii Mosarz. W tamtych czasach, jeśli ktoś miał państwową posesję, to w obawie przed jej utratą, chodził do kościoła w sekrecie. Leonarda chodziła otwarcie. Wszyscy naczelnicy dobrze wiedzieli, że jest głęboko wierząca, zabronić jej nie mogli. W kościele wykonywała różne bieżące prace: pranie bielizny kielichowej, komży, ubieranie żłóbka na Boże Narodzenie, a w okresie Wielkanocny ubieranie ciemnicy, Grobu. Zawsze starała się jak najładniej wszystko urządzić, no i jeszcze śpiewała w chórze. Była uniwersalną służebnicą dla swego kościoła. Jak sama mówiła, zawsze modliła się o to, aby wyjść za mąż tak, by pozostać blisko kościoła. Z pewnością Pan Bóg jej próśb wysłuchał, bo ze swoim mężem, to jest ze mną, żyła i pracowała w samym kościele bodajże czterdzieści lat.

W mosarskiej parafii 24 czerwca jest wielki odpust św. Jana. Wtedy przyjeżdżają tu tysiące ludzi z sąsiednich parafii, nie licząc miejscowych. W dzień tego odpustu, za moich czasów, był zwyczaj, że ten, kto przyjechał czy przyszedł, starał się na kolanach trzy razy obejść naokoło kościoła, mając przy sobie odpowiednią ofiarę. Pełnąc, każdy modlił się w swojej intencji, a gdy już trzy razy tak przeszedł, to na kolanach wkraczał do środka i przez cały kościół, aż do głównego ołtarza pełził i tam dopiero kładł ofiarę. Przed głównym ołtarzem, przy wielkiej trumnie, bo tu za szkłem złożone były relikwie św. Justyna Męczennika. Ludzie przeważnie składali len i wełnę, także pieniądze. Cała trumna, gdy się na nią patrzy – srebrzysta; za szkłem leży młodzieniec wielkości pięcioletniego chłopaka w pancernym ubraniu, a na palcach ręki pierścienie, z relikwiami świętego. Z historii wiadomo, że tę trumnę wieźli do innej parafii, nie do Mosarza. Ale gdy trumna z relikwiami dojechała naprzeciw naszego kościoła, konie stanęły i ani kroku nie zrobiły naprzód. Żadne poganiania koni ani inne starania nie ruszyły trumny z miejsca. Jawnie to był znak okazany, aby trumna z relikwiami św. Justyna pozostała w mosarskim kościele.



Kaplica z relikwiami św. Justyna Męczennika w kościele pw. św. Anny w Mosarzu, w której Leonarda i Eugeniusz Swarczewiczowie zawarli związek małżeński. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów



Zdjęcie ślubne Leonardy i Eugeniusza Swarcewiczów, 1951 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarcewiczów

Po krótkiej historii trumny chcę rozszerzyć temat odpustu. Któregoś roku przed odpustem całą noc ludzie się zjeżdżali. W związku z tym ja bodaj całą noc siedziałem przy kościele i zapisywałem na Mszę św. Zaczęło się rozwidniać, patrzę, Leonarda skupiona na modlitwie na kolanach przesuwa się naprzód. By mnie nie zauważyła, podszedłem cichutko i na uszko wyszeptałem w jej intencji: „Boże! Daj mi dobrego męża”. W tej chwili nie wiedziałem, że tym mężem będę ja! Chciałem tylko w modlitwie jej towarzyszyć, tak z życzliwości.

Za kilka lat moja modlitwa wypowiedziana nad uszkiem Leonardy została wysłuchana, ale Pan Bóg zamiast dobrego męża Leonardzie, to mnie dał dobrą, opatrnościową żonę! W 1951 roku ks. Michał Sucharewicz w mosarskim kościele, w kaplicy Matki Bożej Łaskawej, udzielił nam ślubu. Od tego czasu moja Lonia pozostawiła pracę agronoma. Całe jej kierownictwo z wielkim żalem przyjęło tę wiadomość, i że po ślubie wyjeżdża na Ukrainę. Chcę potwierdzić, że dla świętego miała wielkie uznanie. Codziennie wieczorem odmawiała specjalne modlitwy i li-

tanię do św. Justyna. Te modlitwy i litanie były przeze mnie napisane, trzymam je jako pamiątkę bezgranicznej ufności żony do naszego mosarskiego patrona.

Wyjazd z Szarkowszczyzny

Na propozycję nieznanego nam księdza z Ukrainy po naradzie z ks. Michałem i moimi Rodzicami wszyscy przystali, a ja zgodziłem się pojechać. Po pewnym czasie wyruszyłem w drogę do Połonnego²⁴, gdzie zostałem zaproszony. Po przejechaniu 1000 km drogi dałem telegram, by mnie spotkali na dworcu kolejowym w Połonnem (obwód chmielnicki). Wsiadam z pociągu pod wieczór, chodzę po peronie, wyglądam sam nie wiem kogo. Po pewnym czasie widzę inteligentnego mężczyznę w płaszczu skórzanym. A że wyglądał jak ksiądz, ostrożnie pytam: „Może to ksiądz proboszcz?”. Ja miałem walizkę w rękę, więc ksiądz mnie pyta: „A może to pan organista?”. Mówię: „Tak”. Ksiądz powiada: „To bądźmy znajomymi!”. Ta nasza znajomość rozpoczęła się na dworcu kolejowym w Połonnem 14 listopada 1950 roku. Miałem szczęście poznać wielkiego misjonarza, patriarchę Ukrainy, ks. inf. Antoniego Chomickiego²⁵, z którym Opatrzność Boża mnie złączyła, by wspólnie współpracować dla chwały Bożej wiele lat.

Od chwili naszego spotkania na dworcu kolejowym przepracowaliśmy wspólnie czterdzieści dwa i pół roku, aż do samej śmierci ks. inf. Antoniego Chomickiego 13 maja 1993 roku. W ciągu mojej codziennej współpracy z księdzem infułatem, w tych trudnych czasach prześladowania wiary katolickiej, byłem naocznym świadkiem jego heroicznej niezłomnej kapłańskiej działalności i z całą pewnością

²⁴ Połonne – niegdyś miasto obronne na Wołyniu z kościołem murowanym z 1607 r. W 1919 r. parafia liczyła 8 tys. wiernych, co podawał spis parafialny z 1920 r. – zob. *Elenchus venerabilis cleri saecularis et regularis dioecesium luceoriensis et zytomieriensis A.D. bissextili 1920*, Neo-Sandeciae, Typis Romani PISZ 1920. W czasie krwawego terroru w latach 1937–1938 podziemie kościoła w Połonnem NKWD zamieniło na miejsce tortur i śmierci Polaków. Podobnie było w Kamieńcu Podolskim (dawny kościół Dominikanów), w Latyczowie (dawny kościół Dominikanów) i zapewne gdzie indziej. Na Białorusi takie praktyki miały miejsce w Mozyrzu (Mazyr).

²⁵ Antoni Chomicki (1909–1993) – z diec. łuckiej. Od 1937 r. był proboszczem par. Klesów k. Sarn na Wołyniu. Został tam aresztowany 16 II 1945 r. i skazany na 10 lat łagrów i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Dzięki uzyskaniu przez parafian oświadczenia oficera sowieckiego o tym, że będąc ranny w czasie okupacji niemieckiej, ukrywał się w Klesowie u ks. Chomickiego, oraz zebranych dowodom na udzieloną przez księdza pomoc Żydom, odbyła się rewizja procesu i 27 IV 1947 r. został zwolniony. Pozostał w ZSRS. Dzięki staraniom wiernych z par. Połonne w obw. żytomierskim, gdzie od 1935 r. nie było duszpasterza, otrzymał 31 VIII 1947 r. rejestrację na tę parafię. Był wówczas jedynym księdzem katolickim w obw. żytomierskim. 8 XI 1955 r. skierowany przez władze do par. Szarogród (ukr. Szargorod), a dwa lata później do par. Murafa, gdzie pozostawał do śmierci.

i przekonaniem pragnę stwierdzić, że Opatrzność Boża przysłała ks. Antoniego Chomickiego do Ukrainy. Na tych terenach rozszerzał wiarę Chrystusową, bronił wiary Chrystusowej, cierpiał za wiarę Chrystusową: więzienie, tortury, szyderstwa, wszelkiego rodzaju poniżenia, pogardę, w końcu zesłanie do Workuty na ciężkie prace. Wszystko znosił w cichości i w pokorze serca, dla Chrystusa. O dalszej działalności duszpasterskiej pracy ks. inf. Antoniego Chomickiego w miarę moich możliwości postaram się bardziej szczegółowo napisać na następnych stronach.

Rozdział II

Na Ukrainie z księdzem Antonim

Moja praca w Połonnem

Wspomniałem już, że moje pierwsze w życiu spotkanie z księdzem infułatem miało miejsce na dworcu kolejowym w Połonnem dnia 14 listopada 1950 roku. Na spotkanie ks. Antoni przyjechał rowerem. W tych latach samochodów nie było, a od stacji kolejowej do kościoła było prawie 7 km. Połonne to rozległe rejonowe miasto. Na szczęście koło dworca stała ciężarówka, którą ks. Antoni wynajął, by nas zawiozła do kościoła.

Jak się okazało, była jedna bardzo poważna wątpliwość – czy władza miejscowa mnie zamelduje, bo do mego przyjazdu za żadne skarby nikogo do kościoła milicja nie meldowała. Na razie ks. Antoni o tym mnie nic nie mówił, ale nazajutrz, po Mszy św., powiada: „Proszę iść do milicji zameldować się”. Ja poszedłem. Gdy wróciłem, ks. Antoni z trwogą od razu zapytał, czy meldunek dostałem. Gdy powiedziałem, że tak, i to bez żadnych trudności, to ks. Antoni aż z radości podskoczył. Potem mi powiedział, że gdy ja poszedłem do milicji, to on gorąco się modlił, by to zameldowanie się udało. Jak się wyjaśniło, było koło kościoła dużo szpiegów, w tym i prezes komitetu kościelnego²⁶, którzy utrudniali i nie dopuszczali, by się

²⁶ Według prawodawstwa sowieckiego, od czasów Feliksa Dzierżyńskiego, gminą religijną i kościołem zarządzał komitet kościelny zatwierdzany przez władze. Na jego czele stał prezes, sekretarz i skarbnik. Komitet zatrudniał księdza, jeśli otrzymał on rejestrację władz wyznaniowych na pracę jako *slużytyel kulta* w danej wspólnocie (parafii) i wypłacał mu pensję. Pomimo faktu, że w każdym

ktokolwiek do kościoła przemeldował. Na szczęście, o moim przyjeździe wcześniej szpiedzy nic absolutnie nie wiedzieli, i na ich zadziwienie mnie w ten sposób udało się załatwić sprawę. W tym była jawna działalność Opatrzności Bożej!

15 listopada 1950 roku rozpocząłem swoją organistowską pracę w Połonnem. Nie byłem jeszcze żonaty, zamieszkiwałem w kościele, w mieszkanku naprzeciw chóru, w tym samym korytarzu znajdowało się mieszkanie ks. Antoniego. Połonne było rozległym miastem wraz ze stacją kolejową, dzięki której mnóstwo ludzi z różnych dalekich stron przyjeżdżało do kościoła, szczególnie w niedziele i święta oraz z różnymi sprawami: do spowiedzi św., do chrztu św., do ślubu itp. Pracowałem tu pięć lat (1950–1955). W jaki sposób los połączył mnie z ks. Antonim?

Jak już wcześniej pisałem, gdy pracowałem na Białorusi, w Szarkowszczyźnie, była obsługiwana druga parafia – Hermanowicze, pochodził z niej ks. Bronisław Chodanionek, który w tamtych latach był proboszczem w Kiszyniowie. Ksiądz Antoni szukał organisty. Ksiądz Chodanionek, który bardzo dobrze mnie znał, dał ks. Antoniemu mój adres – widać w tym były plany Boże.

Zawdzięczając Bożej Opatrzności ja z ks. Antonim wspólnie przepracowaliśmy czterdzieści dwa i pół roku jak w najlepszej rodzinie. Był dla mnie niby rodzony ojciec. Dla przykładu, powiem, jaka harmonia między nami była – gdy się witaliśmy, to ks. Antoni zawsze mnie obejmował, przytulał, całowaliśmy się w policzek, a potem ja całowałem jego rękę. Tak było przy każdym codziennym naszym spotkaniu aż do śmierci ks. Antoniego. A gdy był już osłabiony, leżał w łóżku, mimo wszystko nachylałem się, by ucałować księdza w policzek. Ksiądz Antoni podnosił głowę, ile mógł, na przywitanie.

Jako organista rozpocząłem organizować chór czterogłosowy, który składał się z około pięćdziesięciu osób²⁷. W chórze śpiewało dwóch księży – śpiewali w tenorach: ks. Adolf Kukuruziński, były administrator kamieniecko-podolskiej diecezji²⁸,

komitecie był konfident (konfidenti), komitety kościelne odegrały niezwykle ważną rolę w utrzymaniu kościołów i zachowaniu życia religijnego w czasach prześladowań. Przeważali w nich bowiem zawsze katolicy ofiarnie broniący wiary i Kościoła.

²⁷ Chóry kościelne istniejące w niektórych parafiach na Ukrainie nie tylko wzbogacały liturgię, co przyciągało wiernych, ale spełniały także rolę formacyjną, religijno-społeczną i zapoznawały społeczność z kulturą polską, ponieważ wymagane było w nich uczenie się czytania po polsku. Przynależność do chóru była nobilitacją i zobowiązaniem do przykładowego życia religijnego. Chórzystki były poszukiwanymi kandydatkami na żony, a chórzystki kandydatami na mężów.

²⁸ Adolf Kukuruziński (1894–1970) – z diec. łuckiej. Nie był administratorem apostolskim, lecz wikariuszem generalnym na teren diec. kamieniecko-podolskiej, mianowanym 5 VII 1944 r. przez



Antoni Chomiccki i Eugeniusz Swarczewicz przed kościołem w Połonnem, 1955 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

Kompleks zabudowań kościoła pw. św. Anny w Połonnem, 2018 rok.
Fot. www.rkc.in.ua/Kościoły_i_kaplice_Ukrainy







Zabytkowe organy w kościele pw. św. Anny w Połonnem, stan obecny. Fot. Wikimedia – domena publiczna

drugi ksiądz, Ernest Tindira (Madziar)²⁹. Obaj księża w tych latach byli pozbawieni duszpasterskiej pracy.

Ze względu na ogromny tłum wiernych, ks. Antoni często spowiadał całymi dniami i nocami³⁰. Oprócz tego przywożono mu bardzo dużo dzieci do chrztu. W każdą niedzielę było po 100–150 dzieci. Jeżeli było mniej niż sto, to liczyło się, że niewiele. W czasie chrztu św. ja zawsze pomagałem. Chrzty odbywały się po sumie, a kiedy je skończono, szliśmy na obiad późną porą. Gospodyni i inni wierni

bp. Adolfa Szelażka (1865–1950). W 1946 r. aresztowany i skazany na 10 lat łagrów. Zwolniony w 1955 r., a w 1957 r. wydany do Polski.

²⁹ Piotr Ernest Tindira (1892 – 1972) – urodził się w USA, z pochodzenia był Słowakiem. Aresztowany na Zakarpaciu w 1946 r. i skazany na 6 lat łagrów. Po zwolnieniu w 1952 r. przyjechał do par. Połonne i pracował jako malarz w fabryce porcelany. Później miał pozwolenie władz na pracę w par. Chmielnik. Starał się o wyjazd do Czechosłowacji i otrzymał na to zgodę władz sowieckich. Ambasada Czechosłowacji odmówiła mu wizy.

³⁰ Ludzie żyjący w ZSRS w życiu religijnym często zmuszeni byli uczestniczyć potajemnie, dlatego wierni pojawiali się w kościele w nocy.



Widok na kościół pw. św. Anny w Połonnem od strony rzeki Chomory, lata 50. XX wieku. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

czekali z pewnym współczuciem na księdza, a kiedy on do pokoju wchodził, to bywało, że chwycił którąś współczującą mu kobietę i tańczył z nią w kółko, czym wszystkich rozweselał. Ksiądz Antoni był zawsze wesołego usposobienia, za co wszyscy go kochali i szanowali.

W 1952 roku, jak już byłem żonaty, ks. Antoni otrzymał od władzy pozwolenie, aby pojechać z posługą kapłańską na dwa dni do Hreczan³¹, a potem następne dni do Derażni³² (obwód chmielnicki). Praca rozpoczęła się w święto Apostołów Piotra i Pawła. Nabożeństwo odprawiało się w kaplicy na grzebalnym cmentarzu. Trudno opisać, jak olbrzymi był nawał pracy dla ks. Antoniego: niezliczona masa ludzi do

³¹ Hreczany – niegdyś samodzielna miejscowość, obecnie część miasta Chmielnicki (dawniej Płoskirów). Od 1926 r. istniała tam kaplica cmentarna. Zamknięta w 1936 r. i używana jako spichlerz. Otwarta przez wiernych w czasie okupacji niemieckiej (1941 r.). Od 1946 r. odprawiane były w niej nabożeństwa przez księży, którzy uzyskali na to pozwolenie władz.

³² W Derażni istniał murowany kościół z 1840 r. Został zniszczony w latach 30. XX w. Pozostała kaplica cmentarna i w niej oraz na cmentarzu odbywały się nabożeństwa, gdy wierni uzyskali zgodę władz na przyjazd księdza.



Kaplica cmentarna w Hreczanach na ilustracji prasowej z 1926 roku. Fot. Wikimedia – domena publiczna

spowiedzi, do chrztu św. było 550 dzieci. Bez żadnej pomocy kapłańskiej ks. Antoni spowiadał całymi dniami.

Od wczesnego poranka ja z moją żoną Leonardą rozpoczęliśmy zapisy do chrztu św. Aby zapanować nad zebrany wielkim tłumem, prosiliśmy ludzi, by ułatwili nam postawienie stołu koło ściany. Chcieliśmy mieć chociaż po jednej ręce swobodnej do pisania. Pod wpływem gorąca ludzie swoim potem oblewali stół, a na nim książki, do których zapisywaliśmy chrzty. Po odprawionej Mszy św. ks. Antoni rozpoczął chrzczyć dzieci, w czym ja pomagałem. Cała ceremonia była spełniana według starego rytuału – a więc należało zawczasu podłożyć główkę dziecka, wskazać imię dziecka i w czasie, gdy woda leje się na główkę, trzymać pod nią ręcznik. Ile wysiłku musiał włożyć ks. Antoni, by ochrzcić 550 dzieci, a i dla mnie także była to uciążliwa praca. Zanim ksiądz ochrzcił wszystkie, to już wschodziło słońce. Odpoczywać nie było mu kiedy, bo czekało jeszcze pięćdziesiąt par do ślubu, nie mówiąc o tłumie, który czekał na spowiedź św. Oprócz tego dużo samochodów czekało na księdza, by pojechał do chorych. Wszystkie chrzty i śluby w miarę możliwości ja z żoną zapisywaliśmy do wczesnego ranka.

Po zakończeniu chrztów i udzieleniu sakramentu małżeństwa mimo że ogromna kolejka ludzi czekała do spowiedzi, ks. Antoni był tak zmęczony i wyczerpany z sił, że musiał pójść chociaż godzinę odpocząć, bo – jak sam powiedział – dalej pracować bez odpoczynku nie da rady. Ponieważ z powodu wielkiego tłumu ludzi nigdzie nie było wolnego miejsca, ks. Antoni poszedł między groby i upadł na grób, wprost bez pamięci, przebijając swój płaszcz o sęki i leżał na pół martwy. Ja z zakrystianem poszliśmy do kaplicy i z trudem przecisnęliśmy się do ołtarza. Koło ołtarza stał stolik, na którym kładzie się ampułki albo mszał, więc pod ten stolik wsunęliśmy swoje głowy, by kto nie podeptał i w ten sposób godzinę poleżeliśmy. Po pewnym czasie moja żona poszła szukać księdza, by obudzić go do pracy. Znalazła go śpiącego na mogile i ledwie mogła dobudzić, a ksiądz półprzytomny powiedział jej, by przyniosła wiadro zimnej wody i za kark mu wylała, bo nie da rady wstać na nogi. W takim stanie przemęczenia zaczął dalej spowiadać.

Podczas nawału pracy dobrze wiedzieliśmy, że tę naszą posługę duszpasterską obserwuje sowiecka władza, w tym urząd finansowy. Mając to na uwadze, moja żona, pod której opieką były wszystkie zebrane pieniądze, większość ich schowała, pozostawiając nieznaczną ilość dla przewidywanej rewizji. W ten sposób chcieliśmy uniknąć wielkich podatków. Gdy finansowy urząd zjawił się na rewizję, żona pokazała im walizkę z tymi przygotowanymi pieniędzmi. Nie chcieli uwierzyć, że tak mało zebraliśmy, ale musieli się z tym pogodzić.

Po zakończeniu dwudniowej ciężkiej pracy w Hreczanach odjechaliśmy do Derazni z pozwoleniem władzy na dwa dni. I tu, pod takim samym nawałem pracy, jaka była w Hreczanach, ks. Antoni rozpoczął swoją pracę. Oprócz wielkiego tłumu ludzi do spowiedzi, było także ponad pięćset dzieci do chrztu św. Nie miała i tu sowiecka władza odpoczynku. Pilnie obserwowała misyjną pracę ks. Antoniego, a najbardziej zwracali uwagę na składane pieniężne ofiary. Wiedząc o tym, moja żona, tak samo jak w Hreczanach, miała przygotowaną kwotę złożonych pieniędzy do przewidywalnej rewizji. Po ukończonej pracy nastąpił czas powrotu do Połonnego. Ogromny tłum ludzi z kwiatami w ręku odprowadzał ks. Antoniego do pociągu. Kwiatów było tak dużo, że założyli nimi prawie pół wagonu. Wszyscy obserwujący postronnie, w tym i władza, osądzali, że ludzie odprowadzają jakiegoś wielkiego ministra. Ksiądz Antoni powiedział ludziom, że wszystkie kwiaty w Połonnem zostaną zasuszone, a potem spalone jako kadzidło na Bożą chwałę.



Ks. Antoni Chomiccki i o. Serafin Kaszuba, na schodach mały Rysio Swarczewicz, Połonne, 1955 rok.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

Po pewnym czasie ks. Antoni otrzymał pozwolenie udania się do Mukarowa³³ (obwód chmielnicki), gdzie także całe dnie i noce spowiadał i ochrzcił ponad czterysta dzieci, a ja z żoną, jak zawsze, pomagaliśmy mu w pracy. Władza pozwoliła ks. Antoniemu pojechać z drugą w jego życiu posługą duszpasterską do Kijowa. Przy pierwszej pomagał ks. Antoniemu mój Ojciec, a drugim razem ja pomagałem. Nabożeństwo odprawiono w kaplicy na Światoszynie³⁴. W sumie ks. Antoni ochrzcił wtedy ponad pięćset dzieci, wyspowiadał ponad dwa tysiące ludzi, oprócz tych, do których jeździł udzielać sakramentu pokuty po całym Kijowie. Trudno sobie wyobrazić, jak dużo pracy miał w tych latach, gdy wszystkie niemal parafie w obwodzie chmielnickim były pozbawione kapłanów. Nie jest dziwne, że wielce był ks. Antoni szanowany i drogo ceniony, na wagę złota. Ogromna radość panowała wśród wiernych, którzy mieli szczęście korzystać z jego posługi kapłańskiej.

Na potwierdzenie ważności kapłana opiszę krótką historię, która miała miejsce w Jałcie. Nie pamiętam, w którym roku, ale latem. Ksiądz Antoni razem ze mną pojechał do Jałty na miesiąc, aby odpocząć. Będąc tam, ks. Antoni chodził po mieście, w sekrecie spowiadał i odprawiał Mszę św. Dowiedziała się o tym jedna kobieta, która leżała w łóżku ciężko chora, i poprosiła o spowiedź. Poszedł ks. Antoni razem ze mną do tej kobiety – mieszkała na trzecim piętrze. Gdy ksiądz wszedł do jej pokoju i zdjął płaszcz, a ona zobaczyła, że przed nią stoi kapłan w komży i stule, to tak zaczęła krzyczeć wniebogłose, że słyhać było na ulicy. Krzyczała z radości, że się doczekała kapłana, o co długi czas wznosiła modły do Pana Boga, by dał jej łaskę przed śmiercią wyspowiadać się. Pan Bóg wysłuchał jej prośby, bo się doczekała tej upragnionej chwili. Jak pięknie i wzruszająco świadczy takie przeżycie o ważności kapłana, który przez swoją posługę kapłańską uszczęśliwia wierzącego człowieka, udzielając mu sakramentów świętych.

Ksiądz Antoni oprócz duszpasterskiej pracy z wielką troską wspomagał księży, którzy byli uwięzieni, i do więzień albo łagrów wysyłał im paczki żywnościowe.

³³ Pierwszy murowany kościół w Mukarowie Podleśnym powstał w 1613 r. i został zniszczony przez Turków. W połowie XIX w. zbudowano nowy, okazały kościół z kamienia, który został zamknięty przez władze sowieckie w latach 30. XX w. i otwarty przez wiernych w czasie okupacji niemieckiej. Był czynny do 1962 r., do momentu powtórnego zamknięcia. W wyniku upartych starań wiernych u władz sowieckich został odzyskany w 1990 r.

³⁴ Światoszyn – wówczas na przedmieściach Kijowa. Od pierwszych lat powojennych istniała tam kaplica w dawnej, drewnianej chacie. Od lat 60. XX w. raz w miesiącu dojeżdżał tam ks. Tadeusz Hoppe z Odessy. Obecnie parafia i klasztor Ojców Karmelitów Bosych.

Było ich 33: ks. Władysław Bukowiński³⁵; ks. Kazimierz Świątek³⁶; ks. Wojciech Olszański – nominat na biskupa³⁷; ks. Bronisław Drzepecki³⁸ – były administrator kamieniecko-podolskiej diecezji; ks. Adolf Kukuruziński – były administrator kamieniecko-podolskiej diecezji; ks. Józef Kuczyński³⁹; ks. Józef Horodeński⁴⁰; ks. Józef Ingielewicz⁴¹; ks. Kazimierz Radziszewski; ks. Andrzej Gładysiewicz⁴²;

³⁵ Władysław Bukowiński (1904–1974) – z diec. łuckiej. Aresztowany 4 I 1945 r. w Łucku i skazany na 10 lat łagrów. Po uwolnieniu (1954 r.) skierowany do Kazachstanu. Ponownie aresztowany 5 XII 1958 r. i skazany na 3 lata łagrów. Uwolniony w 1961 r. został misjonarzem w Kazachstanie i w innych azjatyckich republikach ZSRS. Zmarł w Karagandzie. Autor kilkakrotnie wznawianych *Wspomnień z Kazachstanu*. Beatyfikowany w Karagandzie w 2017 r.

³⁶ Kazimierz Świątek (1914–2011) – z diec. pińskiej. Aresztowany 24 IV 1941 r. i skazany na karę śmierci. Uniknął wykonania wyroku na skutek ataku Niemiec na ZSRS 22 VI 1941 r. Ponownie aresztowany 25 VII 1945 r., skazany na 10 lat łagrów o zaostrożonym reżimie. Zwolniony 16 VI 1954 r. Był wieloletnim proboszczem w Pińsku. W 1991 r. mianowany arcybiskupem metropolita mińsko-mohylewskim, a w 1994 r. kardynałem.

³⁷ Wojciech Olszański (1916–1972) – z arch. lwowskiej. Aresztowany 23 IX 1949 r. i skazany na 10 lat łagrów. Zwolniony 18 VI 1956 r. pracował w obw. winnickim. 8 XI 1958 r. mianowany przez papieża Jana XXIII biskupem i adm. apostolskim na Ukrainie z siedzibą w Kijowie. Nominację wysłaną pocztą przejęły władze i bez zawiadomienia go o niej, w marcu 1959 r., wydalili go do PRL. Pracował w archidiec. wrocławskiej.

³⁸ Bronisław Drzepecki (1906–1973) – z diec. łuckiej. Podczas studiów w Rzymie w 1937 r. uzyskał stopień doktora teologii na uniwersytecie Angelicum. W lipcu 1944 r. mianowany przez bp. A. Szelażka jego wikariuszem generalnym na diec. żytomierską. Aresztowany 10 I 1945 r. i skazany na 10 lat łagrów. Zwolniony 10 XI 1954 r. Od 1955 r. pracował nielegalnie i półlegalnie w Kazachstanie. Powtórnie aresztowany 7 I 1959 r., skazany na 10 lat łagrów. Zwolniony 18 I 1964 r. powrócił na Ukrainę. Pracował w Szarogrodzie w obw. winnickim. Nie był adm. apostolskim, lecz wikariuszem generalnym na diec. żytomierską, mianowanym przez bp. Szelażka z Łucka w lipcu 1944 r.

³⁹ Józef Kuczyński (1904–1982) – należał do diec. łuckiej. Studiował w Paryżu i w Institut Catholique w 1937 r. uzyskał doktorat z socjologii. Aresztowany 8 I 1945 r. i skazany na 10 lat łagrów. Zwolniony 16 X 1954 r. pracował nielegalnie i półlegalnie w Kazachstanie. Powtórnie aresztowany 9 XII 1958 r. i skazany na 7 lat łagrów. Po odbyciu wyroku zwolniony powrócił na Ukrainę. W więzieniach i łagrach przebywał 17 lat. Pracował w Barze i w Wierzbowcu w obw. winnickim.

⁴⁰ Józef Horodeński (1910–2002) – z diec. pińskiej, jako dziekan i proboszcz w Kobryniu aresztowany 2 VIII 1948 r. za kierowanie antysowiecką tajną polską organizacją młodzieżową. Skazany na 25 lat łagrów; po zwolnieniu 25 V 1955 r. powrócił na teren diecezji, gdzie za pracę bez rejestracji ponownie aresztowany i skazany na 5 lat łagrów. Zwolniony 12 IX 1959 r. dzięki staraniom matki przebywającej w PRL i skierowany do więzienia w Łowiczu. Po uwolnieniu pracował w diec. w Drohiczynie (w parafiach Narew i Siemiatycze).

⁴¹ Józef Ingielewicz (1897–1973) – z arch. wileńskiej. Aresztowany 3 VII 1947 r. i skazany na 10 lat łagrów. Zwolniony 11 IX 1954 r., po trzech latach starań o rejestrację otrzymał ją w 1958 r. w par. Ostrowiec. Wikariusz generalny. Pracował tam do śmierci.

⁴² Andrzej Gładysiewicz (1914–1983) – z diec. łuckiej. Aresztowany dwukrotnie 4 i 23 stycznia 1945 r. Skazany na 10 lat łagrów. W łagrze ponownie aresztowany za słuchanie spowiedzi i 19 V 1950 r. skazany na kolejne 10 lat łagrów oraz pozbawienia praw cywilnych. Zwolniony 28 VII 1956 r. Otrzymał rejestrację w par. Połonne. Pracował tam do śmierci.



Bronisław Drzepecki, Kazachstan, 1955 rok. Fot. Wikimedia – domena publiczna

ks. Antoni Borysowicz⁴³; ks. Antoni Kujawa; ks. Hilary Wilk⁴⁴; ks. Ernest Tindira; ks. Warsza⁴⁵; ks. Jan Grabowski⁴⁶; ks. Jan Górecki⁴⁷; ks. Jan Kotwin (grekokatolik i ekonom ks. kard. Szeptyckiego)⁴⁸; ks. Figol (grekokatolik), profesor⁴⁹; dwóch księży z Baranowicz, trzech księży z Litwy, trzech księży z Polski, jeden *batuszka* prawosławny⁵⁰; Henryk Kęcik (sekretarz pułku Wojska Polskiego); działaczka kościelna z Polski⁵¹.

W latach pięćdziesiątych czasy były bardzo ciężkie pod względem materialnym i każdym. Ksiądz Antoni wszelkimi sposobami starał się zdobyć artykuły spożywcze do paczek, które były posyłane do więzienia księżom. Wspólnie martwiliśmy się, w jaki sposób tym problemom zaradzić.

Ponieważ byłem fotografem amatorem, przyszło mi na myśl wykorzystać powiększalnik fotograficzny dla osiągnięcia mego zamierzonego celu. Chciałem wy-

⁴³ Antoni Borysowicz (1893–1966) – pochodził z Antopola koło Połocka, kapłan arch. mohylewskiej, w latach 1926–1933 dyrektor Gimnazjum Humanistycznego w Kaliszu, w czasie II wojny światowej na terenie arch. wileńskiej, skierowany przez abp. Jałbrzykowskiego do pracy w Mińsku, w otwartym w czasie okupacji niemieckiej kościele św. Szymona i Heleny. Aresztowany 24 XII 1944 r. i skazany na 5 lat zesłania na Syberię. Zwolniony z zesłania w 1950 r. powrócił do Mińska. Powtórnie aresztowany na początku 1951 r. i skazany na zsyłkę do Kazachstanu. Zwolniony w 1953 r. z zakazem osiedlania się na Białorusi i na Litwie. Dzięki staraniom wiernych w 1954 r. otrzymał rejestrację w par. Hreczany (Chmielnicki) na Podolu, w której gromadziły się dziesiątki tysięcy wiernych. Tam zmarł 6 V 1966 r.

⁴⁴ Hilary Marcin Wilk (1917–1998) – OFM Cap. Od października 1944 r. pracował na Wołyniu za przedwojenną granicą Polski, na terenie diec. żytomierskiej. Aresztowany 16 V 1946 r., skazany na 8 lat łagrów, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i 25 lat zakazu przebywania na terenie obw. żytomierskiego. Zwolniony 23 IV 1953 r. W listopadzie tego roku otrzymał rejestrację w par. Bar na Podolu. 11 III 1958 r. pozbawiony rejestracji i skazany na 2 miesiące robót przymusowych w Kopajgrodzie k. Baru. W czerwcu tego roku wydalony do Polski. W grudniu 1988 r. powrócił do pracy na terenie obw. winnickiego. Zmarł w Polsce 31 XII 1998 r. Autor wspomnień z pobytu w łagrach *Ty nie zginiiesz* (2001).

⁴⁵ Wincenty Warsza (1892–1970) – ze zgromadzenia michaelitów. Aresztowany na terenie archidiec. wileńskiej i skazany na 25 lat łagrów. Zwolniony w 1954 r. z powodu inwalidztwa. Był nielegalnym wędrownym duszpasterzem na terenie ZSRS. Ponownie aresztowany w 1960 r. i skazany na 2 lata więzienia. Po zwolnieniu pracował w Litewskiej SRS. W 1970 r. wyjechał do Polski i zmarł 5 IX tegoż roku.

⁴⁶ Jan Grabowski (1912–1984) – z archidiec. wileńskiej. Aresztowany w 1949 r. i skazany na 25 lat łagrów, 5 lat pozbawienia praw cywilnych i konfiskatę mienia. Zwolniony w 1956 r., otrzymał rejestrację w par. Miory w dawnej archidiec. wileńskiej (ZSRS). Zmarł tam 30 IV 1984 r.

⁴⁷ Nie było takiego księdza w ZSRS, prawdopodobnie inne nazwisko.

⁴⁸ Brak danych. Andrzej Szeptycki (1865–1944) – arcybiskup lwowski obrządku wschodniego. Nie był kardynałem. Rodzony brat gen. Stanisława Szeptyckiego.

⁴⁹ Włodzimierz Figol (1911–?) – aresztowany 27 VI 1946 r. we Lwowie, skazany na 10 lat łagrów i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Po zwolnieniu z łagru mieszkał w Kownie na Litwie.

⁵⁰ *Batuszka* (ros.) – ksiądz prawosławny lub grekokatolicki.

⁵¹ Brak danych na temat innych wymienionych księży i osób świeckich.

konać odbitki obrazów religijnych, ale nie było to łatwe, bo w tamtych latach nie było światła elektrycznego. Zrobiłem więc samodzielnie powiększający aparat. Przyszło mi na myśl, aby kupić dynamo w sklepie, które przymocowałem do roweru. Rower przewracałem do góry kołami, żona kręciła pedałem, koło i dynamo wydzielало światło, i okazało się, że mój pomysł jest udany. Przystąpiłem do pracy, moja żona całymi nocami kręciła, koło roweru dawało światło, a ja wyświetlałem te obrazy na duże formaty papieru. W ciągu dwóch lat wyświetliłem ich wiele tysięcy. Ile nocy nieprzespanych?

Ja z żoną ofiarowaliśmy uwiezionym księżom całą tę pracę, za darmo, bez żadnego wynagrodzenia. Wszystkie obrazy [reprodukcje] ks. Antoni święcił. Ludzie pomagający posyłałi je do Kazachstanu, Karagandy, na Syberię i w inne strony do katolików, a także sprzedawali miejscowym katolikom i tym, którzy przyjeżdżali z różnych stron do kościoła. Po otrzymaniu obrazów ludzie w dowód wdzięczności posyłałi do nas: pieniądze, kiełbasy, słoninę albo inne wyroby mięsne, miód. Z wielką radością posyłałiśmy wszystko do księży osadzonych w więzieniu.

Do wysyłki służyły pudełka, które trzeba było zbijać z dykty. Wtajemniczyć w ich wykonanie nie mogliśmy nikogo, więc to zadanie należało do mnie. Przy kościele taka praca była niebezpieczna, bo stukanie młotkiem daleko słyhać za murem kościelnym, np. w szpitalu obok, gdzie był nieustanny ruch, albo w milicji z drugiej strony kościoła. Wyglądałoby to podejrzanie. Jeździłem na teren parafii do odległej o 10 km Poninki i tam zbijałem pudełka, po 10–15 sztuk dziennie. Moja żona piekła i różne pieczywa pakowała do paczek razem z innymi artykułami żywnościowymi, a ks. Antoni do każdej wkładał buteleczkę z winem mszalnym, która, aby nie wzbudzać podejrzeń, miała przyklejoną specjalną nazwę lekarstwa. W czasie kontroli więziennej te buteleczki – niby lekarstwa – były przekazywane do adresata bez żadnych problemów. Wszystkie paczki moja żona adresowała, zaszywała i rozdawała zaufanym osobom, aby wysyłałi je na swoich pocztach. Ksiądz Antoni, oprócz tego, co ludzie przysyłałi, wszystko, co miał najlepsze: mięso, słoninę, cukier, miód, oddawał do paczek. Z tego powodu stołowanie u niego było bardzo skromne, co mogę sam z moją żoną potwierdzić.

Paczki posyłałiśmy przez kilka lat. Z czasem władza zaczęła zwalniać księży z więzienia albo łagru. Uwolnieni księża przyjeżdżali do ks. Antoniego, aby osobiście podziękować za ofiarowaną pomoc. Między innymi przyjechał mój były





Kazimierz Świątek po opuszczeniu łagru, lato 1954 roku.

Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

proboszcz, z którym pracowałem w Szarkowszczyźnie na Białorusi⁵². Chciał mnie z powrotem zabrać na organistę, ale ze względu na wielki szacunek do ks. Antoniego nie ośmielił się tego uczynić.

Pewnego razu, będąc z ks. Antonim na chórze, zauważyliśmy, że młody człowiek leży krzyżem przed ołtarzem. Okazało się, że to ksiądz, który wyszedł z więzienia i przyjechał podziękować ks. Antoniemu. Był bez pracy, więc w naszym kościele sekretnie pomagał w posłudze kapłańskiej przez parę miesięcy. Mieszkał u ks. Antoniego, a ponieważ mieszkaliśmy w jednym korytarzu, to wolne chwile spędzał razem z nami. Nazywał się Kazimierz Świątek. Pewnego razu zaproponowaliśmy mu z żoną, aby pojechał z nami na Białoruś zobaczyć, gdzie żyją nasi rodzice. Ksiądz przyjął zaproszenie z wielką radością i razem pojechaliśmy na cały miesiąc do Mosarza. W latach pięćdziesiątych, za czasów Stalina, ksiądz nie mógł się przyznawać oficjalnie, że jest księdzem, zwłaszcza jak nie miał rejestracji. Gdy w niedzielę chodziliśmy do kościoła na Mszę św., to razem ze mną szedł na chór, niby w roli chórzysty. Później ks. Kazimierz Świątek zamieszkał w Pińsku i został kardynałem na Białorusi⁵³.

Kiedyś, jak ks. Kazimierz Świątek był arcybiskupem, ks. Stanisław Szulak⁵⁴ i ja z żoną, wracając z Mosarza, zajechaliśmy do Pińska, aby go odwiedzić. Przyjął nas z serdecznością, w małym pokoiku, w którym stały łóżko, stół, etażerka z książkami i szafa na ubrania, i nic więcej. Po krótkiej gościnie zaprowadził nas do katedry – ślicznej, całej w złocie. Opowiadał, że sam pilnował remontu katedry i jej upiększenia, a w czasie tych prac, w nocy, często sprawował dyżury. Zaprowadził mnie na chór. Organy wspaniałe. Trochę pograłem. Później mówił do mnie z pewnym

⁵² Mowa o ks. Kazimierzu Radziszewskim.

⁵³ Kazimierz Świątek (1914–2011) – z diec. pińskiej. Aresztowany 21 IV 1941 r. i skazany na karę śmierci. Od jej wykonania ocalił go atak Niemiec na ZSRS 22 VI 1941 r. Ponownie aresztowany 25 VII 1945 r. i skazany na 10 lat łagrów o zastrzonym reżimie oraz na 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Zwolniony z łagru 16 VI 1954 r., po pięciu miesiącach starań otrzymał 1 XII rejestrację na pracę w Pińsku, w dawnej katedrze diec. pińskiej. Po 37 latach pracy mianowany 13 IV 1981 r. arcybiskupem metropolitą mińsko-mohylewskim, a 26 XI 1994 r. został kardynałem.

⁵⁴ Stanisław Szulak (ur. 1954) – urodzony w par. Murafa. Przygotował się do kapłaństwa pod kierunkiem ks. Antoniego Chomickiego i w 1979 r. potajemnie przyjął święcenia kapłańskie w Lublinie z rąk abp. Bolesława Pylaka. Przez kilka lat uzupełniał swą wiedzę teologiczną, potajemnie odprawiał Msze św. Od 1993 r. był następcą ks. Chomickiego. Po „pierestrojce” położył zasługi na rzecz budownictwa sakralnego w rej. szarogrodzkim. Obecnie proboszcz w Pieńkówcze, dekanat Murafa.

rozzaleniem, że przyjeżdża do niego organista w niedzielę 100 km stąd pociągiem, tylko że słaby z niego fachowiec. Dodał, że na Białorusi nie ma organistów.

Czasem ks. abp Kazimierz Świątek przyjeżdżał z Pińska do ks. Antoniego – do Murafy, a także do mnie – do Szarogrodu. Złożyło się kiedyś, że w czasie, gdy ja wyjeżdżałem z Szarogrodu już na stałe do Murafy, gościł u swego przyjaciela ks. inf. ks. Antoniego Chomickiego. Na spotkaniu obecna była moja żona Leonarda. Ksiądz arcybiskup zapytał żony: „A gdzie Genek?”. Moja żona odpowiedziała: „Kupiliśmy w Murafie domek, więc Genek ma koło niego zajęcie”. Arcybiskup poprosił żonę, żebym przyszedł do niego. Gdy się spotkaliśmy, zwrócił się do mnie: „Genku, zbieraj się, bo ja chcę ciebie zabrać na organistę”. Gdy wyjaśniłem, w jakiej znajduję się życiowej sytuacji, usłyszałem: „To dajcie mnie Krysie czy Rysia”.

W końcu 1955 roku władza sowiecka wydalila ks. Antoniego z Połonnego, a po pewnym czasie otrzymał pozwolenie do prowadzenia parafii w Szarogrodzie⁵⁵ w obwodzie winnickim. Ksiądz Antoni spakował swoje mizerne rzeczy, i choć tego niewiele było, sam, bez pomocy drugiej osoby, nie dałby rady ich przewieźć. Zaofiarowałem więc swoją pomoc, aby towarzyszyć ks. Antoniemu w podróży do nowej parafii. Niestety, w Szarogrodzie nikt księdza nie przywitał. Odczuliśmy niespodziewaną oziębłą atmosferę, a w związku z tym wielkie przygnębienie. Do kościoła, który miał bardzo liche wygląd, poszliśmy sami i w zakrystii złożyliśmy przywiezione rzeczy. Ugotowaliśmy kilka jajek i herbatę, żeby się nieco posilić. Na noc ks. Antoni odjechał do Murafy do ks. Wojciecha Darzyckiego, który wówczas był tam proboszczem. Ja zaś z drugim człowiekiem, który pomógł przenieść rzeczy, przenocowaliśmy w zakrystii, na gołych deskach.

To był listopad. Po wyjeździe ks. Antoniego nadal mieszkałem z rodziną w kościele w Połonnem, do końca 1955 roku. Ksiądz Antoni w krótkim czasie zabrał mnie na organistę do Szarogrodu. Kiedy połońscy parafianie dowiedzieli się, że ja też wyjeżdżam, przychodzili do mnie w grupach po 40–50 osób i prosili wprost

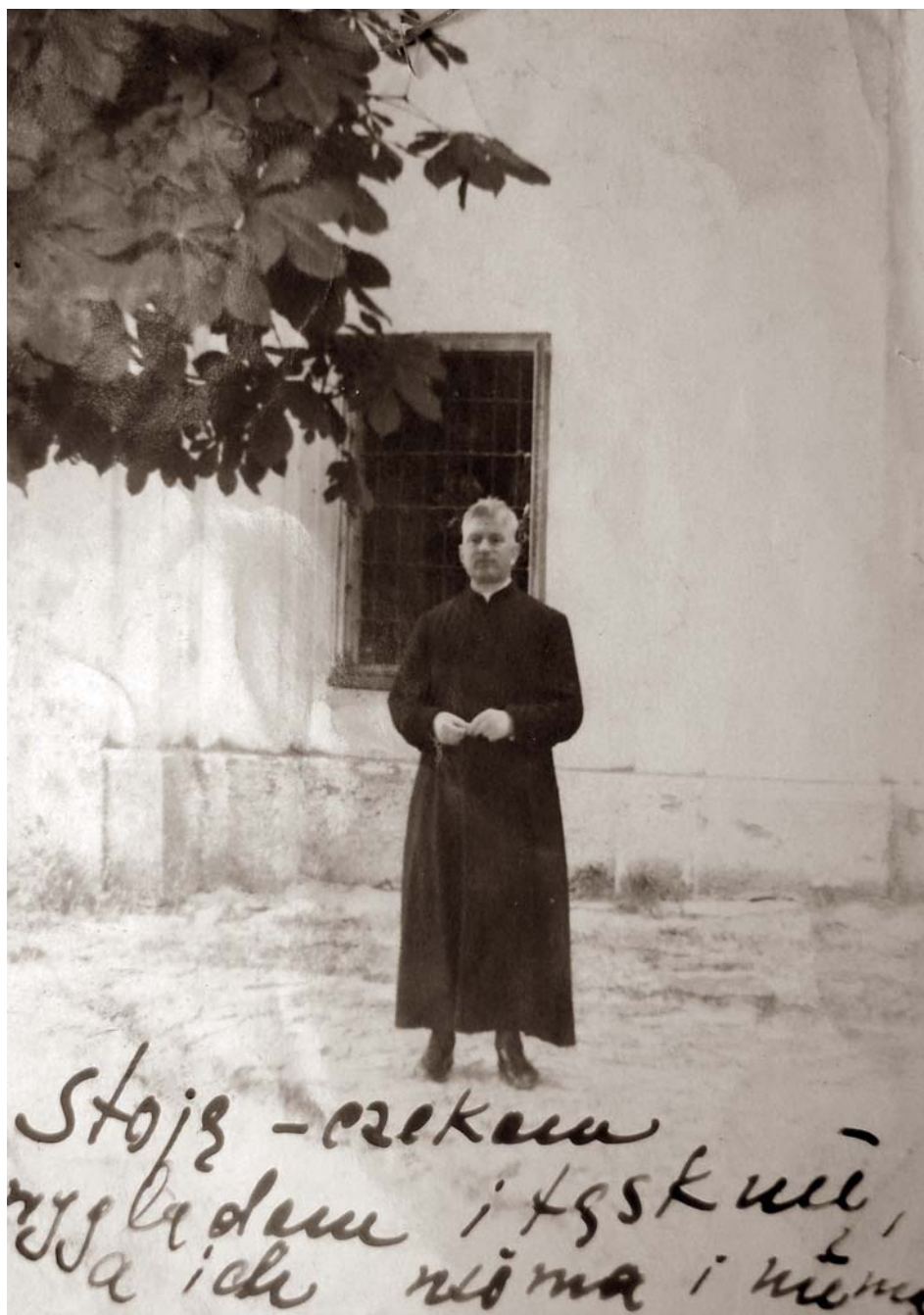
⁵⁵ Szarogród (ukr. Szargorod) – miasteczko rejonowe (powiatowe). Kościół zbudowany w 1595 r. przez kanclerza Jana Zamoyskiego (1542–1605). W czasie wojen kozackich w połowie XVII w. zamieniony przez Kozaków na stajnię, a po zajęciu Podola przez Turków – na meczet. Po zniszczeniach odbudowany w 1721 r. W latach 30. XX w. zamknięty przez władze sow. Otwarty w 1942 r., gdy Szarogród pozostawał pod władzą Rumunii i odtąd czynny. Rząd niemiecki, w nagrodę za dołączenie się w 1941 r. Rumunii do kampanii antysowieckiej, przekazał jej część Podola, tworząc Transnistrię. Znalazł się w niej Szarogród. Powstało w nim getto żydowskie, w którym ludność żydowska w większości przetrwała do końca wojny.



Podczas wycieczki rzeką Chomora w okolicach Połonnego Eugeniusz Swarczewicz zrobił pamiątkowe zdjęcie żonie Leonardzie z ks. Kazimierzem Świątkiem, 1954 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

z płaczem, abym został, że postarają się o drugiego księdza w Połonnem, abym tylko mógł nadal być organistą i prowadzić chór. Nieraz, gdy widziałem, że idzie duża gromada ludzi, chowałem się w pustych pokojach, gdzie mieszkał ks. Antoni, ale parafianie znajdowali mnie i tam i ze łzami w oczach prosili, błagali, abym wysłuchał ich prośb. Tak było mi ich żal, że razem z nimi płakałem.

Gdy nadszedł czas mojego wyjazdu, złożyłem w urzędzie podanie na ciężarówkę, by przewieźć swoje rzeczy do Szarogrodu. Szoferem tej maszyny był katolik, więc dobrze się składało. O pomoc w załadunku rzeczy, zwłaszcza fortepianu, poprosiłem



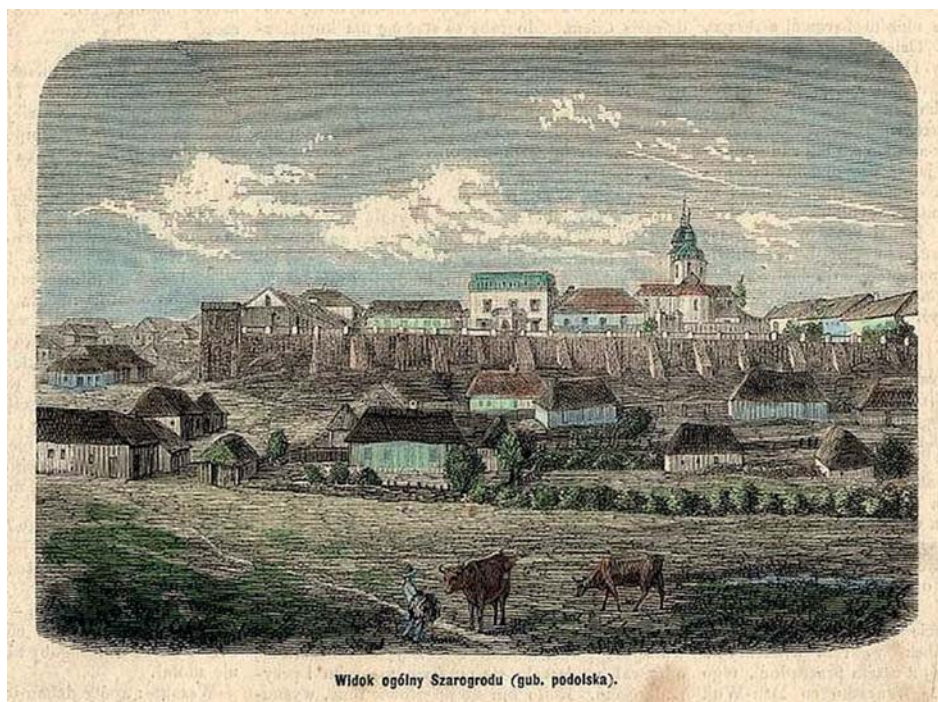
List Antoniego Chomickiego do Leonardy i Eugeniusza Swarczewiczów wysłany z Szarogrodu w 1955 roku.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

ludzi z najbliższego otoczenia. Specjalnie wyznaczyłem wyjazd na późny wieczór, aby większość parafian nie wiedziała, że wyjeżdżam. Umówieni ludzie przyszli na czas. Długo czekaliśmy na samochód i nie doczekaliśmy się. Na drugi dzień poszedłem do urzędu wyjaśnić, jaka była tego przyczyna. Spotykam szofera i pytam, dlaczego nie przyjechał i czy wie, że zrobił mi wielki zawód: rzeczy były spakowane, ludzie zaproszeni. A szofer mi powiada: „Panie organista, ja pana do Szarogrodu nie zawiozę, bo ludzie mi zagrozili, że mnie za to zabiją”. Z wielkim wysiłkiem udało mi się przekonać szofera i następnego wieczora ciężarówka przyjechała, ludzie rzeczy zapakowali i tak późnym wieczorem 4 stycznia 1956 roku wyjechaliśmy do Szarogrodu.

Była surowa zima, ponad 20 stopni mrozu, pełno śniegu, maszyna nienakryta, bez plandeki. Moja żona z ośmiomiesięcznym synem Ryszardem wsiadła do kabiny, a ja z trzyletnią córką Krystyną weszliśmy na wierzch samochodu. Jedną ze śpiewaczek, która pomagała nam przejechać w nowe miejsce, wzięła moją Krysię pod opiekę, okręciła ją mocno kożuchem i w Imię Boże ruszyliśmy w drogę. Jechaliśmy całą noc, pokonując ponad 200 km. W Szarogrodzie byliśmy dokładnie 5 stycznia 1956 roku, akurat w wigilię Trzech Króli. Czekając na nasz przyjazd, ks. Antoni szukał dla nas mieszkania; niestety, nic nie znalazł. W końcu małżeństwo starsuszków, katolików, zgodziło się nas przyjąć w swojej starej chałupie słomą nakrytej. Zamieszkaliśmy w małym pokoiku, dość obdartym, bez podłogi. Gdy padał deszcz, woda kapiała do pokoju w różnych miejscach. Oprócz tego za drzwiami tkwiła świnia z prosiętami. W takich warunkach mieszkaliśmy przez osiem miesięcy. W tym czasie ks. Antoni przygotował dla nas mieszkanie w kościele po drugiej stronie zakrystii. W salce na dole, gdzie była kuchnia, stał fortepian i tu odbywały się próby chóru. Po schodach wchodziło się na górę, do pokoju, w którym zamieszkaliśmy. Z pokoju na górze można było specjalnymi drzwiami wejść od razu na kościelny chór. Mieszkaliśmy tak, w kościele, całe trzydzieści cztery i pół roku.

Moja praca w Szarogrodzie

Organistą w nowym miejscu byłem od 6 stycznia 1956 do 4 czerwca 1989 roku. Zasadniczym moim zadaniem było zorganizować chór czterogłosowy. Chór składał się z około siedemdziesięciu osób, większość nie знаła dobrze polskiego języka, który w tamtych latach używany był jedynie razem z łaciną w kościelnej liturgii.



Dawny Szarogrod na ilustracji prasowej z 1870 roku. Fot. Wikimedia – domena publiczna

Dowodem było to, co się dało usłyszeć w czasie modlitwy: „siedzi na trawicy” [*siedzi po prawicy*] albo „z tatem przyjdzie” [*stamtąd przyjdzie*], „świętych łupcowanie” [*świętych obcowanie*]. Niektórzy trzymali książeczki drukiem do góry przewrócone, a gdy pytałem, dlaczego tak je trzymają, padało pytanie: „A jak trzeba trzymać?”

Uczenie prawidłowego czytania po polsku, po łacinie albo nut i modlenia się wymagało wiele czasu i wysiłku tak z mojej strony, ale i ze strony śpiewaków. To była swojego rodzaju szkoła języka polskiego i katechizacja. Zawdzięczając wielkiej gorliwości i dobrej chęci ze strony śpiewaków, nasze wspólne wysiłki wkrótce pokazały pozytywne rezultaty. Próby śpiewu, poczynając od jesieni, przez całą zimę, aż do wiosny, odbywały się codziennie. Były okresy, że trwały od godz. 10.00 rano do 10.00 wieczór, bo każda partia głosu przychodziła na wyznaczoną w tym czasie swoją godzinę. Lekcje śpiewu odbywały się często w nieogrzewanej zakrystii, zimową porą nogi okręcałem kożuchem i tak pracowałem.

Było dużo pracy, ale czyniłem to z zadowoleniem, bo widziałem, że ludzie z wielką chęcią, zamiłowaniem i licznie przychodzili na próby śpiewu. Najlepszym



Ks. Antoni Chomiccki z wiernymi w Szarogrodzie, 1955 lub 1956 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarcewiczów

dowodem tego było piętnaście śpiewaczek mieszkających około 10 km od kościoła, w Plebanówce, które codziennie piechotą przychodziły na próby. W każdą stronę szły ze dwie godziny, a do swoich domów, po próbie, docierały około 12.00 w nocy. Na drugi dzień też szły i tak codziennie, od jesieni, przez całą zimę, aż do wiosny. W niedzielę przychodziły na Mszę św., a potem odpoczywały. Reszta śpiewaków mieszkała 5–6 km od kościoła. Dla nich wszystkich nie było żadnej przeszkody: czy deszcz, czy śnieżne zawieruchy, czy wielkie mrozy – jednakowo na wyznaczoną godzinę byli w zakrystii. Próby rozpoczynaliśmy o godz. szóstej. wieczorem. A po skończonej próbie, około godz. 9.00–10.00, śpiewacy wracali do domu.

W czasie prób chóru często przychodził ks. Antoni. Przynosił cukierki albo opowiadał kawały, co stwarzało wśród śpiewaków wesoły nastrój. Serdeczna i rodzinna atmosfera, jaką tworzył, obcując z nimi, bardzo ludzi pociągała i wzbudzała większą gorliwość chodzenia na śpiew. Nieraz ks. Antoni mówił: „Śpiewacy, wy nie słuchajcie organisty i jutro na śpiewkę nie przychodźcie, odpocznijcie”. A oni odpowiadali jednym głosem: „Ojczy, my teraz mamy czas, to będziemy chodzić, a gdy nastanie wiosna, to pójdziemy na ogrody, wtedy nie będzie czasu codziennie przychodzić na próby”. Dzięki gorliwości śpiewaków próby śpiewu nie były daremne.



Panorama miasta Bar z widokiem na rzekę Rów. Z prawej strony widoczne wieże kościoła pw. św. Anny. Fot. Adam Hlebowicz

Stosunkowo w krótkim czasie udało się nauczyć ich kilku mszy po łacinie, na cztery głosy, a oprócz tego różnych pieśni czterogłosowych⁵⁶.

Pierwsze lata pracy ks. Antoniego w Szarogrodzie były uciążliwe z powodu wielkiego napływu wiernych z sąsiednich parafii, pozbawionych kapłana. W każdą sobotę po południu ludzie zjeżdżali się do Szarogrodu na noc⁵⁷, z różnymi sprawami: do spowiedzi, do ślubu, wiele dzieci przywozili do chrztu. Ksiądz Antoni spowiadał nieraz do późnej nocy. Obowiązkiem moim i mojej żony było egzaminować ludzi. Osobom, które umiały się modlić i zdały egzamin, wydawaliśmy specjalne tzw. żółte kartki. Kto miał taką w rękę, tego ks. Antoni spowiadał, chrzczył mu dzieci albo dawał ślub. Oprócz egzaminowania trzeba było zapisać do kościelnej książki wszystkie chrzty, śluby, wydając przy tym pokwitowanie, kto i ile zapłacił za chrzest czy za ślub. Tego wymagała sowiecka władza⁵⁸.

⁵⁶ Często śpiewano msze ku czci św. Cecylii, Elżbiety, Filomeny, Ludwika, w oryginalnej wersji po łacinie. Później przetłumaczono je na język polski i wykonywane są do dziś. Każdy śpiewak miał swoje nuty, które pan Eugeniusz Swarczewicz własnoręcznie dla nich przepisywał. Inny sposób pozyskania nut nie wchodził w grę, np. za przywiezienie drukowanych nut z Polski groziła kara więzienia.

⁵⁷ W 1955 roku i później wierni z odległych miejscowości przyjeżdżali do kościoła na noc, nocowali w nim i gdzie indziej, by od rana uczestniczyć we Mszy św., wypełniać inne praktyki religijne i móc w poniedziałek wstać do pracy.

⁵⁸ Ponieważ księgi kościelne były kontrolowane przez władze wyznaniowe, znaczna część chrztów i ślubów na prośbę wiernych, po konspiracyjnym ich udzieleniu, nie była w nich zapisywana.



Kościół pw. Matki Bożej Anielskiej w Winnicy, 2012 rok. Fot. Wikimedia – domena publiczna

Wyjazdy do innych parafii

Biorąc pod uwagę ludzkie kłopoty z dojazdami do Szarogrodu, ks. Antoni zażądał, aby ludzie starali się o pozwolenia u władzy na przyjazd kapłana do parafii, chociaż na pewien czas. Propozycja księdza przez ludzi została wysłuchana i odtąd wszystkie parafie rozpoczęły aktywnie i stanowczo starać się o takie pozwolenie. Podjęte zabiegi, mimo wszelkich trudności, okazały się skuteczne. Parafia, która otrzymała pozwolenie od *upołnomoczonego po religii*, spodziewała się wizyty ks. Antoniego w wyznaczonym czasie. Oprócz pozwolenia ks. Antoni miał obowiązek zameldować się u miejscowej władzy. Bywało, że gdy ks. Antoni przyszedł do miejscowej władzy, to urzędnicy na początku przestraszeni z trwogą pytali „co się stało?”. Ksiądz Antoni odpowiadał: „Ksiądz przyjechał!”. Wtedy dopiero wyjaśniał po co i pokazywał pozwolenie. W taki sposób z czasem ks. Antoni zaczął obsługiwać

Prosiły o to osoby pełniące funkcje państwowe: nauczyciele, urzędnicy, lekarze, wojskowi itp., ponieważ ujawnienie tych aktów groziło natychmiastową utratą pracy, wystawieniem negatywnej opinii na piśmie i innymi represjami. Tylko najniższa kategoria społeczna wiernych, kołchoźnicy i robotnicy akty te jawnie spełniali.



Magazyn pamiątek władzy sowieckiej w podziemiach klasztoru Ojców Kapucynów w Winnicy, 2018 rok. Fot. Adam Hlebowicz

wszystkie parafie w winnickim obwodzie, niektóre odległe od Szarogrodu o ponad 100 km, np. Czczelnik⁵⁹ czy Chmielnik⁶⁰, albo inne, nieco bliżej położone, takie jak Winnica⁶¹, Bar⁶² Wierzbowiec⁶³, Skarżyniec⁶⁴, Łuczyniec⁶⁵, Czerniowce⁶⁶, Mołczany⁶⁷, Krasne⁶⁸, Zwedenówka⁶⁹, Łopatyńce, Dzierżanówka, Tywrów⁷⁰.

Ja i moja żona jeździliśmy razem z ks. Antonim do wszystkich parafii, aby pomagać mu w pracy. Żona była sekretarką, gospodynią i egzaminowała ludzi, ja byłem osobistym pomocnikiem jako organista i zakrystian. Wyjeżdżając do naznaczonej parafii, moim zadaniem było spakować do walizy wszystkie niezbędne przedmioty liturgiczne, poczynając od lichtarzy, świec, obrusa, dzwonków, trybularza, kadzidła, wina, a jeszcze hostie, komunikanty, ampułki, komże, alby, ornat, kapę, oleje św., rytuały⁷¹ itd. Jadąc do parafii odległej o ponad 100 km, a chociażby bliżej, nie można było czego zapomnieć, bo w żadnej parafii z liturgicznych rzeczy niczego absolutnie nie było. W niektórych parafiach Msza św. odprawiała się

⁵⁹ Czczelnik – murowany kościół wybudowany tu został w 1751 r. przez księcia Lubomirskiego na miejscu drewnianego, który istniał tam wcześniej. Zamknięty w latach 30. XX w. przez władze sowieckie, w czasie okupacji niemieckiej otwarty, ponownie zamknięty w 1950 r., odzyskany w 1990 r.

⁶⁰ Chmielnik – murowany kościół został tu zbudowany w 1607 r. W 1627 r. zrujnowany przez Tatarów, lecz odbudowany. Zamknięty przez władze sowieckie w latach 30. XX w., otwarty w czasie okupacji niemieckiej, zamknięty w latach 50. Po kilku latach starań odzyskany.

⁶¹ Winnica – miasto obwodowe. Od 1745 r. istniał tu kościół parafialny przy klasztorze Ojców Kapucynów skasowanym przez władze carskie w 1888 r. W 1962 r. został zamknięty przez władze sowieckie i w znacznej mierze zniszczony przez zmianę jego sakralnej sylwetki. Odzyskany w 1990 r.

⁶² Bar – historyczna miejscowość na Podolu. Drewniany kościół fundowany przez królową Bonę w 1550 r. został spalony w 1648 r. w czasie wojen kozackich. Kolejny, drewniany został zniszczony przez pożar. W 1811 r. zbudowano tu kościół murowany. Zamknięty w 1933 r., otwarty w 1942 r. w czasie okupacji niemieckiej. Był czynny po II wojnie światowej. W pewnym okresie pozbawiony duszpasterza.

⁶³ Wierzbowiec – parafia z XVI w. Istniejący tu murowany kościół został zamknięty w latach 30. XX w. Odzyskany przez wiernych w połowie lat 60.

⁶⁴ Skarżyniec – kościół murowany z 1903 r. Zamknięty w latach 30. XX w., otwarty w czasie okupacji niemieckiej, zamknięty w latach 60., odzyskany w 1990 r.

⁶⁵ Łuczyniec – kościół murowany z 1860 r., zamknięty w latach 30. XX w., po staraniach wiernych odzyskany w 1966 r.

⁶⁶ Czerniowce – kościół murowany z 1540 r., zamknięty w latach 30. XX w., otwarty w czasie okupacji niemieckiej, zamknięty w 1947 r., po wieloletnich staraniach odzyskany w czerwcu 1989 r.

⁶⁷ Mołczany – kościół murowany z 1797 r., zamknięty w latach 30. XX w., w wyniku starań wiernych otwarty w 1956 r.

⁶⁸ Krasne – kościół murowany z 1830 r.

⁶⁹ Zwedenówka – nad rzeką Murafa z parafią istniejącą od 1757 r.

⁷⁰ Tywrów – poddominikański kościół z połowy XVIII w. został zamknięty w latach 30. XX w. i zamieniony na zakład obróbki metalu. W 1991 r. wierni odzyskali część pomieszczeń kościelnych, w których powstała kaplica. Po odzyskaniu całości w odbudowie.

⁷¹ Rytuał – potoczna nazwa dla zespołu książeczek, w których zapisane są teksty wypowiedane przez kapłana podczas udzielania każdego z siedmiu sakramentów.



Fasada kościoła pw. św. Michała Archanioła w Tyrowie pozbawiona wież oraz elewacji, 2018 rok. Fot. Adam Hlebowicz

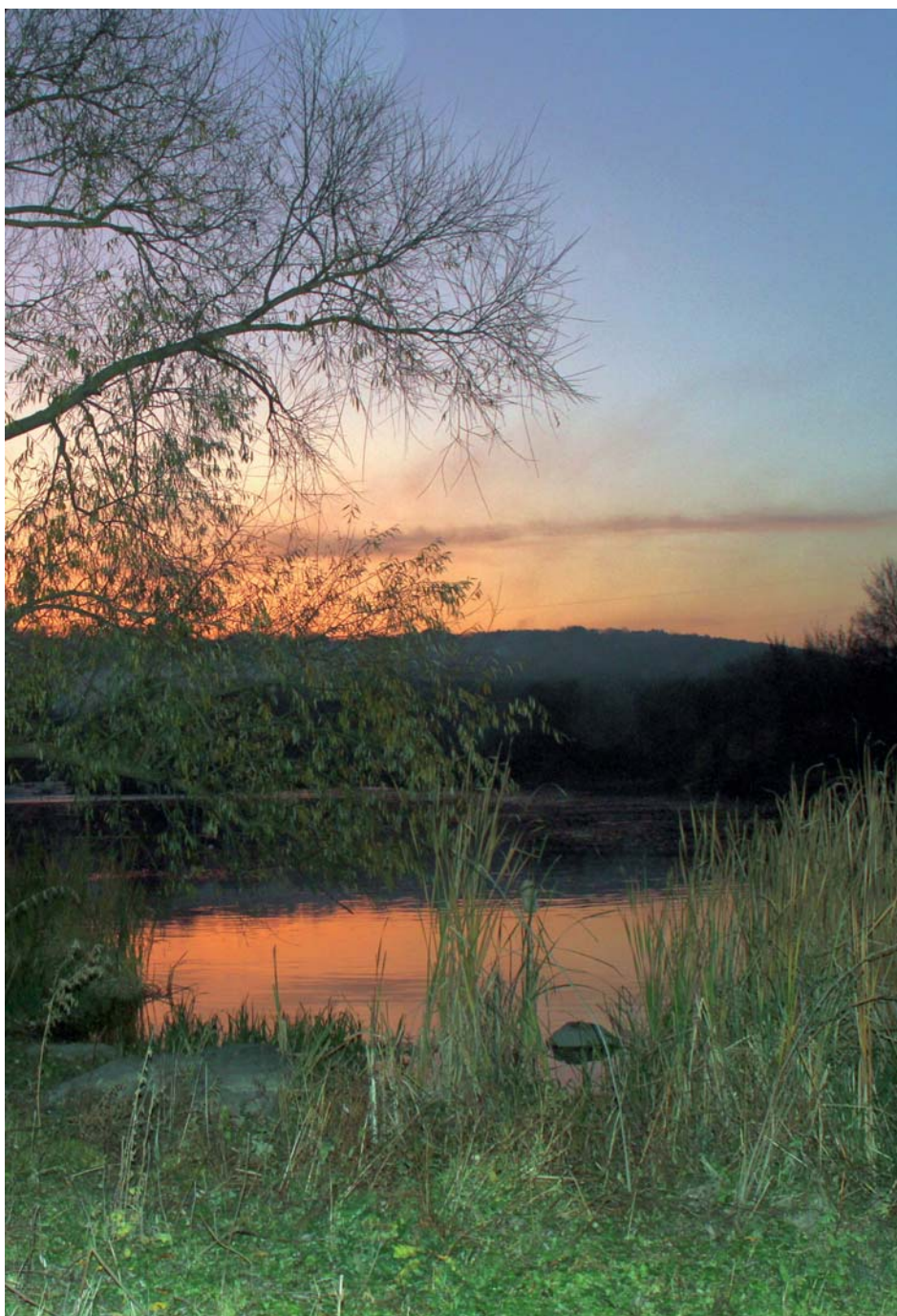
wprost na grzebalnym cmentarzu, w kaplicach, np. w Winnicy, Barze, Mołczanach. Na cmentarzach ks. Antoni spowiadał, udzielał sakramentu namaszczenia chorych, odprawiał Mszę św., a po niej żałobną procesję, i pieczętowanie grobów⁷². W Czerniowcach Msza św. odprawiała się na cmentarzu, a także u jednej kobiety w mieszkaniu. Tam, gdzie były kościoły, na Mszę św. zbierało się wielu ludzi niezależnie od pogody. Większość stała na dworze. Ksiądz Antoni udzielał komunii św. w kościele i na zewnątrz na podwórzu, bywało, że w błocie. W taką pogodę, gdy ks. Antoni wychodził z Przenajświętszym Sakramentem na dwór, to kobiety zdejmowały swoje chustki z głów i ścieliły je pod nogi kapłanowi, by przez to uwielbić obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Piękne i wzruszające świadectwo wykazywały te kobiety, chociaż bez wykształcenia, ale w prostocie i pokorze ich serca widać było głęboką wiarę i miłość ku Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, czego wielu ludzi uczonych nie może dokonać⁷³.

⁷² Pieczętowanie grobów – poświęcanie grobów. Ich wielka liczba wynikała stąd, że przez kilkadziesiąt lat zmarli byli chowani bez kapłana w niepoświęconej ziemi.

⁷³ Po zakończeniu II wojny światowej katolicy na Białorusi i Ukrainie za przedwojenną granicą Polski, utożsamiający się z narodowością polską i przez władze uważani za Polaków, rozpoczęli



Fragment zabytkowego krucyfiks z kościoła pw. św. Michała Archanioła w Tywrowie. Fot. Adam Hlebowicz



Rzeka Boh w okolicach Tywrowa, 2018 rok. Fot. Adam Hlebowicz

Wyjeżdżając do parafii, oprócz spakowania do walizy rzeczy liturgicznych, moim zadaniem było znaleźć samochód, który zawióźłby księdza na wyznaczone miejsce. Nieraz biegalem po Szarogrodzie parę godzin, by kogoś z szoferów uprosić. Wielu szoferów odmawiało, tłumacząc, że boją się, by za takie przestępstwo nie utracić pracy. Łatwiej było zamówić motocykl z koszem, ale mniejsza była z niego korzyść, bo trudniej było zabrać walizę. Nie mając nic lepszego, zmuszeni byliśmy korzystać z tego transportu. Zwykle jechaliśmy do parafian polnymi drogami, często po różnych wybojach. Trzeba było się mocno trzymać, by się nie zgubić, a jechało się zawsze z przygodami. Gdy jechaliśmy po błocie, przyjeżdżaliśmy do parafian obłoceni, a gdy po suchej drodze – zsiadaliśmy z motocykla całkiem zakurzeni. Na przyjazd księdza w każdej parafii zawsze czekało mnóstwo ludzi z różnymi sprawami. Każdy pobyt w wyznaczonej parafii był przepełniony uciążliwą pracą zarówno dla ks. Antoniego, jak i dla mnie z żoną. Nieraz z powodu dużego błota do parafii jechaliśmy furmanką.

Pewnego razu późną jesienią jechaliśmy furmanką do Łuczyńca 18 km od Szarogrodu. Droga była fatalna, straszne błoto i tak głębokie koleiny, że miejscami konie z trudem ciągnęły wóz. Ksiądz Antoni siedział na wozie, ja z żoną szliśmy piechotą przez pole. W pewnym momencie konie stanęły, a wóz się przewrócił. Ksiądz Antoni zsunął się z wozu i wpadł nogami pod koła. Wtedy konie zaczęły szarpać, a ponieważ koleina była głęboka i zalana wodą, to ks. Antoniemu nabrało się wody i błota do butów. Błoto było tak lepkie, że nie mógł wyciągnąć nogi spod kół. Z żoną prędko przybiegliśmy do wozu, dopomogliśmy księdzu wyciągnąć się

starania u władz wyznaniowych o rejestrację domów modlitwy, zwrot zabranych im kościołów, rejestrację księży i zgodę na ich przyjazd dla odprawienia nabożeństw. Przebiegały zazwyczaj w formie składania podań przez delegacje wiernych w urzędach wyznaniowych wszystkich stopni oraz wizyt bezpośrednich. Starania te rwały ponad 40 lat, pomimo że aż do czasów „pierestrojki” przynosiły bardzo ograniczone rezultaty. Prowadzili je katolicy należący do najniższej klasy społecznej, przede wszystkim mieszkający na wsi kołchoźnicy. Ponieważ odgrywali oni ważną rolę w gospodarce kraju, ich jawne życie religijne było tolerowane. W staraniach przewodziło najstarsze pokolenie, głównie kobiety. Pokolenie to otrzymało formację religijną przed zniszczeniem Kościoła w latach 30. XX w., i w ukryciu przekazało wiarę młodemu pokoleniu. Ta forma przekazu wpływała na umocnienie wiary. Wszyscy wierni znali przykłady heroicznej wierności wierze w Boga w czasach krwawych jej prześladowań, gdy bliscy i znajomi ponosili za nią śmierć. Pamiętali księży, którzy pozostali z nimi w okresie międzywojennym i zginęli w łagrach, na zesłaniu lub zostali rozstrzelani. Na umocnienie wiary duży wpływ miał okres pewnej swobody religijnej w czasie okupacji niemieckiej. W otwartych wówczas przez wiernych kościołach lub na cmentarzach, tam gdzie nie istniały już kościoły, pracowała kilkuosobowa grupa księży z Polski. Dramatyczne dzieje obrony wiary i Kościoła przez ludność polską na Kresach Wschodnich II RP po II wojnie światowej czekają na naukowe opracowania historyczne.



Kościół pw. św. Anny w Barze, 2008 rok. Fot. kresy24.pl/seleonov

spod niego. Szczęście wielkie, że się nie pokaleczył, co było bardzo możliwe, bo konie wciąż się miotają. Wóz udało się wyciągnąć i pojechaliśmy dalej, jakieś 6 km, zupełnie przemoknięci. Do Łuczyńca przyjechaliśmy pod wieczór. Nikt nas nie powitał. Pokój dla księdza był koło zakrystii, zimny, nieogrzany. Poszedłem szukać drewna, by zapalić w piecu, ogrzać się i podsuszyć mokre ubrania. Znalazłem trochę surowych pniaków. Z trudem udało się rozpalić w piecu, a gdy był już nieco ciepły, podgrzałem materac i posłałem księdzu łóżko. Sami zaczęliśmy suszyć ubrania. Księdza położyliśmy do łóżka. Ja z żoną, leżąc na gołych deskach w mokrych ubraniach, bez żadnego posłania, czekaliśmy poranka. Na drugi dzień po takim odpoczynku przystąpiliśmy do pracy. Ludzi zebrało się dużo. Ksiądz Antoni poszedł spowiadać, ja egzaminować, żona przygotowywała coś do jedzenia.

Do najbardziej oddalonej parafii Czezelnik, ponad 100 km od Szarogrodu, trzeba było jechać pociągiem całą noc, z przesiadką na wąskotorówkę, a potem

ze stacji kolejowej jechać furmanką 6 km. Jechaliśmy niewyspani, zmęczeni, a na spotkanie księdza czekał wielki tłum ludzi z różnymi sprawami. W Czeczelniku kościół był zamknięty przez sowiecką władzę, więc nabożeństwa odprawiało się w kaplicy na grzebalnym cmentarzu. Przychodziło bardzo dużo ludzi do spowiedzi, ks. Antoni nieraz spowiadał do późnej nocy. Było dużo dzieci do chrztu św., par młodych do ślubu. Moim i żony zadaniem było egzaminowanie ludzi. Po każdej skończonej Mszy ks. Antoni spowiadał, dawał śluby, przy czym ja zawsze pomagałem. Na koniec było pieczętowanie grobów, tak liczne, że trwało wiele godzin. W czasie pieczętowania pomagałem ks. Antoniemu odmawiać modlitwy, podawałem wodę święconą oraz szufelki z piaskiem.

Pomimo że ks. Antoni miał oficjalne pozwolenie, aby w Czeczelniku odprawiać nabożeństwa, miejscowa władza utrudniała mu pracę, wyzywali go do *sielsowiet*⁷⁴ i tam dręczyli na rozmaite sposoby. Kiedyś po skończonej Mszy św. milicja zaaresztowała księdza, a wśród wielkiego tłumu wiernych powstał rozruch. Ogromny tłum z krzykiem i płaczem poszedł za księdzem i budynek, w którym go zatrzymali, okrążył. Ludzie zażądali, by natychmiast ksiądz został wypuszczony. Ich krzyk było słychać w całym rejonowym mieście Czeczelnik.

Ksiądz Antoni, pracując w Szarogrodzie, wyjeżdżał czasami obsługiwać inne parafie dłużej niż na kilka dni. Ja z żoną także jechaliśmy pomagać w pracy ks. Antoniemu, nieraz pozostawiając swoje dzieci pod cudzą opieką. Będąc w Barze, korzystając z miesięcznego pobytu, zorganizowałem chór, który liczył ponad trzydzieści osób. Organy w barskim kościele były, ale od niepamiętnych czasów nieczynne. Grałem na fisharmonii. Korzystając z tak długiego pobytu, postanowiłem przy Bożej pomocy uruchomić organy. Aby tego dokonać, trzeba było powymować wszystkie te trąby, które były bardzo poniszczone lub zakurzone. Trzeba było poświęcić wiele czasu, aby je uporządkować, niektóre należało w kilku miejscach skleić. Ponadto organy stały bardzo blisko balustrady, śpiewakom na chórze brakowało miejsca. Korzystając z okazji, że organy były rozebrane, zaplanowałem przeciągnąć je na tył chóru. Zwołałem kilku mężczyzn, oni przygotowali okrągłe kłody, które ostrożnie położyli pod organy i pod pulpity. Gdy wszystko było gotowe, z wielką ostrożnością, aby czegoś nie naruszyć, pod moim kierunkiem, pomalutku udało się przesunąć organy o ponad metr, dzięki czemu od przodu, przy balustradzie, powstało dużo

⁷⁴ *Sielsowiet* (ros.) – urząd gminy.



Fasada barokowego kościoła pw. św. Floriana w Szarogrodzie. Fot. www.rkc.szarogrod.pl/zabytki

miejsca, z którego do dziś chórzyci korzystają. Po przesunięciu organów zacząłem na nowo wkładać trąby na swoje miejsca. Jak się okazało, dużo tręb było wstawionych w nie swoje gniazda, ale przy pomocy Bożej w ciągu miesiąca udało mi się organy uruchomić. Po dziś dzień grają.

Gdy pierwszy raz w niedzielę zagrałem, wszyscy ludzie ze zdziwienia poodracali głowy i spoglądali na chór. Nic dziwnego w tym nie było, gdyż nikt ze starszych ludzi nie pamiętał, kiedy ostatnio w Barze grały organy. W nagrodę za ich uruchomienie otrzymałem od ówczesnego komitetu kościelnego nową koszulę, bo swoją w pracy poniszczyłem. Ksiądz Antoni bardzo się zdziwił, że komitet tylko tak potrafił docenić moją pracę, ale ja tę pracę wykonywałem nie dla zarobku, a dla Bożej chwały.

Walka o kościół w Szarogrodzie

Dalsze lata duszpasterskiej pracy były dla ks. Antoniego trudne. W końcu lat pięćdziesiątych władza postanowiła stanowczo zamknąć kościół w Szarogrodzie pod pretekstem, że w Murafie, 12 km od nas, był drugi czynny kościół. Aby osiągnąć swój cel, władza sowiecka najpierw przeniosła ks. Antoniego z Szarogrodu do Murafy, aby tam pracował. Parafianie, dowiedziawszy się o tym, ze łzami w oczach i z bólem w sercach przeżywali tę smutną wiadomość. Ksiądz Antoni, wyjeżdżając z Szarogrodu, na pożegnanie powiedział parafianom: „Chociaż ja wyjeżdżam, nie ze swej woli, Was nie pozostawiam sierotami. Was wszystkich, moi kochani parafianie, poleciłem szczególnej opiece Najświętszemu Sercu Pana Jezusa”.

Potem przyszła na nas z żoną kolej, bo my zostaliśmy w Szarogrodzie, nadal mieszkając w kościele. Dla władzy było to także wielką przeszkodą dla osiągnięcia zamierzonego planu, bo mogli zamknąć tylko pusty kościół. I zaczęło się nękanie. Władza sowiecka zażądała, aby nabożeństwo w Murafie było zakończone do godz. 8.00 rano, żeby ludzie mogli pójść po nim do pracy. Z tego powodu nabożeństwo rozpoczynało się rano o 6.00. Aby zdążyć, trzeba było bardzo wcześnie wstać i zwykłym rowerem jechać po rozbitej drodze, a nieraz w czasie deszczu, po błocie. Po nabożeństwie wzywano mnie codziennie do *sielsowietu*, gdzie mnie musztrowali więcej niż godzinę w różny sposób, wygrażając mi, że jeśli nie opuszczę kościoła w Szarogrodzie, to w Murafie nie będę pracować jako organista, bo władza nie pozwoli.

Nawa główna w kościele pw. św. Floriana w Szarogrodzie z widocznymi freskami.

Fot. www.rkc.in.ua/Kościoły_i_kaplice_Ukrainy

Ciągle żądali, abym opuścił kościelne mieszkanie i szukał mieszkania w Murafie. W Szarogrodzie mieszkał i pracował *batiuszka*, inteligentny człowiek, bardzo zaprzyjaźniony z ks. Antonim, który blisko kościoła wybudował własnoręcznie duży, ładny dom. Trzy pokoje, weranda, ale wkrótce zmarł. Pozostała po nim wdowa, *matuszka*⁷⁵. Była z nami zaprzyjaźniona, przychodziła do nas, a my do niej, i doskonale wiedziała, w jakiej sytuacji się znajdujemy. Zaproponowała nam dom, ten, który *batiuszka* wybudował. Powiedziała: „Oddaję wam ten dom za darmo, bo ja nie mam rodziny, i komu go zostawię? Oddaję go na własność. Bierzcie i korzystajcie”. *Matuszce* za tę wielką okazaną nam życzliwość podziękowaliśmy, ale powiedzieliśmy, że ze względu na obronę kościoła nie możemy skorzystać z jej propozycji.

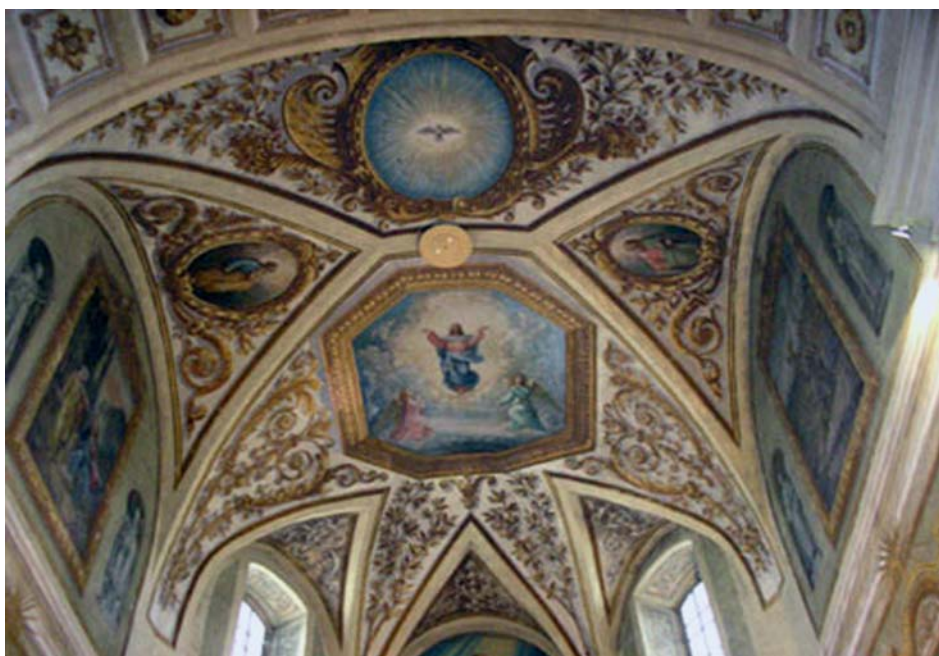
Wkrótce władza zabroniła mi pracować w Szarogrodzie. Jako organista miałem prawo dojeżdżać tylko do Murafy. Szarogrodzcy parafianie starali się, by mi pozwolili grać chociaż z racji odpustu, ale władza stanowczo odmawiała. Na czas odpustu dawali pozwolenie na odprawienie nabożeństwa ks. Tindirze (Madziar), który był bez pracy. Specjalnie dawali jemu pozwolenie, bo on nie znał dobrze polskiego języka, a władzy było to na rękę. A naszemu ks. Antoniemu pozwolili w Szarogrodzie odprawić Mszę św. tylko z racji pogrzebu. Gdy ktoś zmarł, rodzina wprost uradowana jechała do Murafy oznajmić ks. Antoniemu, że jest pogrzeb i że ks. Antoni będzie miał prawo przyjechać do Szarogrodu, aby odprawić Mszę. O ile ktoś zmarł na początku tygodnia, starano się przetrzymać księdza do niedzieli. A jeśli w piątek czy w sobotę, czekali z pochówkiem do niedzieli. Ludziom zależało na tym, by Msza św. była odprawiona w niedzielę.

Potem zaczęła się walka o obronę kościoła w Szarogrodzie, która trwała długi czas. Ojciec Darzycki⁷⁶ określił, że ta walka była drugą obroną Częstochowy. Głównym obrońcą szarogrodzkiego kościoła był ks. Antoni Chomiccki, bo to on

⁷⁵ *Matuszka* (ros.) – żona księdza prawosławnego.

⁷⁶ Wojciech Darzycki (1918–2009) – z zakonu franciszkanów bernardynów (imię zakonne Martynian). Od października 1944 r. pracował na terenie diec. żytomierskiej. Aresztowany 3 III 1946 r., skazany na 8 lat łagrów, 5 lat zesłania i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Przebywał w łagrze na Kołymie. Zwolniony 22 VII 1952 r. Dzięki staraniom wiernych otrzymał rejestrację na pracę w par. Murafa. W maju 1957 r. został jej pozbawiony na okres 7 miesięcy. Pod koniec tego roku otrzymał ją na par. Miastkówka (Gorodkiwka). Opiekował się kilkoma odległymi parafiami. Był wielokrotnie represjonowany. Zmarł w Miastkówce.





Freski zdobiące sklepienie nawy głównej w kościele pw. św. Floriana w Szarogrodzie. Fot. www.szarogrod.pl/zabytki

wydawał wszelkie polecenia, porady dotyczące obrony kościoła i przekazywał je z Murafy do Szarogrodu przez moją żonę i przeze mnie, szczególnie śpiewakom. Wszyscy chórzyscy polecenia wykonywali mężnie i heroicznie. Mogę bez przesady stwierdzić, że wszyscy, bez wyjątku, byli gotowi za kościół oddać swe życie. W sprawie kościoła śpiewacy często jeździli do Winnicy do *upołnomoczonego po religii* i do innych urzędów do Kijowa, Moskwy, nieraz o suchym chlebie i wodzie, by zaoszczędzić kościelne pieniądze.

Zwykli parafianie także brali czynny udział w obronie kościoła. Długi czas, dniem i nocą, na zmianę – po 10–20 osób pilnowali kościoła. Szczególnie gdy rozchodziła się wiadomość, że w Szarogrodzie pojawiły się podejrzone osoby, w ciągu godziny, koło kościoła było pełno ludzi. Taki tłum odstraszał każdego intruza. Parafianie, szczególnie kobiety, wiele razy jeździli do Winnicy po 30–40 osób, latem, boso, biorąc ze sobą jedzenie, i na ulicy przed różnymi urzędami siedzieli cały dzień, a nawet nocowali, domagając się powrotu kapłana do Szarogrodu.


Przy braku kapłana w każdą niedzielę zbierał się pełny kościół ludzi. Na ołtarz wnoszono ornat, mszał, zapalone świece. Gdy ministrant zadzwonił, a ludzie zo-



Golgota – fragment drogi krzyżowej zbudowanej wokół kościoła pw. św. Floriana w Szarogrodzie, 2018 rok. Fot. Adam Hlebowicz

baczyli, że przy ołtarzu nikt nie sprawuje posługi, padali krzyżem i głośnym, serdecznym i potężnym płaczem rozpoczynali nabożeństwo, tak że posadzka była od łez mokra. W swoim zwyczajowym czasie odczytywano lekcje i Ewangelię, a gdy miało być podniesienie, panowała głęboka cisza. Na czas komunii św. ludzie śpiewali pieśni eucharystyczne, a na zakończenie nabożeństwa: *Nie opuszczaj nas, Jezu* albo *Matko Najświętsza, do Ciebie biegniemy*. Pamiętam słowa: „Do Ciebie biegniemy szukać pociechy, bo we łzach toniemy. Zlituj się, zlituj nad sierotami, o Matko nasza, opiekuj się nami”⁷⁷. Ludzie pieśni te śpiewali bez organów z akompaniamentem tylko rzewnego płaczu. Bywało, że w czasie nabożeństwa, gdy jakiś obcy, ciekawski zajrzał do kościoła i niechcący dotknął choćby zamka u drzwi, to nim się obejrzał, już był za kościelną bramą. Tak czujni byli ludzie i zatroskani o kościół. Gdy nie było Mszy w kościele szarogrodzkim i parafianie wyjeżdżali na Mszę św. do Murafy, to tam, w czasie nabożeństwa wszyscy leżeli krzyżem. Miejscowi wiedzieli, że kto leży krzyżem, ten jest z parafii Szarogród.

⁷⁷ Autor przytacza słowa znanej pieśni maryjnej *Matko cudowna, do Ciebie biegniemy* znanej na Kresach jako pieśń wielkopostna pt. *Matko Najświętsza, do Ciebie biegniemy*.


Droga krzyżowa na wzgórzach wokół kościoła pw. św. Floriana w Szarogradzie. Obecnie
znana jest jako sanktuarium Męki Pańskiej, 2018 rok. Fot. Adam Hlebowicz







Wierni z Szarogrodu i okolic podczas pielgrzymki do sanktuarium Męki Pańskiej, 2018 rok. Fot. www.credo.pro

Walka o kościół wciąż trwała uporczywie. Moją żonę Leonardę, tak jak i mnie codziennie wzywali do *gorsowietu*⁷⁸ i *rajispolkomu*⁷⁹ do Winnicy, i zawsze długi czas w kilku musztrowali – wygrażali, zastraszali, żądając, abyśmy opuścili kościelne mieszkanie. Żona zawsze musiała komunistów wysłuchiwać i na każde ich pytanie odpowiadać, a że była dzielna i roztropna, dawała – ku ich zdziwieniu – mądre odpowiedzi, tak że oni nie wiedzieli, jak im zaprzeczyć. I ja im za ich groźby i zastraszanie nie pozostawałem dłużny. Ku ich zawstydzeniu moje odpowiedzi udowodniały ich bezmyślną wrogość do wiary chrześcijańskiej. Nieraz bywało, że *upołnomocenny po religii* dobijał się do nas w nocy, i nie zważając na to, że dzieci śpią, ze złością bił kułakiem w stół i wyzywał nas od wariatów. Groził, że za nasz upór zesła nas na białe niedźwiedzie⁸⁰ i tam marnie zginiemy. Upominał, byśmy się opamiętali i oswobodzili kościelne mieszkanie. W końcu zaproponował, abyśmy podpisali papier, że wyrzekamy się Boga i wtedy dadzą nam spokój. Kiedy ja z żoną kategorycznie odmówiliśmy, po jakimś czasie dali nam surowe ultimatum,

⁷⁸ *Gorsowiet* (ros.) – urząd miasta.

⁷⁹ *Rajispolkom* (ros.) – urząd powiatu.

⁸⁰ Na białe niedźwiedzie – potocznie: zesała na Sybir.



Pielgrzymi przy jednej ze stacji drogi krzyżowej w sanktuarium Męki Pańskiej, Szarogród, 2018 rok. Fot. www.credo.pro

aby w ciągu 24 godzin opuścić kościelne mieszkanie, a jeżeli nie posłuchamy, to milicja nachalnie nas wyrzuci.

Dla ludzi z Szarogrodu był to znak, że zbliża się zamknięcie kościoła. W niedzielę w czasie nabożeństwa jeden ze śpiewaków z chóru ogłosił donośnym głosem: „Słuchajcie, ludzie, nad naszym kościołem zawisła czarna chmura. Chcą zamknąć kościół. Idźmy wszyscy do *rajispołkomu* bronić, ratować nasz kościół”. Po tym ogłoszeniu natychmiast setki ludzi, co do jednego, ruszyły do *rajispołkomu*. Ludzie okrążyli budynek, potem weszli z płaczem i krzykiem do urzędu, żądając od sekretarza, aby nie zamykał kościoła i przywrócił kapłana.

Do tego czasu sekretarzem *rajispołkomu* był młody komunista, który twierdził, że wszystkich sił użyje, aby zamknąć kościół. Niestety, w krótkim czasie smutno zakończył swoje życie w wypadku drogowym. Zastąpił go drugi, heroiczny sekretarz i to on teraz stanął przed krzyczącymi ludźmi. Ogromny rozruch, krzyk i płacz ludzki słyhać było w całym Szarogrodzie. Nawet Żydzi pozbiegali się i zaczęli pomagać ludziom, choć nie wiedzieli, o co dokładnie chodzi. Krzyczeli,



Ks. Antoni Chomiczy (u szczytu schodów) z wiernymi parafii pw. św. Floriana. Obok niego stoi zakrystian, pan Albin, poniżej o. Serafin Kaszuba i Krysia Swarczewicz. W grupie stojącej niżej m.in.: w pierwszym rzędzie od dołu od prawej mały Rysio Swarczewicz, Włodzimierz Kuczyński i Adela Beska. W drugim rzędzie od prawej: ks. Wojciech Darzycki (trzyma na rękach Rysia), Waclawa Domańska i Anna Niemczenko. W trzecim rzędzie, w kwiecistej sukience, Leonarda Swarczewicz, w piątym rzędzie drugi z prawej stoi Józef Niemczenko, Szaragród, 1959 rok.

Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów



Leonarda i Eugeniusz Swarczewicowie, ich dzieci Krysia i Rysio (podczas pierwszej komunii) oraz ks. Antoni Chomicki, Szaragród, 1963 rok.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów



Stoją od lewej: ks. Antoni Chomicki, Eugeniusz, Leonarda, Krystyna, Ryszard Swarczewicowie oraz ks. Bronisław Drzepecki, Szaragród, 1965 rok.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

klaskali w dłonie, i pytali jednocześnie ludzi: „Czego wy się domagacie?”. Nowy sekretarz przestraszył się nie na żarty, chciał uciec, a gdy ludzie go nie wypuścili, wezwał milicję, aby go uwolniła. Milicjanci w prędkości przybyli, ale ludzie ich do sekretarza nie dopuścili. Jeszcze bardziej natarczywie domagali się, aby wymaganie ich było natychmiast wysłuchane, a jeśli nie, to oni od *rajispolkomu* nie odeddą, dopóki ich żądanie nie będzie spełnione. Ludzie stali, czekali, i w tym czasie prawdopodobnie sekretarz porozumiał się z *upołnomocnennym*, przedstawił swoją sytuację i... przyszło zwycięstwo! Po długiej, kilka lat trwającej walce o kościół zakończyła się ona trwałym zwycięstwem Ludu Bożego, bo sekretarz wyszedł do czekających pod urzędem ludzi i ogłosił, że kościoła w Szarogrodzie nie zamkną, a ks. Antoniemu pozwolą stale przyjeżdżać na odprawianie Mszy św., bez żadnych ograniczeń. Ta wielka radosna wiadomość była ogłoszona ludziom koło *rajispolkomu*, o ile się nie mylę, w niedzielę 11 marca 1961 roku.

Od tego czasu każdego roku obchodzi się uroczyste rocznicę zwycięstwa obrony kościoła. W ciągu długich lat z tej okazji przez trzy dni odprawiało się czterdziestogodzinne nabożeństwa. W tym czasie śpiewacy szarogrodzcy od rana do wieczora na chórze śpiewali, modlili się i odmawiali różaniec św., wszystko jako akt dziękczynienia za odzyskanie kościoła.

W Murafie z księdzem Antonim

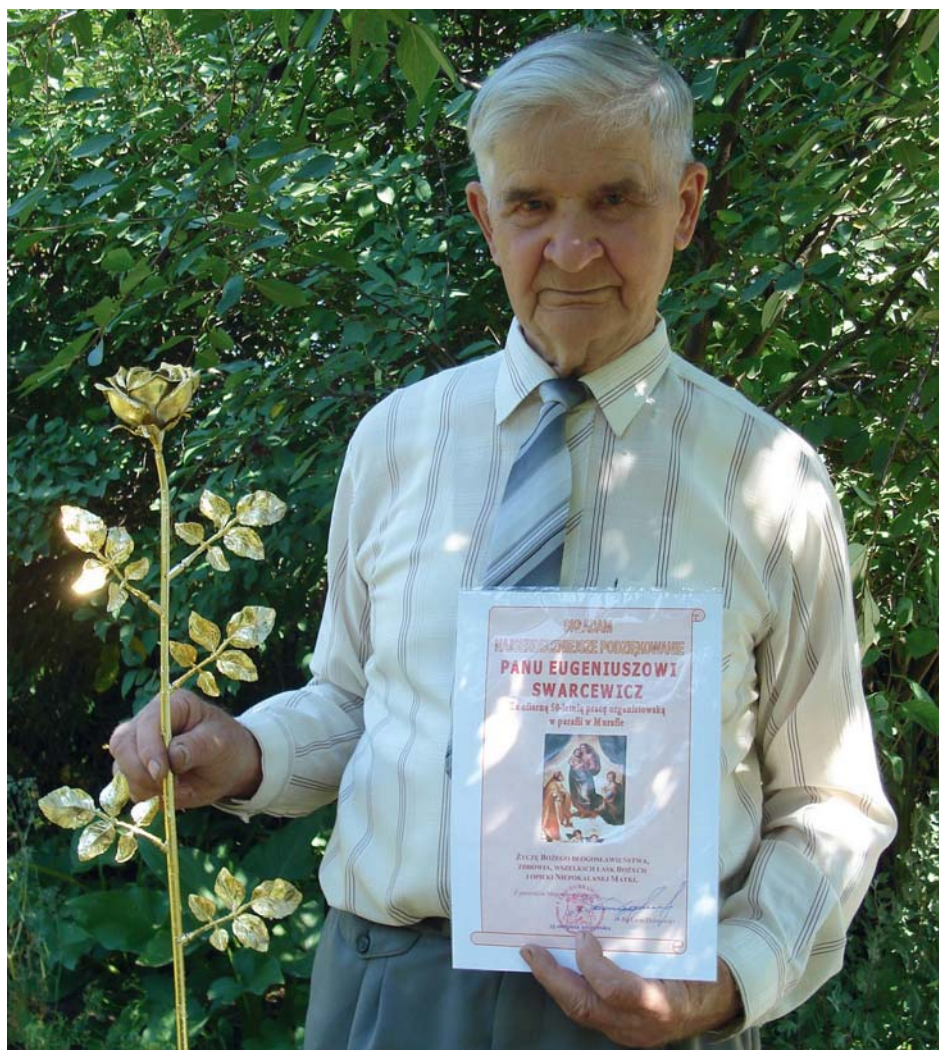
Po odzyskaniu kościoła przez pewien czas władza pozwoliła mi nadal pracować jako organistę w szarogrodzkim kościele. Z tą chwilą obsługiwałem codziennie i w niedziele, i święta Szarogród i Murafę, nadal mieszkając w szarogrodzkim kościele. W Szarogrodzie pracowałem od 6 stycznia 1956 roku do 4 kwietnia 1989 roku. Murafę obsługiwałem, dojeżdżając codziennie z Szarogrodu ponad trzydzieści lat. W pierwszych latach dojeżdżałem zwykłym rowerem po rozbitej drodze, często po błocie 12 km. Cztery lata motocyklem Jawa, dziesięć lat motocyklem z kołyską, a potem przy pomocy finansowej ks. Antoniego kupiłem lekką maszynę fiat, z której korzystaliśmy, dojeżdżając do różnych parafii.

4 czerwca 1989 roku zamieszkałem na stałe w Murafie i tutaj nadal pracuję jako organista. 15 sierpnia 2009 roku obchodziłem jubileusz pięćdziesięciu lat pracy organistowskiej w Murafie. Z tej racji była odprawiona dziękczynna Msza św. przez ks. bp. Leona Dubrawskiego, ordynariusza kamieniecko-podolskiej diecezji. Od księdza biskupa otrzymałem jako nagrodę różę złocistego koloru oraz wydrukowane na ozdobnym papierze wyrazy wdzięczności za ofiarną pięćdziesięcioletnią pracę organistowską w parafii Murafa – życzenia osobiście napisane, z błogosławieństwem i z okrągłą pieczęcią i własnoręcznym podpisem. Z Watykanu otrzymałem od Ojca Świętego Benedykta XVI błogosławieństwo następującej treści:

Ojciec Święty Benedykt XVI udziela całym sercem Apostolskiego Błogosławieństwa Eugeniuszowi Swarczewiczowi z okazji 50 rocznicy pracy organistowskiej w Parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej w Murafie, wypraszając obfitości łask Bożych.

Wymienione nagrody wręczył mi ks. bp Leon Dubrawski przy ołtarzu po skończonej Mszy św.

Po odzyskaniu szarogrodzkiego kościoła ks. Antoni kilka lat dojeżdżał z Murafy do Szarogrodu. Potem wystarano się o księdza na stałe. Władza przydzieliła nam ks. prof. Bronisława Drzepeckiego, który niedawno powrócił z łagru. Wtedy ks. Antoni zaczął obsługiwać parafię Krasne – 30 km od Murafy – oraz inne parafie. W Krasnem Msze św. odbywały się w kaplicy, w innych parafiach na grzebalnych cmentarzach.



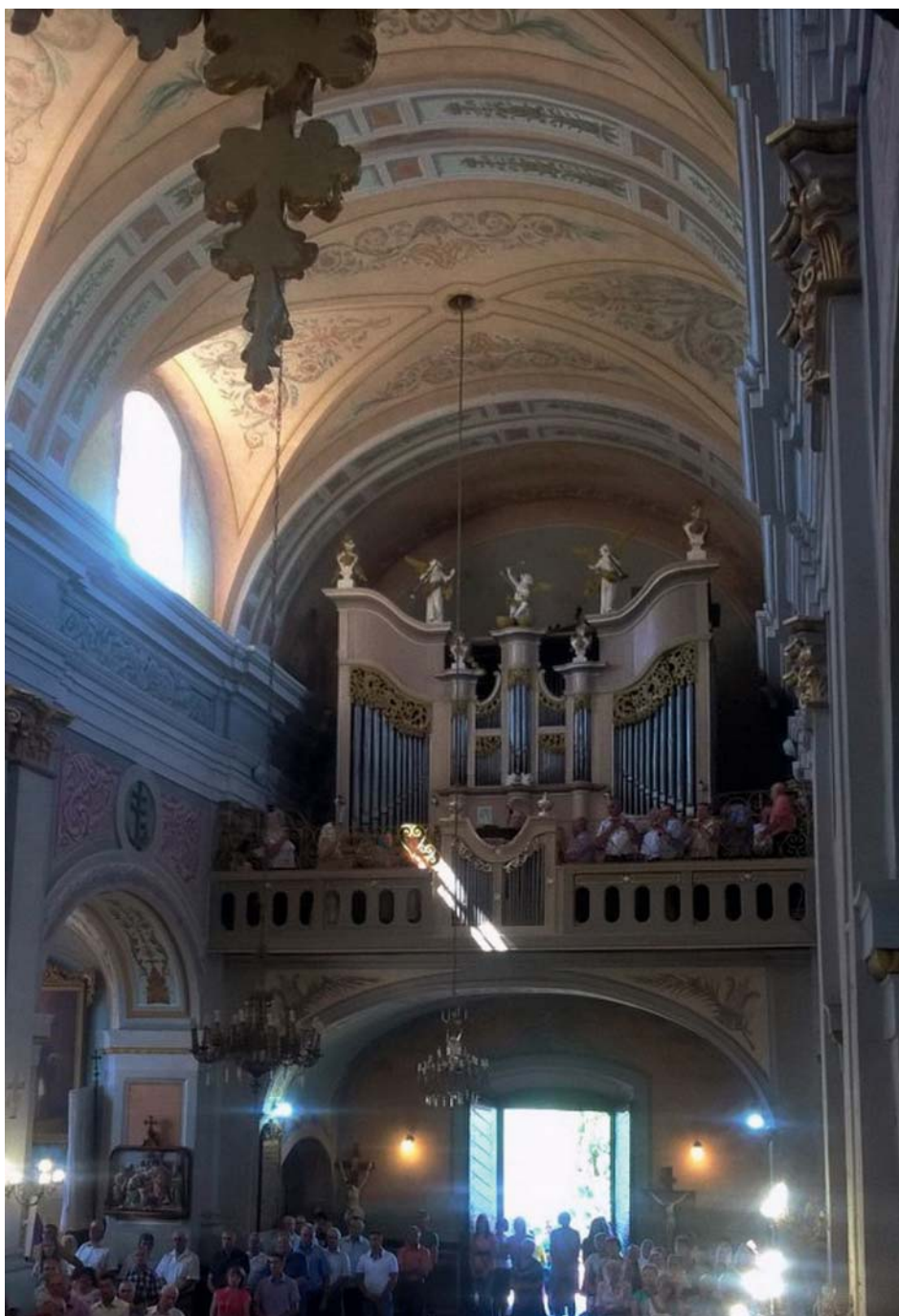
Eugeniusz Swarcewicz z jubileuszową złotą różą, Murafa, 2009 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarcewiczów

Mimo że ja już pracowałem w Szarogrodzie z ks. Drzepeckim (prawie osiem lat, aż do jego śmierci 8 września 1973 roku), to nadal codziennie oraz w niedziele i święta dojeżdżałem do Murafy. Były uzgodnione godziny nabożeństw, szczególnie na niedzielę i święta. Ksiądz Antoni z ks. Bronisławem zawsze domawiali się, gdzie i o której godzinie ma być odprawiona Msza św., tak abym i ja mógł zdążyć odegrać nabożeństwo w jednym i drugim kościele. Zwykle w niedziele suma w Szarogrodzie odprawiała się o 11.00, a w Murafie o 1.00 po południu.



Nawa główna w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Murafie, stan obecny. Fot. [www.rkc.in.ua/Kościoły i kaplice Ukrainy](http://www.rkc.in.ua/Kościoły_i_kaplice_Ukrainy)

Chociaż suma w Szarogrodzie była śpiewana na cztery głosy z chórem siedemdziesięciosobowym, co zawsze zabierało więcej czasu i wytężenia, to umówione godziny były dość możliwe. Nieraz dobrze się zgrzałem, zanim odegrałem czterogłosową sumę, a potem z chóru biegłem na motocykl i czym prędzej na sumę do Murafy, często w błocie, a wiatr niepożądany przenikał po całym ciele. Zanim przyjechałem do Murafy, bywało, że byłem cały ochlapany błotem, a to ułatwiało mi szybsze dotarcie na chór i nie musiałem się przedzierać przez tłum, bo ludzie mi ustępowali z obawy przed ubrudzeniem. Wbiegałem na chór, gdy ks. Antoni był już na ambonie, a na górze czekał na mnie także siedemdziesięciosobowy chór, z którym śpiewaliśmy huczne czterogłosowe msze. Po odprawionej sumie w Murafie prędko spieszyłem razem z ks. Antonim na obiad, zaraz potem pakowałem do walizy liturgiczne rzeczy i jechaliśmy do drugiej parafii, gdzie Msza była odprawiana na grzebalnym cmentarzu. Po przyjeździe ks. Antoni na cmentarzu spowiadał, ja przygotowywałem stół do Mszy św., zapisywałem na Msze św., w razie potrzeby



Organy w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Murafie, stan obecny. Fot. www.rkc.in.ua/Kościoły_i_kaplice_Ukrainy

egzaminowałem. Zawsze była żałobna procesja na cmentarzu i pieczętowanie grobów. Zazwyczaj do Murafy wracaliśmy późnym wieczorem. Taki program był każdej niedzieli, a czasem w dni powszednie. Pracy było ponad ludzkie siły, szczególnie dla ks. Antoniego, dla mnie także. Ta nieustanna, uciążliwa posługa była powodem wyczerpania sił fizycznych księdza. Pomagać w pracy jemu i innym kapłanom było zabronione. W ostatnich latach swojego życia ks. Antoni odprawiał nabożeństwa i głosił kazania, siedząc na specjalnie zrobionym krzeselku.

Z powodu słabego zdrowia, aby ułatwić sobie nieco pracę, ks. Antoni upoważnił mnie do pomocy przy komunikowaniu. W niedziele, z powodu wielkiej ilości ludzi, komunie św. była udzielana przez kościół. Gdy pierwszy raz ks. Antoni podał mi do rąk puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, to z trudem rozpocząłem udzielać komunii św., z przejęcia ręce mi drżały. Pomagałem przez pięć lat. Inni księża w trakcie komunikowania, w którym pomagać nie mieli prawa, nieraz potajemnie spowiadali i wtedy zawsze stała warta i pilnowała. Gdy ktoś się znalazł podejrzanym, natychmiast zawiadamiano spowiedników, aby przerwali swoje zajęcie.

Władza sowiecka w różny sposób utrudniała duszpasterską pracę. Kapłan nie miał prawa w szpitalu wyspowiadać chorego i udzielić mu komunii św. Taka sytuacja zdarzyła się ks. Antoniemu: pewna rodzina przyjechała do niego z prośbą, aby pojechał do szpitala 12 km od Murafy do ciężko chorej kobiety. Ksiądz Antoni zdawał sobie sprawę, że nie wpuszczą go do szpitala, tym bardziej że był wszystkim dobrze znany. Wbrew swoim przekonaniom wziął Przenajświętszy Sakrament i dał polecenie, abym ja poszedł do chorej. Na miejscu wyjaśniłem jej całą sytuację – że ksiądz przyjechał, ale do szpitala go nie wpuścili i że mnie upoważnił, abym pomógł chorej ze spowiedzią św. Ona wyznała wszystkie swoje grzechy i żał za nie, a ja, patrząc na zegarek, w umówionej porze powiedziałem, żeby biła się w pierś, bo w tym momencie ks. Antoni daje jej zaocznie rozgrzeszenie. Po krótkiej chwili udzieliłem chorej komunii św. Podziękowała ks. Antoniemu i mnie za udzieloną jej duszpasterską posługę. Odjechaliśmy do Murafy, a na drugi dzień okazało się, że chora rankiem odeszła do wieczności.

Jak już wcześniej wspominałem, wszyscy księża, którzy znali ks. Antoniego, nazywali go patriarchą Ukrainy i obrońcą wiary Chrystusowej. W tych trudnych



czasach wielkiego prześladowania, za swoją heroiczną działalność kapłańską był aresztowany i wtrącony do więzienia w Równem⁸¹. Siedział tam ponad rok, doświadczając w czasie śledztw okrutnych tortur i poniżenia, a w końcu został zesłany na dziesięć lat ciężkiej pracy do Workuty⁸², gdzie, jak sam opowiadał, łyzy mu na policzkach zamarzały. Dźwigał tam ciężkie taczki gruzu, a gdy już nie miał siły dotrzeć z nimi do wyznaczonego miejsca, uzbrojony *nadziratel*⁸³ bił go pałką po plecach, w ten sposób bezlitośnie zmuszając *śłużytiela kultu* do wypełnienia wyznaczonej normy dziennej pracy. Dzięki wielkim staraniom siostry zakonnej Klary Staszczak⁸⁴ (pochowana jest obecnie na cmentarzu w Barze), która, przedstawiając dokumenty [podczas rewizji procesu – red.] udowodniła niewinność ks. Antoniego, został on zwolniony po dwóch latach ciężkiej pracy z Workuty i powrócił do Równego⁸⁵. Ta wielka kilkuletnia droga ciernista, po której kroczył ks. Antoni, pograżony w ciężkich bólach, to dowód niezachwianej jego wiary. Cierpienia dźwigał w cichości i pokorze serca dla Chrystusa, dla którego poświęcił całe swe życie. Byłem świadkiem tego i ja, i ludzie, których przybliżał do Boga. Ksiądz Antoni był dobrym kapłanem, najlepszym pasterzem dla Bożej owczarni mu powierzonej.

Ksiądz Antoni żył bardzo skromnie, choćby jedzenie. Stołowałem się razem z nim, więc byłem świadkiem, że często jedliśmy kartofle w mundurkach i inne potrawy, których trudno było zazdrościć. Ubranie miał ubogie. W zimie nosił bardzo biedną czapkę, którą obecnie trzymam u siebie na pamiątkę, a sutannę jedną i trochę wytartą. Przez cały Boży dzień chodził w niej, bo interesantów czy też świeckich urzędników zawsze w sutannie przyjmował. Zdejmował ją tylko do spania.

Gdy dojeżdżałem z Szarogrodu do Murafy i wchodziłem na kościelne podwórko, ks. Antoni ze swojego pokoju przez okienko machał do mnie ręką, a gdy wcho-

⁸¹ Głównym powodem aresztowania ks. Chomickiego była jego współpraca z Armią Krajową, gdzie był kapelanem ps. „Roch”.

⁸² W latach 1938–1960 w okolicach Workuty znajdował się zespół kilkunastu obozów systemu Gułag, w 1945 r., gdy znalazł się w tutejszym łagrze ks. Chomicki, przebywało tu ok. 45 tys. więźniów. W 1953 r. doszło w łagrach Workuty do buntu uwięzionych, który został krwawo stłumiony.

⁸³ *Nadziratel* (ros.) – strażnik więzienny.

⁸⁴ Klara Staszczak (1905–1991), w 1922 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek. Pierwsze śluby zakonne złożyła 15 sierpnia 1924 r. w Kowlu, śluby wieczyste – 15 sierpnia 1931 r. w Łucku. W czasie wojny łączniczka AK. Siostra Staszczak nie mogła w 1947 r. interweniować w sprawie ks. Chomickiego, bo w tym czasie przebywała w Polsce. Na Ukrainie przebywała w latach 1924–1943; 1971–1986; 1989–1991.

⁸⁵ Według relacji rodziny Swarczewiczów siostra Klara Staszczak przed swoim wyjazdem do Polski zainicjowała starania parafian klesowskich o uzyskanie zeznań sowieckiego oficera, które przyczyniły się do wszczęcia rewizji w 1947 r.



Murafa, lata 70. XX wieku. Stoją od lewej: Wacława Domańska, ks. Antoni Chomicki, ks. Bronisław Bernacki, Leonarda Swarczewicz. W białym fartuchu, na pierwszym planie siostra Klara Staszczak. Fot. „Wołanie z Wołynia” nr 3 (142), maj–czerwiec 2018

dziłem do jego pokoju, bardzo serdecznie, z uśmiechem mnie witał, zawsze z różanicem w rękę. Po przywitaniu mówił: „Siadaj, pomartwimy się”. Ksiądz Antoni opowiadał, co nowego u niego zaszło. Żadnych sekretów przede mną nie skrywał. Ja opowiadałem o swoich nowościach, między nami była naprawdę rodzinna atmosfera. Ksiądz Antoni codziennie, wciąż i wszędzie odmawiał różaniec. Nieraz byłem świadkiem, jak późnym wieczorem klęczał u stóp ołtarza, odmawiając różaniec św. Pewnego wieczora, podczas modlitwy, ktoś nagle skoczył mu na plecy. Ta niespodzianka nie należała do przyjemnych. Okazało się jednak, że to nie zuchwalec jakiś, a jego pies, który dostał się z mieszkanka księdza do prezbiterium i skoczył na plecy swojego gospodarza z radości, aby go przywitać.

Ksiądz Antoni w drodze, jadąc samochodem do chorego albo z posługą kapłańską do innej parafii, zawsze odmawiał różaniec. Był kapłanem modlitwy. Ostatnio, gdy nie miał już sił chodzić, leżał w łóżku, prosił kogokolwiek, aby odmawiał głośno przy nim różaniec, a on cicho i w wielkim skupieniu powtarzał słowa.



Ks. Antoni Chomicki w kościele w Murafie, lata 80. XX wieku. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

Chcę wspomnieć o tej niezmiernej, niepojętej gorliwości w jego pracy kapłańskiej. Gdy był jeszcze w sile wieku, zawsze odprawiał osobiście nabożeństwa majowe, w czasie litanii klęczał przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Po skończonym śpiewie litanii zawsze wygłaszał tak wspaniałe kazanie o Matce Bożej, że ludzie płakali. Nabożeństwo czerwcowe także odprawiał sam, a po skończonej litanii zawsze słuchaliśmy jego kazania o Sercu Jezusa. W październiku w cza-

sie wystawienia Najświętszego Sakramentu osobiście z ludźmi odmawiał różaniec. Przed każdą tajemnicą pięknie wypowiadał stosowne rozważania. O ile czas pozwalał, odprawiał w czasie wielkiego postu z ludźmi drogę krzyżową. Przy każdej stacji głosił bardzo rzewne rozważania.

Ksiądz Antoni często chorował. Z tego powodu Mszę św. w niedziele odprawiał niejednokrotnie w zakrystii. Pewnego razu w Wielkanoc zdarzyło się jeszcze inaczej. Rezurekcja w Murafie odprawiana była zawsze o godz. 12.00 w nocy, w Szarogrodzie o 6.00 rano, a w Krasnem o 10.00. Godziny były tak uzgodnione, abym mógł wszędzie dojechać na czas. Wcześniej byliśmy z ks. Antonim umówieni, że w Krasnem rezurekcję odprawimy bardzo uroczyście, z chórem i olbrzymią procesją. W tym celu zamówiliśmy dwa autobusy, jeden dla murafiańskiego chóru, a drugi dla tych, którzy wezmą udział w procesji. W Murafie po skończonej rezurekcji ks. Antoni poszedł na odpoczynek, a ja pojechałem do Szarogrodu. I tam po zakończonej rezurekcji wezwano mnie do telefonu, abym natychmiast wracał do Murafy, bo ksiądz ciężko zachorował. Gdy wszedłem do pokoju ks. Antoniego, zwrócił się do mnie słowami: „Jestem ciężko chory. Nie dam rady odprawić rezurekcji i dlatego upoważniam ciebie. Jedź do Krasnego, nakładaj komżę, bierz welon i odprawiaj z Przenajświętszym Sakramentem rezurekcyjną procesję, a potem śpiewajcie mszę”. Wkrótce dwa zamówione autobusy z chórem i procesją odjechały do Krasnego – ponad 30 km. Na miejscu ludzi zebrało się dużo, ogłosiłem im, że ksiądz ciężko chory nie dał rady przyjechać. Po tym krótkim ogłoszeniu poszedłem do Grobu, wziąłem Monstrancję i rozpoczęła się procesja, trzy razy dookoła kaplicy, po niej odśpiewaliśmy mszę. W swoim czasie udzieliłem ludziom komunii św., a po skończonym nabożeństwie ludzie podziękowali głośnym: „Bóg zapłać”. Oba autobusy odjechały do Murafy.

Pewnego razu w niedzielę ks. Antoniemu trzeba było odprawić Mszę także w Czerniowcach, 30 km od Murafy, a potem w ten sam dzień w Krasnem. Z Czerniowiec przez Murafę do Krasnego jest ponad 60 km. Z pewnych względów ja zostałem w Murafie. W tym czasie przyjechała tam kobieta z Trawni (3 km) z prośbą, aby ks. Antoni wyspowiadał ciężko chorą kobietę. W tym wypadku, aby ks. Antoni zaoszczędził cenny czas, wziąłem Przenajświętszy Sakrament, oleje święte, rytuał i razem z kobietą pojechaliśmy na spotkanie ks. Antoniego, który wracał akurat z Czerniowiec. Zatrzymałem samochód, wyjaśniłem przyczynę. Ksiądz Antoni wziął Przenajświętszy Sakrament i razem udaliśmy się do Trawni.

Ksiądz Antoni wypowiadał chorą, zakomunikował, udzielił sakramentu namaszczenia, potem bezpośrednio przez Murafę pojechał do Krasnego. W ten sposób zaoszczędził wiele czasu.

Późną jesienią w niedzielę ks. Antoni odprawiał sumę. Poszedł na ambonę głosić kazanie. W tym czasie wyłączyłem organy, lecz z powodu wilgoci niektóre trąby jeszcze piszczały. Ksiądz Antoni z ambony spokojnie powiedział: „Genek, wyłącz organy, aby nie piszczały” i rozpoczął kazanie. Tego dnia nocowałem w Murafie po drugiej stronie zakrystii, w tzw. skarbcu, na górze. Na drugi dzień wczesnym rankiem jeszcze spałem, gdy usłyszałem, że ktoś po schodach wolnym krokiem idzie. Otwierają się drzwi i widzę, że ks. inf. Antoni Chomicki wchodzi do pokoju. Ja się przestraszyłem, pomyślałem, że coś złego się stało. Ksiądz Antoni tymczasem powiada: „Nie bój się, nic się nie stało. Przyszedłem cię przeprosić, bo wczoraj niepotrzebnie z ambony powiedziałem wobec ludzi, żebyś wyłączył organy”. Ze wzruszenia zapłakałem. Przytuliłem się do ks. Antoniego, ks. Antoni przytulił mnie do siebie.

Ksiądz Antoni nie przywiązywał bardzo dużej wagi do spraw materialnych, natomiast sprawy duchowe i dobro Ludu Bożego były celem jego życia osobistego. Ksiądz swoją pokorą i miłością do ludzi przyciągał do siebie wszystkich – wierzących i niewierzących – za co go ludzie kochali i szanowali. A ta pokora wielka, niewzruszona była jawnym potwierdzeniem jego kapłańskiego, świątobliwego życia. Ksiądz Antoni ze swojej dobroci i wrażliwości na ludzkie potrzeby był dobrze znany. Jeżeli ktoś przyszedł do niego w jakiejś sprawie, najpierw posyłał go do kuchni, żeby napił się herbaty, a potem dopiero załatwiał sprawę. Gdy chrzczył dzieci i okazywało się, że matka ma pięcioro lub więcej dzieci, dawał takiej matce 100 rubli jako zapomogę. Wówczas pieniądze miały wartość, a w tych czasach ofiara na Mszę św. wynosiła średnio 10–15 rubli.

Ksiądz Antoni wiele wysiłku wkładał w zwalczanie pijaństwa w parafii. Często z ambony upominał wiernych w czasie kazania. A gdy upomnienia nie dały dobrego rezultatu, uderzył w pokorę. Przed sumą, kiedy ludzie tłumnie śpieszyli się do kościoła, on ubrany w ornat na progu wejścia do kościoła położył się krzyżem, aby ludzie wchodzący do kościoła deptali go nogami za to, że jego kazania u pijących żadnego posłuchu nie miały. Księdza leżenie krzyżem wśród wiernych wzbudziło



Na Ukrainie z księdzem Antonim

OBRZĘDY MSZY ŚW. Z LUDEM

OBRZĘDY WSTĘPNE

Po skończeniu śpiewu na wejście, kapłan (k.) i wierni (w.), stojąc, żegnają się, gdy kapłan mówi:

k. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

w. Amen.

Potem kapłan zwraca się do ludu, rozkładając ręce, i pozdrawia go, mówiąc

k. Miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi.

W. I z duchem twoim

Albo:

k. Paz z wami.

w. I z duchem twoim.

Albo:

k. Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa.

w. Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Albo:

I z duchem twoim.

Jedna z kart mszału przepisanej ręcznie przez Eugeniusza Swarczewicza. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

silne poruszenie, a wielu pijaniców poprzysięgło wtedy prawdziwą, szczerą poprawę życia.

Życie religijne w tych ciężkich czasach prześladowania wiary świętej było cały czas na różne sposoby utrudniane. Szczególnie prześladowana była młodzież szkolna, dzieci, które chodziły do kościoła. W szkole je rugano i zastraszano. W niedzielę, przed sumą nauczyciele specjalnie dyżurowali u bramy kościelnej i nie wpuszczali dzieci do kościoła. Ale ich wysiłki były nadaremne. Szkolne dzieci – chłopcy i dziewczęta – nakładały chustki na głowy i udając dorosłość, w ten sposób razem z matkami dostawały się do kościoła. Inni młodzi ukradkiem przechodzili przez mur kościelny i wchodzili do środka świątyni od tyłu. Cała młodzież w chustkach na głowach, klęcząc na kolanach i ze złożonymi rękami wspólnie się modliła razem ze starszymi. Największą próbą dla dzieci było i pięknym świadectwem wiary okazany w tych trudnych dla nich czasach, gdy szły do kościoła z różańcem i książeczką w ręku. Obecna młodzież do kościoła chodzi z mobilnym telefonem i zamiast ręce składać do modlitwy, wymachuje rękami w różne strony. Ale biorąc pod uwagę, jakiego ducha czasu teraz mamy, to sama obecność w kościele jest sposobem oddawania chwały Bogu, a ta będzie dostrzeżona.

Oprócz prześladowania młodzieży, sowiecka władza pilnowała, aby modlitwa wspólna różańcowa nie była rozpowszechniona. Szczególnie zwracali uwagę na to, aby grupy nie zbierały się na odmawianie różańca. Tego się bardzo bali i ludzi śledzili. Katechizacja była również zabroniona. W tej sytuacji ks. Antoni w każdej wiosce naznaczył odpowiednio przygotowanych katechetów, po kilku w każdej, których zadaniem było uczyć młodzież i starszych Katechizmu. Ten, kto w okresie wielkanocnej spowiedzi przystępował do sakramentu pojednania, musiał mieć specjalną kartkę, która zaświadczała, że osoba zdała odpowiedni egzamin u katechety. Wielką trudnością było zdobycie książeczek do nabożeństwa albo katechizmówki. Ryzykiem było przywożenie książeczek z Polski, bo nieraz były one odbierane przez kontrolę graniczną. Ksiądz Antoni w czasie kazania z ambony mówił czasem, że łatwiej przez granicę przewieźć atomową bombę czy automat niż książeczkę do nabożeństwa albo różaniec. W czasach, gdy wyszło rozporządzenie odprawiania Mszy św. w języku polskim, pojawiły się trudności w nabyciu polskich mszałów, a przywiezienie takiego mszału z Polski było wprost niemożliwe. Aby zaradzić trudnościom, przepisałem kilka mszałów własnoręcznie. W tym celu przygotowałem

specjalne książki z oprawami. Mając przed sobą mszał drukowany, przepisywałem go jak najdokładniej. Wszystkie rubryki czerwonym atramentem, wszystkie prefacje z nutami, cztery kanony itd. Przez dłuższy czas księża korzystali z mszałów przeze mnie sporządzonych.

W swoim czasie w Szarogrodzie gościł ksiądz generał księży Chrystusowców z Poznania. Będąc u mnie na obiedzie, zobaczył mszał napisany moją ręką. Bardzo się zdziwił, że tyle trudu i czasu poświęciłem, aby tak dokładnie przepisać ręcznie mszał, mało co różniący się [wyglądem czcionek] od drukowanego. Jednocześnie poprosił, abym ten mój mszał dał do Poznania, by pokazać go księżom, a potem umieścić w muzeum. Prośbę księdza generała spełniłem. Oprócz mszałów napisałem kilkaset litanii do różnych świętych na wielkich formatach specjalnego papieru naklejonych na specjalnie wyciętych z dykty tabliczkach. Potem moja żona pokrywała tabliczki przezroczystym celofanem i obszywała. Litanie przeze mnie napisane są rozłożone po 30–40 tabliczek w każdym kościele całej Ukrainy, na Litwie i na Białorusi, w tym w Kamieńcu Podolskim.

Ksiądz Antoni troszczył się nie tylko o dobro swojej parafii, ale i księży pozbawionych duszpasterskiej pracy, zwłaszcza greckokatolickich. Wspomagał ich, oddając im mszalne intencje, niektórych starał się skierować na państwową pracę, zwykłą jakąś, ale blisko kościoła. Na przykład w Czeczelniku ksiądz grekokatolik pracował jako kościelny stróż, a w sekrecie spowiadał ludzi. W Szarogrodzie ksiądz grekokatolicki zbijał pudełka i też w sekrecie pomagał przy spowiedzi⁸⁶. W Winnicy inny ksiądz grekokatolicki pracował jako dostawca towarów do sklepu, a w wolnym czasie jeździł po wsiach i spowiadał ludzi. Grekokatolickich księży, pozbawionych duszpasterskiej pracy było dużo, wszyscy potrzebowali pomocy. Wśród nich był bp Wasyłyk⁸⁷. Wtedy, aby nie zwracano na niego zbyt dużej uwagi, ludzie nazywali go „prokurator”, bo gdy pierwszy raz spotkał się z ks. Antonim, to w żartach tak się przedstawił.

Ksiądz Antoni miał władzę biskupią, której udzielił mu ks. kardynał Wyszyński. Nominacja była potajemnie przywieziona z Polski Z pewnych osobistych względów

⁸⁶ Był to ks. Eliaz Bławacki (?–1989) – po odbyciu wyroku w łagrach, w latach 70. i 80. XX w. mieszkał w Szarogrodzie.

⁸⁷ Pawło Wasyłyk (1926–2004) – był represjonowany i przebywał w więzieniu. Potajemnie wyświęcony na biskupa. Po rozwiązaniu ZSRS został ordynariuszem diec. kołomyjsko-czerniowieckiej.

ks. Antoni sakry biskupiej nie przyjmował⁸⁸. Był wielkim działaczem, obrońcą wiary świętej i dlatego to w najtrudniejszych sprawach, najbardziej kiedy chodziło o sprawy Boże, wszyscy księża przyjeżdżali do niego po poradę. Uważali go za wielce roztropnego, mądrego i doświadczonego doradcę. Zawdzięczając jego mądrej działalności, na naszych terenach powstało dużo na nowo uruchomionych parafii⁸⁹, wraz z kościołami, w których kapłani mogli odprawiać Msze. Nadzwyczajnie wyróżniał się roztropnością w rozstrzygnięciach spraw i problemów, które powstawały za sprawą KGB i wszystkich innych organów administracyjnych, ateistycznych. KGB dało mu przydomek „stary lis”. Jednocześnie wszyscy komuniści bardzo go czcili, szanowali i chętnie z nim się spotykali, aby tylko skorzystać z jego mądrości i okazać mu szacunek.

Dzięki składając księdzu Antoniemu

Ksiądz Antoni, okazując swą dobroć i pomoc kapłanom i Ludowi Bożemu, nie został obojętny na moją pokorną pracę dla Bożej chwały i dobra kościoła. W tym celu zamierzył uczynić pewne starania, by moją pracę odpowiednio wynagrodzić. I kiedy był u niego z wizytą z Polski ks. inf. Wacław Hipsz⁹⁰, poprosił go, aby przekazał dane w mojej sprawie do Watykanu. Ale poradził mu, żeby te dokumenty przygotować w Polsce, po powrocie, bo w tych czasach przekazywanie przez granicę pisemnych jakichkolwiek dokumentów było niebezpieczne. Dla całości dołączył tylko moją charakterystykę⁹¹. Po powrocie do Polski ks. inf. Wacław Hipsz wszystkie formalności dotyczące się mojej sprawy opisał i przygotowane dokumenty przekazał przez nuncjusza apostolskiego w Polsce, ks. abp. Józefa Kowalczyka do Watykanu.

Na podstawie przysłanych moich dokumentów zostałem odznaczony przez Ojca Świętego Jana Pawła II orderem Pro Ecclesia et Pontifice⁹². Po pewnym

⁸⁸ Żadne źródła nie wskazują, że ks. Antoni Chomicki posiadał nominację biskupią. Chodzi raczej o uprawnienia np. do bierzmowania, które w normalnych warunkach społeczno-politycznych przynależą do władzy biskupiej, w warunkach ekstremalnych są udzielane wybranym, zaufanym kapłanom.

⁸⁹ Na nowo uruchomione parafie – tu kościoły zarejestrowane jako czynnie działające. Ksiądz Chomicki przyczynił się odrodzenia parafii w Derażni, Krasilowie, Wińkowcach, Zińkowie, Winnicy, Kamieńcu Podolskim, Kijowie, Mukarowie Podleśnym, Latyczowie i in.

⁹⁰ Wacław Hipsz (1903–1992) – z diec. łuckiej. Kolega i przyjaciel ks. Chomickiego. Po wojnie pracował w diec. warmińskiej. Był represjonowany przez władze PRL.

⁹¹ Charakterystyka – tu: życiorys.

⁹² Odznaczenie Pro Ecclesia et Pontifice (po polsku: Krzyż Dla Kościoła i Papieża) – ustanowione w 1888 r. przyznawane jest przez papieża na wniosek biskupa diecezjalnego w dowód uznania wybitnych zasług dla Kościoła.



Odnaczenie Pro Ecclesia et Pontifice otrzymane przez Eugeniusza Swarczewicza. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

czasie odznaczenie wraz z dyplomem zostały zawieszono przez Jego Eminencję ks. kard. Mariana Jaworskiego do kurii metropolitalnej w Krakowie, skąd dostałem list o następującej treści:

Szanowny Panie.

Mam dla Pana radosną wiadomość. Otrzymał Pan to, o co prosiłem będąc u św. Piotra – Order pro Ecclesia et Pontifice. Będzie Panu wraz z dyplomem wręczony w kaplicy Arcybiskupów Krakowskich i wręczony przez upoważnionego przez Ojca Św. ks. biskupa i przeze mnie, jako postulatora tej sprawy. Proszę przybyć sam, lub z małżonką celem odebrania tego wysokiego odznaczenia. Proszę powiadomić mnie o terminie Pańskiego przyjazdu. Serdecznie Panu gratuluję i oczekuję na przybycie. Życzę radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Alleluja! Alleluja!

Z kapłańskim pozdrowieniem x. prałat Leon Krejcz⁹³

Kuria – Kraków, Franciszkańska 3

⁹³ Leon Krejcz (1912–1997) – z diec. łuckiej. Po wojnie był pracownikiem Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Zasłużony dla sprawy badań historycznych nad najnowszą historią diec. łuckiej. Przez wiele lat wspierał je moralnie i materialnie.



Dyplom okolicznościowy towarzyszący otrzymaniu odznaczenia Pro Ecclesia et Pontifice. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

Po otrzymaniu powiadomienia, ja z żoną i z ks. Stanisławem Szulakiem, jego samochodem pojechalśmy do Krakowa, gdzie 25 kwietnia 1990 roku w arcybiskupiej kaplicy był mnie uroczyste wręczenie orderu Pro Ecclesia et Pontifice wraz z dyplomem, przy ołtarzu z zapalonymi świecami.

Obsługując szarogrodzką i murafską parafię, miałem dwa chóry czterogłosowe po siedemdziesiąt osób w każdym, w związku z tym trzeba było zazwyczaj pisać dużo nut. A jeszcze więcej, gdy rozpoczęto Mszę św. odprawiać w języku polskim, bo zaszła potrzeba, aby te msze, które śpiewaliśmy po łacinie, rozpisać od nowa. To wymagało dużo pisania, jak też różnych kombinacji na tekstach łacińskich, bo tłumaczyć na język polski nie było tak łatwo, a trzeba było uważać, by harmonia utworów pozostała bez zmian. Wszystkich mszy do przerobienia było dużo, dość powiedzieć, że przy każdej ceremonii śpiewało się ich około sześciu. Dużo wysiłku i czasu poświęciłem ja i ponad stu chórzystów, aby te dwa chóry były na pewnym





Eugeniusz Swarczewicz z odznaczeniem, przy organach kościoła w Murafie, 2009 rok.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów



Przed kościołem w Murafie stoją od lewej: ks. Stanisław Szulak i ks. Antoni Chomicki. Wyżej: Krystyna i Eugeniusz Swarczewiczowie.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

poziomie. Próby chóru odbywały się zwykle trzy razy w tygodniu w Szarogrodzie i trzy razy w tygodniu w Murafie. W ciągu ponad trzydziestu lat pracy w Szarogrodzie i Murafie wiele czasu poświęcałem na te próby, ale wspólne wysiłki moje i chórzystów przynosiły pozytywne rezultaty.

Gdy próby śpiewu odbywały się w Murafie, na prawie każdą z nich przychodził ks. Antoni, przynosił chórzystom cukierki, zawsze serdecznie z nimi rozmawiał, żartował, okazywał swoją życzliwość, czym dodawał większej otuchy i chęci do przychodzenia. Oprócz tego trzy razy w roku urządzał śpiewakom przyjęcie. Pierwsze w dzień św. Cecylii, patronki muzyki, kiedy była odprawiana Msza św. w intencji chóru, zakończona poczęstunkiem, drugi raz na Boże Narodzenie, po opłatku. Trzeci raz przyjęcie było w okresie Wielkanocnym.

W Murafie próby śpiewu odbywały się w zakrystii. Nad nią było mieszkanie ks. Antoniego, do którego wchodziło się po schodach, a przez drugie drzwi bezpośrednio z prezbiterium. Ostatnie lata ks. Antoni był bardzo osłabiony, z trudem poruszał się o własnych siłach, aby zejść po schodach do zakrystii czy odwrotnie, potrzebował pomocy. Jedna albo dwie osoby pomagały mu iść po schodach, podtrzymując księdza pod rękę. Dla niego to był i tak wielki wysiłek. Pamiętam jedno przemówienie ks. Antoniego do chóru, które zakończył tak: „Moi kochani śpiewacy. Zebrałem resztki sił, aby zejść po schodach, by posłuchać, jak wy ładnie śpiewacie. Niech wam Pan Bóg błogosławi i ma was w swojej opiece”.

Ponieważ ks. Antoni był osłabiony, to od wielu lat w duszpasterskiej pracy pomagał mu ks. kanonik Stanisław Szulak, który także wielce cenił murafiański chór. Dzięki ks. Stanisławowi ten chór, z moją córką Krystyną w roli organistki i dyrygentki, jeździł dwa razy do Polski⁹⁴. W 1989 roku z wielkim sukcesem występował w dwunastu polskich miastach.

W Lublinie śpiewaliśmy na jubileuszu ks. abp. Bolesława Pylaka, a on bardzo chwalebnie ocenił nasz chór. Chór nasz śpiewał w Warszawie-Wilanowie. W niedzielę w czasie sumy kościoł był przepełniony ludźmi i występowaliśmy na dole, gdyż na chór dostać się było niemożliwe. Po zakończonym występie cały kościół bił oklaski z piętnaście minut. Potem chór był w Ołtarzewie, w seminarium⁹⁵

⁹⁴ Wyprawa chóru z Murafy do Polski miała miejsce raz, w 1989 r. Drugi ważny występ odbył się w 1990 r. w ambasadzie RP w Kijowie.

⁹⁵ Seminarium duchowne w Ołtarzewie księży pallotynów.



Chór z Murafy podczas podróży po Polsce, 1989 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

i w Niepokalanowie. We Włocławku, gdzie ks. bp Roman Andrzejewski⁹⁶ przyjął nas serdecznie i obiadem poczęstował. Dostałem od niego nagrany na kasetę telewizyjną nasz występ. Nasz chór występował w Poznaniu u księży Chrystusowców, gdzie widziałem mój mszał, moją ręką napisany. Leżał za szkłem rozłożony w miejscowym muzeum. Ten sam, który podarowałem księdzu generałowi księży Chrystusowców, gdy gościł u mnie w Szarogrodzie. Chór występował jeszcze w Kaliszu, w Częstochowie, gdzie ksiądz przeor klasztoru bardzo uroczyście przyjął nas i serdecznie witał u progu świątyni, długo przemawiając. Na Jasnej Górze, w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, nasz chór dwa razy z organami na chórze śpiewał mszę. Dwa razy chór występował w Krakowie w arcybiskupiej kaplicy, gdzie składano powinszowania księżom biskupom. Chór z entuzjazmem hucznie śpiewał na Wawelu w kościele Mariackim, a także na rynku. Oprócz występów zwiedzaliśmy miejsca, gdzie jest pochowany marsz. Józef Piłsudski i inni.

Występując w Warszawie, chór odwiedził kościół, w którym pracował ks. Jerzy Popiełuszko. Wartujący koło kościoła z wielką niechęcią i obawą nasz chór wpuścili

⁹⁶ Roman Andrzejewski – biskup pomocniczy diec. włocławskiej.



Obchody 60-lecia pracy organistowskiej Eugeniusza Swarczewicza, Murafa, 2006 rok. Obok bp. Leona Dubrawskiego (w centrum) widoczni od lewej: Leonarda Swarczewicz, ks. Stanisław Szulak, ks. Piotr Licznarowski oraz Krystyna, Eugeniusz i Ryszard Swarczewiczowie. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

do kościoła, lecz po tym, jak zaśpiewaliśmy, to z kwiatami i ze łzami w oczach nas odprowadzali. Z wielkim powodzeniem chór występował w Kalwarii Zebrzydowskiej (gdzie nocowaliśmy). Na drugi dzień przed odjazdem na prośbę wielkiego tłumu chór dał koncert hucznych pieśni. W tym czasie pielgrzymi otoczyli mnie, wyrażając swoją wdzięczność za wspaniały występ. Jeden pan podarował mi bardzo ładny krzyż, inni pielgrzymi wręczali różne podarki. W końcu złożyli stos pieniędzy, które zostały przeznaczone na dalszą podróż. Mielśmy okazję odwiedzić Wadowice, a szczególnie kościół, w którym był ochrzczony Ojciec Święty Jan Paweł II. Miałem okazję ucałować chrzcielnicę. Zwiedzaliśmy dom-muzeum życia Ojca Świętego, oglądaliśmy szafę, w której za szkłem wiszą cztery birety Papieża i sutanny – czarna, fioletowa, czerwona i biała, a także widać pantofle Ojca Świętego.



Wycieczka po Morzu Czarnym do Odessy, koniec lat 60. XX wieku. W pierwszym rzędzie od prawej stoją: ks. Kazimierz Świątek, Wacława Domańska i Leonarda Swarczewicz. Za nimi, od prawej stoją: ks. Antoni Chomicki, ks. Tadeusz Hoppe i ks. Wojciech Darzycki. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

Gdy chór jechał autokarem z Warszawy do Kielc, było ogłoszone przez radio, że chór z Ukrainy, z parafii Murafa, jedzie z koncertem do Kielc i w katedrze kieleckiej będzie występował. Proboszcz katedralny i inni księża ubrani w ornaty bardzo serdecznie i uroczysto pod chórem nas przywitani. Potem przeprowadzili przez całą wspaniałą katedrę do ołtarza. Po Mszy św. udaliśmy się na chór, gdzie pod kierow-

nictwem mojej córki Krystyny rozpoczął się koncert, który był przez publiczność długotrwanie oklaskiwany. Po koncercie ja dałem wywiad na prośbę jednego pana. Według ustalonego programu zatrzymaliśmy się na nocleg w Stalowej Woli. Tam byliśmy bardzo serdecznie powitani przez ks. bp. Edwarda Frankowskiego⁹⁷ oraz o. Jana Suchockiego⁹⁸. Ksiądz biskup Edward Frankowski i o. Jan w swoim czasie kilka razy byli w Murafie, więc byli jak bliscy nam znajomi.

Oba wyjazdy chóru do Polski były zorganizowane przez ks. kan. Stanisława Szulaka, który towarzyszył chórowi w podróży. W Polsce mieliśmy specjalnie wynajęty autokar, którym jeździliśmy po całym kraju.

Z ks. Antonim dwa razy byłem w dalekiej podróży. W latach sześćdziesiątych ks. Antoni i moja rodzina pojechaliśmy na Białoruś zwiedzić nasze rodzinne strony. U moich rodziców ks. Antoni miał w Mosarzu stałe mieszkanie, a że teściowie mieszkali kilometr od nas, to codziennie przychodzili porozmawiać. Wyjechaliśmy na cały miesiąc, więc ks. Antoni razem ze mną zwiedzał często sąsiednie parafie, w tym Szarkowszczyznę, gdzie jako organista pracowałem w latach 1946–1948. W pobliżu odwiedziliśmy Miory, gdzie proboszczem był mój znajomy ksiądz⁹⁹.

W latach siedemdziesiątych ks. Antoni zabrał mnie i moją rodzinę do Polski, aby odwiedzić jego rodzinne strony – Duże Samułki koło Białegostoku, gdzie mieszkało rodzeństwo ks. Antoniego, siostra i brat. W Dużych Samułkach gościliśmy parę tygodni. W tym czasie ks. Antoni i cała moja rodzina razem pojechaliśmy furmanką do sąsiedniej parafii na odpust – 6 km. Tam ks. Antoni wygłosił kazanie. Zapamiętałem takie jego słowa: „Mam możliwość pozostać w Polsce i tutaj spokojnie pracować, ale poświęciłem swoje życie owczarni na Ukrainie, gdzie wiara święta jest nieustannie prześladowana i tam chcę złożyć swoje prochy, blisko mojej owczarni”.

Jeśli chodzi o współpracę z życie moje i mojej rodziny z ks. Antonim, to naprawdę żyliśmy jak jedna rodzina we wzajemnym poszanowaniu i zrozumieniu. Przepracowałem wspólnie z ks. inf. Antonim Chomickim od 15 listopada 1950 do

⁹⁷ Edward Frankowski – biskup pomocniczy przemyski w latach 1989–1992, biskup pomocniczy sandomierski w latach 1992–2012, od 2012 r. biskup senior.

⁹⁸ W spisach duchowieństwa polskiego z 1991 i 2011 r. nie ma takiego księdza diecezjalnego ani zakonnika. W Stalowej Woli jest kościół i klasztor Kapucynów, może chodzi o kogoś z nich, w spisie jest o. Grzegorz Suchecki OFM Cap. Być może chodzi o o. Jana Suchockiego (1950–2015) OFM Cap, uczestnika wielu wypraw i pielgrzymek na Kresy Wschodnie.

⁹⁹ Chodzi o ks. Jana Grabowskiego.

13 maja 1993 roku, do samej jego śmierci. Były Połonne, Szarogród, Murafa. Ponad trzydzieści lat dojeżdżałem do Murafy, a kiedy byłem tam, to często nocowałem w kościele, po drugiej stronie zakrystii. A jak ks. Antoni był już ciężko chory, to dla jego wygody, bo bardzo go bolały nogi, spałem także w pokoju u ks. Antoniego. Jak się okazało, ja najlepiej umiałem posłać ks. Antoniemu łóżko. Posłanie polegało na tym, że z kołdry w nogach robiło się kopertę, zachylało ją, a potem sznurem związywało. Ksiądz kładł się do łóżka, nogi wsuwał w tę kopertę i tak spał. Nieraz ks. Antoni żartował, że „jak już ksiądz związane nogi ma, to organista może spać spokojnie”.

Rozdział III

Krótko o mojej rodzinie

O żonie Leonardzie

Moja żona Leonarda pochodzi z Mosarza na Białorusi. Od urodzenia mieszkaliśmy blisko siebie i blisko kościoła. Ona, nie będąc jeszcze mężatką, pracowała jako agrom w miejscowym kołchozie. Za swoją sumienną i fachową pracę często otrzymywała nagrody. Oprócz tego dużo swojej pracy poświęcała dla dobra swego kościoła. Wyszywała ornaty, kapy, chorągwie i wykonywała inne prace, jak ubieranie żłóbka, ubieranie Grobu, pranie bielizny kielichowej. Śpiewała w chórze, była całkowicie oddana służbie Bożej.

Wzięliśmy ślub w mosarskim kościele 18 lutego 1951 roku, którego udzielił nam ks. Michał Sucharewicz. Gdy odjeżdżaliśmy na Ukrainę, ks. Michał przekazał nam list napisany do ks. Antoniego, w którym podkreślił, że Leonarda „obecnie żona Eugeniusza Swarczewicza jest cenną osobą oddaną kościołowi. Ma złote ręce do pracy. Jej praca w mosarskim kościele świadczy o tym. Leonarda odjeżdżając na Ukrainę pozostawiła po sobie dobrą, nieodżałowaną i niezapomnianą pamięć. W dowód mojej wdzięczności za jej gorliwą pracę dla dobra kościoła z całego serca błogosławię”. Ksiądz Antoni przeczytawszy ten list, bardzo się ucieszył, że będzie miał pożyteczną pomocnicę, o czym wkrótce dobrze się przekonał.

W Połonnem moja żona zaczęła wyszywać ornaty, kapy, chorągwie, dla ks. Antoniego związała¹⁰⁰ ciepły, czarny, długi sweter z wełny, który z przyjemnością nosił. Była także osobistą sekretarką. Ksiądz Antoni poprzez moją żonę załatwiał różne sprawy kościelne i inne, u władz sowieckich. Żona moja była najbliższą pomocnicą ks. Antoniego w Połonnem, a także w Szarogrodzie. Pamiętam, że w latach pięćdziesiątych w Gródku¹⁰¹, gdzie obecnie jest seminarium duchowne¹⁰², była czynna kaplica na cmentarzu, do której ludzie przychodzili. Władza sowiecka zażądała, aby tę kaplicę zamknąć, a ówczesny prezes komitetu gródeckiej parafii posłuchał polecenia. Gdy ta wiadomość doszła do ks. Antoniego, do Połonnego, od razu posłał moją żonę do Gródka. Polecił, aby odnalazła prezesa i zażądała od niego, by swoje postanowienie natychmiast cofnął. Prezes zrozumiał swój błąd, posłuchał i otworzył kaplicę, która nadal jest czynna.

W Szarogrodzie, oprócz codziennych obowiązków wyszywała ornaty, kapy, chorągwie, które do dziś dzień są używane. Była też kościelną sekretarką, prowadziła rejestr chrztów św., ślubów i pogrzebów. Przy każdym zapisie wydawała specjalne pokwitowanie, kto ile zapłacił – tego wymagała sowiecka władza, i kilka razy w roku z tego wszystkiego musiała władzy przedstawić sprawozdanie – *otczot*¹⁰³. W tym celu należało wypisać na specjalnych blankietach przez władzę podanych kościelną kwotę i inne dochody i tak przygotowane dokumenty zawieźć do Winnicy do *upołnomoczonego po religii*. A przed naczelnikiem na każde pytanie, jakie on zadawał, odpowiedzieć, bo przy okazji dokumentów *upołnomoczennik* starał się czymkolwiek zahaczyć, złapać za słowo, i nagrać na schowany podsłuchowy aparat. Żona o tym aparacie wiedziała, a dzięki temu, że była dzielna, odważna i roztropna, na każde pytanie potrafiła z miejsca mądrze odpowiedzieć.

Tak było za ks. Antoniego, a kiedy ks. Bronisław Drzepecki został proboszczem naszej parafii, to moja żona nadal była najbliższą pomocnicą ks. Antoniego i ks. Drzepeckiego. Załatwiała wszystkie sprawy kościelne i sprawy związa-

¹⁰⁰ Związała sweter – zrobiła na drutach.

¹⁰¹ Gródek lub Gródek Podolski – miejscowość, której początki sięgają XIV w., obecnie miasto rejonowe (powiatowe) w obw. chmielnickim. Kolejne kościoły były w nim niszczone w czasie tatarskich najazdów i wojen kozackich. Ostatni został wysadzony w powietrze w 1937 r. Od czasów okupacji niemieckiej do lat 80. XX w. miejscem kultu była kaplica na cmentarzu.

¹⁰² Seminarium duchowne powstało w 1991 r. z inicjatywy bp. Jana Olszańskiego (1919–2003), pierwszego biskupa reaktywowanej w 1991 r. diec. kamieniecko-podolskiej.

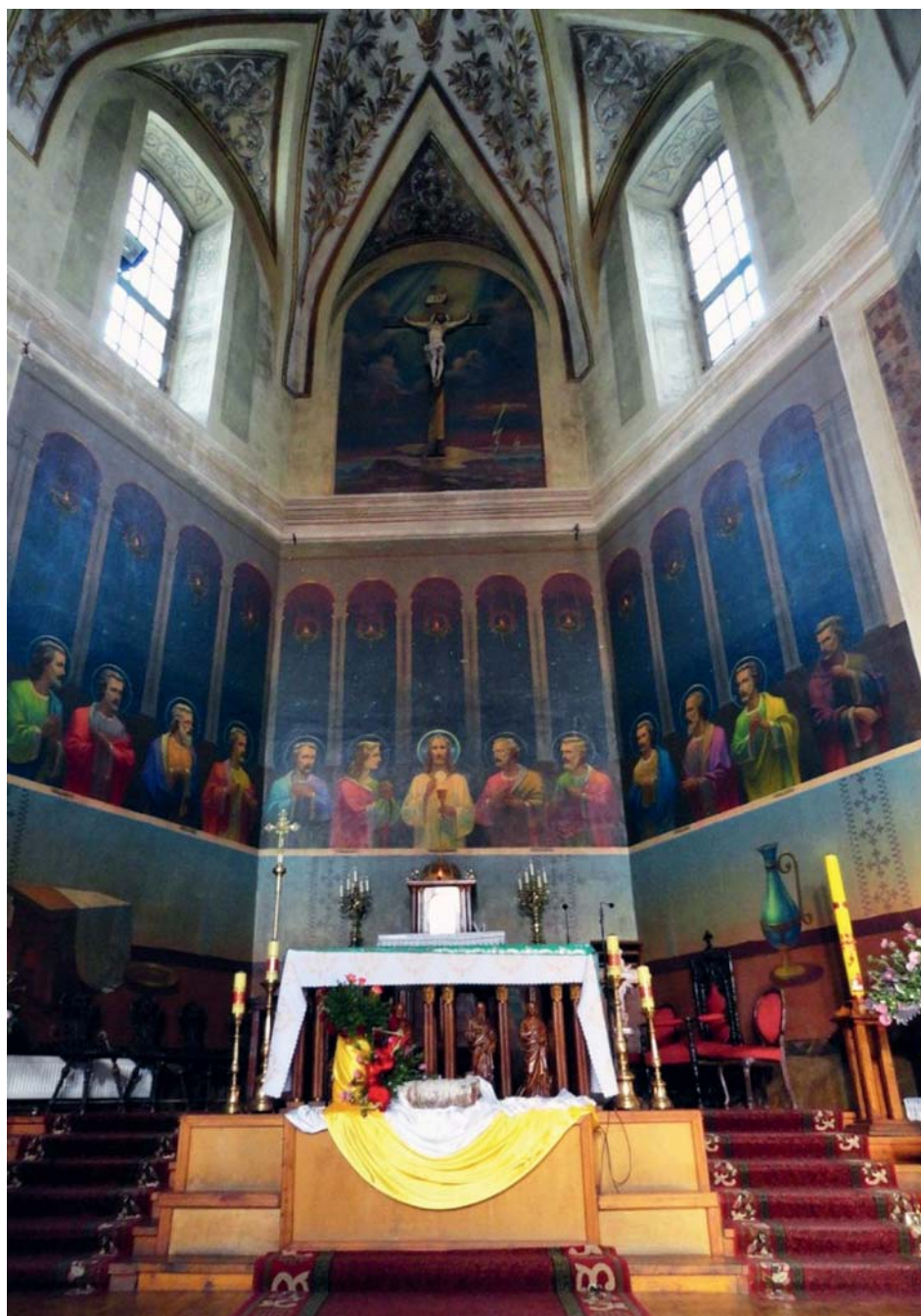
¹⁰³ *Otczot* (ros.) – kwartalne sprawozdanie finansowe.



Leonarda Swarczewicz, Murafa, 2010 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

ne z sowiecką władzą, a w Szarogrodzie była tymczasową główną gospodynią. Do ks. Antoniego i ks. Drzepeckiego często przyjeżdżali księża z Polski i tutejsi duchowni, w tym greckokatolicy. Wszystkich przyjmowało się w naszym szarogrodzkim mieszkaniu, a zadaniem żony było nakarmić gości trzy razy dziennie, nieraz przez cały tydzień. Niektórzy księża czasem u nas nocowali.

Gdy ks. Drzepecki został proboszczem w Szarogrodzie, to któregoś roku polecił mojej żonie przeprowadzić kapitalny remont kościoła na zewnątrz. Powierzył jej wszystkie sprawy pieniężne i urzędowe z tym związane. Nie zważając na codzienne obowiązki, żonie teraz trzeba było martwić się o to, gdzie dostać cement, wapno, rusztowanie, co w tych czasach było bardzo trudne. Odremontowanie całego kościoła na zewnątrz wymagało dużo cementu i wapna, nie licząc potrzebnego do tego piasku. Cały ten ogromny problem ciążył na mojej żonie. Pod nawałem nadmiernej i odpowiedzialnej pracy była bardzo wyczerpana, z tego



Wnętrze kościoła pw. św. Floriana w Szarogrodzie z widocznym freskiem Ostatniej Wieczerzy.
Fot. [www.rkc.in.ua/Kościoly i kaplice Ukrainy](http://www.rkc.in.ua/Kościoly_i_kaplice_Ukrainy)

powodu któregoś dnia upadła i połamano rękę. Ale swoje cierpienia, trud, a nieraz różne przykrości ofiarowywała Bożej chwale. W czasie remontu kościoła parafianie bardzo chętnie i licznie przychodzili do pracy, a także okazywali wielką ofiarnością pieniężną, a najbardziej żywnością. Przy pomocy Bożej i ludzkiej, z wielkim trudem i różnymi problemami, kościół został kapitalnie odremontowany.

Kościół wewnątrz potrzebował także całkowitego odnowienia. W suficie były liczne dziury od kul, bo do niego bezbożnicy, znęcając się nad świątynią, zuchwale strzelali. Ściany też były obdarte. W Imię Boże ks. Drzepecki zaplanował w środku kościół odmalować. W związku z tym moją żonę upoważnił, aby wzięła na siebie odpowiedzialność za dokonanie tego zamiaru, tak jak w czasie poprzedniego remontu. Do malowania świątyni zaproszeni byli malarze ze Lwowa, których moja żona karmiła. Aby odmalować kościół, malarze zażądali ponad tysiąca jajek¹⁰⁴. Po ogłoszeniu ich prośby ludzie tyle nanieśli, że ponad tysiąc jajek zostało. Kościół ładnie odmalowali, sufit i ściany. A na czołowej ścianie nad ołtarzem została specjalnie namalowana Ostatnia Wieczerza.

Teraz przyszła kolej, aby odnowić ganek – wejście do kościoła. Ganek na tyle był zniszczony, że nie nadawał się do remontu. Zaszła potrzeba, aby na miejsce starego, drewnianego, pobudować nowy, murowany. Nie było z tym łatwo, gdyż władza sowiecka nie pozwalała. Trzeba było umiejętnie sprawę załatwić. I znowu problemy spadły na moją żonę, ale na szczęście potrafiła sprytnie wszystkiemu zaradzić i nowy murowany ganek stanął. Pozostał jeszcze jeden ważny plan do zrealizowania, którego bezpośrednio z władzą w żaden sposób nie udawało się załatwić. Żona wpadła na wspaniały pomysł i użyła pretekstu. Poszła do władzy z prośbą, aby zezwolili w pewnym miejscu na dachu zamienić blachę, bo stara zardzewiała. Na realizację takiej prośby władza zezwoliła. Właściwie takiej potrzeby nie było, bo blacha była w dobrym stanie, ale korzystając z tego pozwolenia kilka arkuszy blachy z dachu się zdjęło i rozpoczęto budowę. Otwór solidnie zakryto, by nie było widać, że coś ludzie budują. Na dole postawiono straż, by pilnowała urzędników, którzy mogli się niespodziewanie pojawić. W ten sposób wybudowano na górze trzy pokoje, z których księża do dzisiaj korzystają. To była wielka zasługa mojej żony, tym bardziej że cała

¹⁰⁴ Malarze do wykonania fresków lub ich renowacji zastosowali dawną technikę malarską *al secco*, w której jako spoiwa do farby używa się jaj kurzych. Przygotowaną z nich emulsję lub roztarte surowe żółtka łączy się ze sproszkowanymi kolorowymi pigmentami w celu uzyskania farb o odpowiedniej gęstości i świetlistości.

ta bardzo cenna kombinacja szła na jej odpowiedzialność. Gdyby władza dowiedziała się, że bezprawnie odbywa się budowa, bardzo możliwe, że za takie przestępstwo groziłoby jej więzienie.

U schyłku życia Leonardy nawiedzały ją różne dolegliwości i cierpienia. W latach osiemdziesiątych przeżyła bardzo poważną operację we Lwowie. Cały przebieg operacji przeżyła spokojnie, z modlitwą na ustach. Potem długie lata w pełni energii wykonywała różne prace. Żyjąc jeszcze w Szarogrodzie, zawsze jeździła do Winnicy po kwiaty do Grobu na Wielkanoc. Często wyjeżdżała do Wilna i innych miast Litwy, skąd przywoziła książeczki do nabożeństwa i różne dewocjalia. W tamtych czasach, kiedy było to zabronione, za każdym razem narażała się na utratę wiezionych rzeczy, a także na wielkie niebezpieczeństwo. Mimo wszystko Leonardzie udawało się, dzięki czemu ludzie mogli korzystać z przywiezionych książeczek. W tych latach kilka razy jeździliśmy z żoną do Kamieńca Podolskiego podleczyć swoje zdrowie.

W latach dziewięćdziesiątych, gdy zamieszkaliśmy już na stałe w Murafie, w swoim własnym domu, mieliśmy bardzo dużo gości – księży i sióstr zakonnych z Polski. Przyjeżdżał ks. bp Andrzejewski¹⁰⁵ z Włocławka wraz z księżmi, ks. bp Ryszard Karpiński¹⁰⁶ z Lublina, cztery razy gościł u nas ks. bp Leon Dubrawski¹⁰⁷ – ordynariusz kamieniecko-podolskiej diecezji. Wszystkich dostojnych gości moja żona z życzliwością przyjmowała, częstowała wyśmienitymi obiadami, zawsze uśmiechnięta.

O córce Krystynie

Jak już wspominałem, w Połonnem pracowałem od 15 listopada 1950 do końca 1955 roku. I tu urodziły się nasze dzieci. W 1952 roku urodziła się córka Krystyna, jej ojcem chrzestnym był ks. Antoni Chomicki, a ochrzcił ją ks. Adolf Kukuruziński, były

¹⁰⁵ Roman Andrzejewski (1938–2003) – biskup pomocniczy włocławski w latach 1981–2003, w latach 1988–1996 przewodniczył Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Rolników, następnie był krajowym duszpasterzem rolników. Jako jeden z pierwszych polskich biskupów wielokrotnie wyjeżdżał za wschodnią granicę, aktywnie wspomagając katolików w ZSRS.

¹⁰⁶ Ryszard Karpiński (ur. 1935) – biskup pomocniczy lubelski w latach 1985–2011, od 2011 r. biskup senior, przewodniczący Zespołu ds. Pomocy Katolikom na Wschodzie (1991–2002) i Komisji Episkopatu ds. Polonii i Polaków za Granicą (2003–2008).

¹⁰⁷ Leon Dubrawski (ur. 1949) – franciszkanin, w okresie 1998–2002 biskup pomocniczy diec. w Kamieńcu Podolski, od 2002 r. jej ordynariusz. W 2015 r. odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.



Krystyna Swarczewicz przy organach w kościele w Murafie, 2011 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

administrator kamieniecko-podolskiej diecezji. A w 1955 roku, 23 kwietnia urodził się syn Ryszard. I tym razem chrzestnym ojcem był ks. Antoni, a sakramentu chrztu udzielił ks. Adolf. Gdy przenieśliśmy się z Połonnego do Szarogrodu, moje dzieci poszły do szkół. Ukończyły dziesięcioletnią szkołę podstawową, jak również z wyróżnieniem za grę na fortepianie siedmioletnią szkołę muzyczną, obie w Szarogrodzie.

W tych latach po lekcjach Krystyna i Ryszard dużo czasu spędzali w kościele, często mnie w pracy zastępując. Grali nabożeństwa w Szarogrodzie i w Murafie, a syn Ryszard nawet zagrał z chórem Mszę św. prymicyjną w Murafie dla ks. Bronisława Bernackiego¹⁰⁸ – obecnie biskupa. Nauczyciele ze szkoły dobrze wiedzieli, że córka i syn są wierzącymi i grają na organach w kościele. Ciągłe szukali sposobu, aby ich od kościoła odłączyć, w jawny i nachalny sposób nalegali, by ci zapisali się do Komsomołu. Grozili, że jeśli tego nie zrobią, to po ukończeniu

¹⁰⁸ Bronisław Bernacki (ur. 1944) – urodził się w Murafie. Studia ukończył w seminarium duchownym w Rydze i tam w 1972 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował w Barze oraz Murafie. W 2002 r. został mianowany biskupem nowo utworzonej diecezji odesko-symferopolskiej. Od 2020 r. biskup senior. W 2016 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.



Ks. Antoni Chomiccki z matką Krysia Swarczewicz, Pofonne, 1954 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

szkoły w Szarogrodzie nigdzie już uczyć się nie będą. Wbrew różnym naleganiom i zastraszaniu córka i syn do Komsomołu nie zapisali się. A gdy nauczyciele przynieśli Krystynie komsomolski bilet¹⁰⁹ na jej nazwisko wypisany, to na ich oczach ten bilet z rozmachem odrzuciła.

Gdy w maju 2003 roku byłem w Szarogrodzie, pewna prawosławna kobieta opowiedziała mi historię z czasów, kiedy jej córka uczyła się w szkole razem z moją Krysią. Nauczyciele zrobili specjalne zebranie w celu, aby moja córka dla przykładu całej szkoły oficjalnie powiedziała wobec wszystkich zebranych uczniów, że Boga nie ma. Gdy wszyscy uczniowie zebrali się na placu, nauczycielka wywołała Krysię. Córka wyszła na środek, uczniowie zamilkli, a nauczyciele nastawili uszy, oczekując na to, co Krysią powie. Ona na wszystkich spojrzała i głośno, zrozumiale powiedziała – „Pan Bóg był, Pan Bóg jest i Pan Bóg będzie”. Nauczyciele ze wstydem zakończyli swoje zebranie. Ale po ukończeniu szkoły nie dali odpowiedniego zaświadczenia mojej córce, grożąc, że nadal będą walczyć, aby ona uczyć się dalej nie mogła. Wtedy Krysią pojechała do Lwowa zdawać na muzyczne studia. Dzięki swoim zdolnościom pomyślnie przeszła egzaminy i została przyjęta. Po ukończeniu czteroletnich studiów muzycznych¹¹⁰ powróciła do Szarogrodu. I tu, ku zawstydzeniu wszystkich, którzy grozili, że Krysią nigdzie nie postąpi¹¹¹ – uczyła całe lata gry na fortepianie. W szkole muzycznej przepracowała jako nauczycielka ponad dwadzieścia pięć lat, nawet po tym, jak przeprowadziliśmy się do Murafy. W kościele murafskim mnie pomagała prowadzić chór.

Najbardziej pamiętam Krysię, jak była maleńka. Gdy pracowałem w Połonnem, Krysią miała zaledwie trzy latka, śpiewała na chórze różne pieśni ze śpiewakami. Ksiądz Antoni, odmawiając brewiarz, często trzymał Krysię na kolanach, a kiedy mu usnęła, kładł ją wtedy na kanapę. Krysią była wiernym stróżem butów ks. Antoniego. Nosił wielkie buty z cholewami, które były większe bodaj niż Krysią, ale ona tych butów czujnie pilnowała, by ich ktoś nie ukradł. Ksiądz Antoni często woził ją na rowerze. Krysią bardzo go kochała, a ją kochali wszyscy śpiewacy. Często, gdy jechałem na rowerze, brałem ją ze sobą, sadzałem na ramię, podwijałem paskiem pod pachy i wozilem po całym mieście Połonne. Matka zawsze ją ładnie

¹⁰⁹ Bilet komsomolski – tu: legitymacja komsomolska.

¹¹⁰ Krystyna Swarczewicz ukończyła studia w klasie fortepianu w Lwowskim Konserwatorium Państwowym im. Mykoły Łysenki (obecnie Lwowska Narodowa Akademia Muzyczna).

¹¹¹ Nie postąpi – tu: nie zdobędzie wykształcenia.

ubierała. Robiono jej zdjęcia. Były tak ładne, że ludzie kupowali je jako pocztówki, aby posyłać pocztą jako powinszowanie.

Warto przypomnieć jedno nabożeństwo w Szarogrodzie, w którym Krysia wzięła udział. Rok 1958. Pasterka o 12.00 w nocy. Kościół pełen ludzi. Pasterkę odprawiał ks. Antoni Chomicki. Był na nią zaproszony prawosławny *batuszka z matuszką*. Chór siedemdziesięciosobowy śpiewał na cztery głosy *Mszę* i kilka kolęd. W niektórych kolędach były partie solowe. Przygotowując chór do tej uroczystości, przyszło mi na myśl, aby moją córkę Krystynę, która miała zaledwie sześć lat, nauczyć śpiewać partię solową z jednej kolędy. Miała bardzo ładny głosik i absolutny słuch muzyczny. Krysia bardzo prędko nauczyła się śpiewać całą partię na pamięć, dla pewności, w razie, gdyby nie odważyła się zaśpiewać, gdy nadejdzie jej kolej, przygotowałem dorosłą śpiewaczkę, by od razu ją zmieniła. Na pasterce Krsię postawiłem koło siebie na krzeselku. Chór w swoim czasie rozpoczął śpiewać kolędę na cztery głosy, śpiewał hucznie, aż do chwili, gdy nastąpił czas, aby zaśpiewać solową partię. W głębokiej ciszy nagle odezwał się anielski głosik, jak aniołka z nieba, śpiewający słowa, że: „Chrystus do nas przyszedł sam, by łaski zbawienia dać nam i tak z uśmiechem czeka nas, więc pójdzmy do Pana wszyscy wraz”. W tym czasie, gdy Krysia śpiewała, wszyscy ludzie będący w kościele odwrócili głowy na chór. Po pasterce wychwalali i podziwiali ten anielski śpiew Krysi. *Batuszka z matuszką* też pogratulowali i powiedzieli, że ładnie zaśpiewała i to zrobiło wielkie wrażenie wśród parafian.

O synu Ryszardzie

Po tym, jak mój syn Ryszard ukończył dziesięcioletnią szkołę podstawową i siedmioletnią szkołę muzyczną w klasie fortepianu z wyróżnieniem, wyjechał do Winnicy do *muzykalnego uczyłiszcza*¹¹². Dzięki swym zdolnościom został przyjęty od razu na drugi kurs¹¹³. Zamieszkał na kwaterze u księdza grekokatolickiego, Grzegorza Mysaka¹¹⁴.

¹¹² *Muzykalnoje uczyłiszcze* (ros.) – średnia szkoła muzyczna.

¹¹³ Na drugi kurs – tu: do drugiej klasy.

¹¹⁴ Hryhorij Mysak, właśc. Grzegorz Misiak (1908–1973) – redemptorysta obrządku wschodniego. Po odbyciu wyroku w łagrach mieszkał w Winnicy i potajemnie pracował w okolicznych parafiach katolickich.



W Winnicy komuniści nie dawali synowi spokoju. Zmuszali wciąż, aby wstąpił do Komsomołu. Syn jasno postawił sprawę – jest wierzący i do Komsomołu nie wstąpi. Władza dobrze wiedziała, że korzysta z kwatery u księdza, więc chcieli zjednać go, aby na duchownego donosił. Daremne były plany władzy, bo mimo wszelkich starań i straszenia, nie udało się syna przerobić na donosiciela. Z tego powodu zdarzały się nieraz krytyczne sytuacje, a on wtedy prosił o poradę nas, rodziców. Kiedyś moja żona pojechała do Winnicy ratować syna, bo komuniści zaczęli go mocno prześladować. Ryszard wskazał matce osobę, która go atakowała. Moja żona, pełna energii i odwagi stoczyła z tym komunistą wielką walkę, zaznaczając i uprzedzając, że jeśli nie da mu spokoju, to pošle syna do seminarium, aby uczył się na księdza. Te słowa były dla komunisty jak uderzenie młotem po głowie, dopiero wtedy dał synowi spokój.

Syn Ryszard skończył czteroletnią szkołę w Winnicy z wyróżnieniem i otrzymał czerwony dyplom. Aby przedłużyć naukę, zamierzał pójść do konserwatorium w Kijowie. Kupił bilet na pociąg do Kijowa i przed odjazdem poszedł pożegnać się z dyrektorem *muzykalnego uczyliszcza*, w którym się uczył. Dyrektor, który znał sytuację syna i był dla niego życzliwy, uprzedził go, że jedzie do Kijowa daremnie, bo za to, że jest wierzący i nie wstąpił do Komsomołu, do konserwatorium w Kijowie pewnie go nie przyjmą. Syn nie myśląc długo, pojechał na stację kolejową, kupiony bilet do Kijowa oddał w kasie i kupił nowy do Leningradu¹¹⁵.

Będąc pierwszy raz w życiu w Leningradzie, Ryszard od razu poszedł zdawać egzaminy. Gdy przyszedł do konserwatorium, okazało się, że jest 375 kandydatów na zaledwie 37 wolnych miejsc, a ludzie mówią, że aby w ogóle zostać przyjętym, trzeba zapłacić wielką sumę pieniędzy – jako *chabar*¹¹⁶. Jednak, zawdzięczając to swoim zdolnościom, syn wszystkie egzaminy zdał na piątkę i został przyjęty bez żadnego grosza. W czasie egzaminów zapytano go, z jakiej pochodzi rodziny. Gdy opowiedział o rodzinie i że uczył się od ojca-organisty, ku jego zdziwieniu, komisja odpowiedź przyjęła spokojnie, tylko zapytali: „jakich innych jeszcze znasz organistów?”. W Kijowie gdyby tak powiedział na egzaminach, to możliwe że nie przyjęliby go wcale. Ja z żoną długi czas czekaliśmy na wiadomość od syna z Kijowa, czy udało mu się dostać do konserwatorium. Wreszcie zatelefonował, że tak, zdał, ale

¹¹⁵ Leningrad – obecnie Sankt Petersburg.

¹¹⁶ *Chabar* (z ukr.) – łapówka.

w Leningradzie. Wraciał na Ukrainę głodny, bo nie miał pieniędzy, aby coś kupić do jedzenia – miał przy sobie zaledwie kilka gruszek. W pociągu jakaś kobieta zauważyła, że syn jedzie głodny, to zlitowała się i dała mu coś do zjedzenia.

Ryszard, ucząc się w konserwatorium, jednocześnie grał nabożeństwa w Leningradzie w kościele w każdą niedzielę i dni powszednie. Gdy przystępował do komunii św., często klęczał ze swoimi profesorami, bo też byli wierzącymi. Syn konserwatorium ukończył w klasie fortepianu z wyróżnieniem i otrzymał czerwony dyplom. Potem dostał się na wydział organowy, gdzie jeszcze studiował jakiś czas¹¹⁷ i znów otrzymał dyplom i aspiranturę. Po ukończeniu studiów konserwatorium skierowało go do pracy w Nowogrodzie.

Z Leningradu do Nowogrodu było trzy godziny jazdy pociągiem. Nowogród¹¹⁸ to duże historyczne miasto. Był tu kościół, kiedyś zabrany na kinoteatr, a teraz właściwie wielce zniszczony i sponiewierany przez miejscową władzę. Syn w Nowogrodzie zamieszkał w ogólnym domu, tzw. *hurtożytku*¹¹⁹. Miał tu jeden pokój i wspólny korytarz z miejscem, gdzie wszyscy sąsiedzi i on korzystali z jednej gazowej płyty. Syn, pracując w Nowogrodzie, w niedzielę jeździł na Mszę św. do Leningradu, trzy godziny jazdy, tam i z powrotem.

W pierwszych latach swojej pracy syn poznał człowieka, który, jak się okazało, także miał na imię Ryszard i był wierzącym katolikiem¹²⁰. Skoro obaj wierzący, to od razu znaleźli wspólny cel. Postanowili szukać w mieście innych wierzących ludzi. Mój syn wtedy poczuł, że ma misyjną rolę. Po jakimś czasie znaleźli trzydziestu katolików. Cała ta grupa wystąpiła do księdza, który wtedy pracował w Pskowie, żeby chociaż w niedzielę przyjeżdżał do Nowogrodu odprawić Mszę św. Ponieważ kościół był zamknięty, ludzie zaczęli wynajmować mieszkania, aby było gdzie odprawić Mszę. Za jednorazowe odprawienie Mszy św. syn ze swojej kieszeni płacił dość solidną sumę około 500 rubli, ale z czasem ludzie także swoje ruble na ten cel dawali.

¹¹⁷ Ryszard Swarczewicz ukończył Sankt-Petersburskie Państwowe Konserwatorium im. Mikołaja Rzymskiego-Korsakowa w klasie fortepianu i organów, uzyskując tytuł magistra.

¹¹⁸ Nowogród Wielki – miasto w północno-zachodniej Rosji nad rzeką Wołchow; od XII w. stolica Republiki Nowogrodzkiej, obecnie stolica obw. nowogrodzkiego, przydomek „Wielki” przywrócono oficjalnie w 1998 r. Parafia katolicka odrodziła się w tym mieście w 1993 r.

¹¹⁹ *Hurtożytek* (ukr.) – akademik lub hotel robotniczy.

¹²⁰ Chodzi o Ryszarda Kołosowskiego, pełniącego przez kilka lat funkcję prezesa parafii Świętych Piotra i Pawła, której losy opisuje Autor.

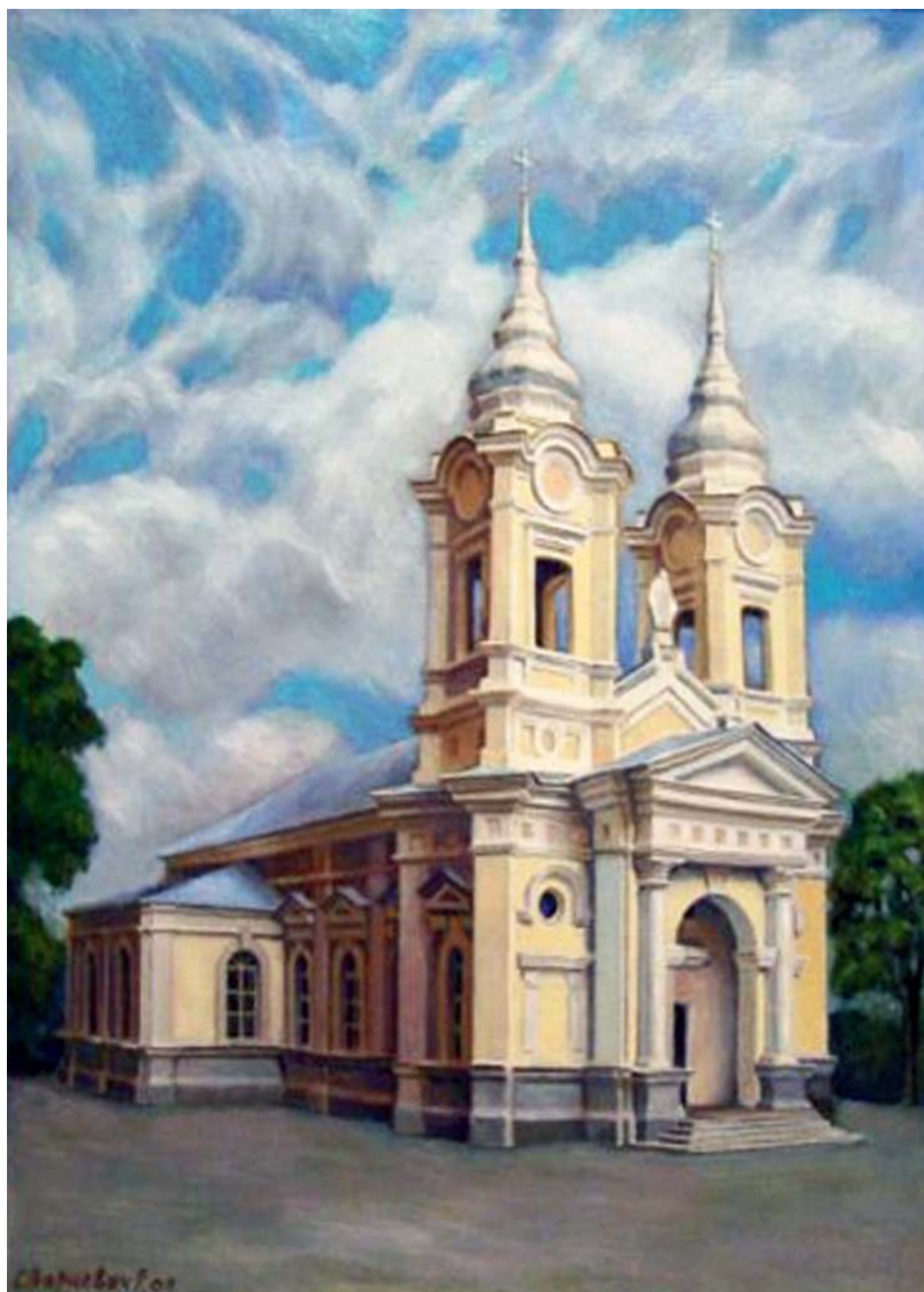
Gdy po całym mieście rozeszła się wiadomość, że ksiądz zaczął dojeżdżać, to w prędkim czasie wiernych na Mszach przybyło. Postanowiono zorganizować komitet kościelny. Wierni zwrócili się do władzy, by zatwierdziła i zarejestrowała ich komitet. A gdy władza to zrobiła, z czasem poprosili, aby zwrócono im zamknięty kościół. Prośba częściowo została wysłuchana, bo władza zezwoliła odprawiać Mszę św. tylko w bocznej nawie.

Sprawy szły pomyślnie, więc komitet kościelny i ludzie zaczęli starać się o stałego kapłana, na co po wielkich trudach władza zezwoliła. Mój syn razem z komite-tem, korzystając z pozwolenia i nie marnując czasu, zwrócili się do władzy duchowej o wybranie księdza. Wkrótce przyjechał na stałe do Nowogrodu ksiądz z Polski, dzielny, gorliwy, energiczny. Z przyjazdu księdza ludzie ucieszyli się bardzo, nabrali większej odwagi i gorliwości.

Pod przewodnictwem już swego proboszcza zaczęli aktywnie i stanowczo starać się, aby władza oddała cały kościół. Starania okazały się trudne, ale nie daremne. Po dość długim czasie władza prośby usłuchała. Po odzyskaniu kościoła z Bożą pomocą i ludzką został przeprowadzony kapitalny remont, a z czasem kupiono nowe organy. Na uroczystość poświęcenia kościoła i organów przyjechał z Moskwy ks. abp Kondrusiewicz¹²¹. W czasie kazania podkreślił, że dzięki dwóm Ryszardom w Nowogrodzie powstała wspólnota parafialna, a jej zawdzięczać należy odzyskanie kościoła. Powiedział też: „Obecnie macie stałego księdza i utalentowanego organistę Ryszarda Swarcewicza, a ponieważ w kościele macie dobre organy, to ja proponuję, by Ryszard Swarcewicz w waszym kościele w każdą pierwszą sobotę miesiąca dawał koncert organowy”. Gdy miał być pierwszy koncert, to z Moskwy przyjechała telewizja. Zrobili z Ryszardem wywiad i nagrali koncert, a na drugi dzień telewizja film pokazała w całej Rosji.

Od tego czasu mój syn regularnie w nowogrodzkim kościele w pierwszą sobotę miesiąca dawał koncert organowy. Każdy koncert trwa ponad godzinę. Zawsze zbiera się 500–600 osób, miastowa inteligencja, w tym osoby, które zajmują wysokie

¹²¹ Tadeusz Kondrusiewicz (ur. 1946) – urodził się w Odelsku k. Grodna. Seminarium duchowne ukończył w Kownie. W 1989 r. mianowany biskupem i administratorem apostolskim dla katolików na Białorusi, a w 1991 r. arcybiskupem i adm. apostolskim dla katolików obrządku łacińskiego w europejskiej części Rosji, z siedzibą w Moskwie. Po podniesieniu administratury apostolskiej w Moskwie do rangi archidiecezji otrzymał nominację na arcybiskupa metropolite. Od 2007 r. arcybiskup metropolita archidiec. mińsko-mohylewskiej. Od 2021 r. arcybiskup senior.



Kościół katolicki pw. Świętych Piotra i Pawła w Nowogrodzie Wielkim, rysunek akwarelowy Ryszarda Swarczewicza, 2009 rok.
Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów



Ryszard Swarczewicz podczas koncertu w konserwatorium w Sankt Petersburgu, 2000 rok.

Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

stanowiska, i za każdym razem zebrana jest duża ofiara na kościół. Koncerty mają taki skutek, że przyciągają do kościoła i do wiary ludzi niewierzących. Dla przykładu przytoczę jeden fakt. Człowiek już w starszym wieku, zajmujący wysokie stanowisko zawsze przychodził do kościoła słuchać koncertów, a ostatnio przyszedł do księdza i poprosił, aby ksiądz go ochrzcił. Syna poprosił, by został jego ojcem chrzestnym. Po tym jak został ochrzczony, jest wzorowym katolikiem, oddany kościołowi i bardzo dużo okazuje swojej pomocy innym. Pewnego dnia ten nowo ochrzczony człowiek telefonował do nas na Ukrainę i bardzo serdecznie pozdrawiał. Powiedział, że gdyby miał możliwość, to upadłby na kolana i całowałby rodzicom nogi, dziękując za syna Ryszarda, taki jest mu wdzięczny za powrót do wiary.

W zasadzie mój syn w Nowogrodzie jest wykładowcą na wydziale organowym w tutejszym *uczyliszczu*, uczy gry na fortepianie, a czasami ma lekcje¹²² dla całej orkiestry. Oprócz tego daje fortepianowe koncerty wraz z orkiestrą w Filharmonii. Jest bardzo ceniony i uznany jako wielki fachowiec. Nawet w związku z tym władze miasta dały synowi ładne mieszkanie, za darmo, w centrum Nowogrodu: duży pokój, duża kuchnia, łazienka, korytarz, wszystko jest własnością syna. Syn Ryszard, oprócz koncertów, które daje na organach w kościele, jest w tym kościele organistą, gra w czasie Mszy św. w niedzielę, a niekiedy w dni powszednie.

W 2000 roku został zaproszony do Nowego Jorku przez dyrektora nowojorskiego konserwatorium na cały miesiąc po to, aby amerykańskim studentom dawać lekcje fortepianu i z profesorami dyskutować sposoby podejścia do studentów i wymieniać poglądy. Droga tam i z powrotem była opłacona przez stronę amerykańską. Lekcje dawał w nowojorskim konserwatorium po dwie godziny dziennie, a resztę czasu poświęcał na zwiedzanie miasta. W swoim czasie syn był w Austrii, gdzie dawał koncert na organach. Koncertował też przez tydzień w Paryżu i w Finlandii.

W latach 2011–2012 dwa razy był zapraszany z koncertem do Polski, do Dobrynia nad Wisłą. Na oba koncerty przyjeżdżał specjalnie metropolita Białorusi z Mińska, ks. abp Kondrusiewicz, a także ks. bp Piotr Libera¹²³. Jedna suma była specjalna, odbyła się 15 sierpnia. Było na niej pięćdziesięciu księży, nie licząc świeccich słuchaczy. Po skończonej uroczystej sumie syn dał ponadgodzinny koncert na organach. A że ks. abp Kondrusiewicz wydał księgę w językach białoruskim i angielskim – księgę całego swojego życiorysu, całą w kolorowych zdjęciach i przywiózł ją ze sobą – to po koncercie Ryszard ją otrzymał. Biskupi poprosili, by Ryszard wszedł do prezbiterium. Obaj podpisali się w księdze z wyrazami wielkiego uznania i wdzięczności dla syna za wspianiały koncert. Osobiście wręczyli mu ją przy oklaskach licznego tłumu.

Oprócz zdolności muzycznych, Ryszard ma też talent do malowania portretów, krajobrazów. Jego portrety, które malował studentom z konserwatorium w Leningradzie, są obecnie w Ameryce, we Francji, w Meksyku, w Nowogrodzie.

¹²² Lekcje – tu: próby.

¹²³ Piotr Libera (ur. 1951) – biskup pomocniczy katowicki w latach 1997–2007, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski w latach 1998–2007, biskup ordynariusz płocki od 2007.

O moich braciach

W swojej rodzinie mam dwóch rodzonych braci: młodszy Józef mieszka na Białorusi w Mosarzu, ma swój ogródek, jest już na emeryturze. Starszy brat Stanisław mieszka w Polsce, gdzie pracuje jako organista. W 2003 roku spełniło się pięćdziesiąt lat jego pracy organistowskiej w jednej tylko parafii, w Starych Juchach koło Ełku (obecnie ełcka diecezja). Na prośbę ks. abp. Wojciecha Ziembys¹²⁴ został odznaczony przez Ojca Świętego Jana Pawła II Orderem Pro Ecclesia et Pontifice. Ksiądz arcybiskup Wojciech Ziemba osobiście w czasie sumy wręczył memu bratu odznaczenie przy ołtarzu. Poczynając od lat siedemdziesiątych, kilka razy odwiedziłem braci w ich urodziny. Ostatnio, to jest prawie dwadzieścia lat, nie widzieliśmy się.

20 czerwca 2013

¹²⁴ Wojciech Ziemba (1941–2021) – biskup pomocniczy warmiński w latach 1982–1992, biskup diecezjalny ełcki w latach 1992–2000, arcybiskup metropolita białostocki w latach 2000–2006, arcybiskup metropolita warmiński w latach 2006–2016, od 2016 r. arcybiskup senior.

Rozdział IV

Wspomnienia wcześniej nie spisane

Podczas okupacji

W czasie okupacji niemieckiej w okolicy Mosarzu w lasach wielu Żydów chowało się przed Niemcami. Wiedząc o tym, Niemcy chodzili szukać ich, a jak znaleźli, rozstrzeliwali na miejscu, w lesie. Niemcy, jako nieproszeni goście przychodzili do gospodarzy, aby szukać Żydów w domach i stodołach, czasem też do moich dziadków i krewnych. Żądali wtedy, aby dać im dobrze zjeść i wypić, a nieraz odpocząć. Potem znów po lasach chodzili szukać Żydów.

Koło lasu przechodziła główna droga, po której przejeżdżały niemieckie samochody, czołgi. Sowieccy partyzanci w nocy na tej drodze podkładali miny, na których rozrywały się niemieckie maszyny. Wówczas Niemcy w najbliższej wsi wypędzali ludzi w pole, ustawiali wszystkich w jednym rzędzie i co dziesiątego rozstrzeliwali – tylu ludzi niewinnych ucierpiało od Niemców przez sowieckich partyzantów. W dowód zemsty nad sowieckimi partyzantami Niemcy posłali swoje wojsko, aby spalić wszystkie wioski w pobliżu lasów – palili bezlitośnie. Ludzi niewinnych rozstrzeliwali, wielu rzucali żywcem w ogień, w tym też dzieci. To było coś strasznego! Palące się wioski, ten dym było widać na odległość 10 km.

Ludzie niewinni cierpieli zarówno od Niemców, jak i od sowieckich partyzantów. Sowieccy partyzanci moich dziadków i krewnych w dowód zemsty, że mieli łączność z Niemcami (w ich pojęciu) w okrutny sposób wprost zamęczyli. Dziadkom kazali

umyc się w łaźni, a potem nagich wyprowadzili i rozstrzelali. Sąsiedzi widzieli, jak na ich mogile, przysypanej nieco ziemią przez partyzantów, pies dziadków ze dwa tygodnie siedział i wył! Nad mojej Mamy stryjecną siostrą partyzanci znęcali się bezlitośnie i zamęczyli ją na śmierć. A jej stryjka w okrutny sposób bagnetem zakłuli. Z opowiadań sąsiadów wiem, że stryjek krzyczał wniebogłosy i w okrutnych cierpieniach skonał! Moi rodzice żyli daleko od lasów, mimo to partyzanci nie dawali i im spokoju. Jak tylko się ściemniło, już grasowali. Pewnego wieczora Mama, chowając się przed nimi, uciekła na noc w pole, w krzaki. Partyzanci tej nocy przyjechali, na oczach Ojca zastrzelili kabana¹²⁵ i go zabrali. Odjeżdżając, naśmiewali się i wołali: „Pokażcie żonie, że my kabana zabraliśmy”. Mama, słysząc w nocy strzelaninę, od razu pomyślała, że ktoś z nas zastrzelili i w rozpaczy czekała poranka.

Był zwyczaj, że w niedzielę do kościoła szło się w świątecznym ubraniu, a wracając, to ubranie i obuwie chowało się przed partyzantami w siano. Często idąc z bratem spać, mieliśmy przy sobie codzienne ubranie przygotowane w razie nieprzewidzianej grabieży. Partyzanci w nocy przychodzili z automatami, budzili nas i żądali, byśmy oddali nasze świąteczne ubrania. Na ich żądanie pokazywaliśmy to zawczasu przygotowane, codzienne, mizerne. Nie chcieli wierzyć, że lepszych nie mamy, więc szli i kłuli w siano bagnetami, szukając tych odświętnych ubrań. Takich nocy, z niepożądanymi grabieżnikami uzbrojonymi w automaty było dużo, i biorąc to pod uwagę, nieraz chodziliśmy do kościoła w codziennym ubraniu i boso. W takich warunkach w czasie okupacji mój Ojciec pracował jako organista.

Wspomnienie z Szarkowszczyzny

Kilka lat pomagałem Ojcu w Mosarzu spełniać obowiązki organistowskie. 5 kwietnia 1946 roku przyjechał furmanką ksiądz z Szarkowszczyzny, bo w tych latach samochodów nie było, i zaproponował, żebym zgodził się pojechać do Szarkowszczyzny pracować jako organista. Ja się zgodziłem i pojechaliśmy, a ksiądz wtedy był za furmana. Szarkowszczyzna miała ładny kościół, dobre organy i ładną organistówkę. W ogóle parafia zamożna mająca dużo folwarków.

6 kwietnia 1946 roku w Niedzielę Palmową rozpocząłem pracę. Moim obowiązkiem było spełniać rolę organisty i nic więcej, ale przed Bożym Narodzeniem jeździć z kolędą i rozwozić opłatki po parafii także należało do mnie. W niedzielę

¹²⁵ Kaban – świniak.

ksiądz z ambony ogłaszał, do której miejscowości wysyła organistę. Wyznaczona wieś przysyłała furmankę z furmanem, i tą furmanką rozwoziłem opłatki do późnego wieczora. W miejscowości gościli mnie dobrym obiadem, a za opłatki dawali zboże, po parę i więcej pudów. We wszystkich wsiach zbierałem pszenicę, żyto, jęczmień, owies. Kto dawał owies, tego ksiądz w niedzielę z ambony krytykował, mówiąc: „organista koń, że owies mu dajecie?”. Rozwożenie opłatków trwało parę tygodni. Pamiętam, że po jednej kolędzie w parafii Szarkowszczyzna zebrałem ponad 300 pudów zboża. Sprzedawałem to zboże i z pieniędzy żyłem, taki był mój zarobek. W ciągu jednego dnia mogłem sprzedać 100 pudów owsa! Podobną kolędę zebrałem w Hermanowiczach, sąsiedniej parafii, którą też obsługiwałem. Gdy zapisywałem śluby, to młodzi płacili za zagranie im marsza, a świadkowie także płacili, bo taki był zwyczaj na Białorusi. Ukraina jest bez porównania bogatsza od Białorusi, ale kolęda o wiele biedniejsza. By z kolędy skorzystać u ks. Bronisława Drzepeckiego w Szarogrodzie, zobowiązany byłem do świąt ją samemu przygotować. Przez cały rok kupować mąkę, piec opłatki, wycinać komunikanty, hostie i opłacać światło, to wszystko nie licząc uciążliwej pracy codziennej. Opłatki były rozdawane w zakrystii, a ofiary za nie bardzo biedne. Ponieważ korzystałem z takiego przychodu, to pensję organistowską miałem symboliczną – 60 lub 70 hrywien na miesiąc.

O wierzących z Szarkowszczyzny

Były jaskrawe i niezwykłe fakty w szarogrodzkiej parafii, które warto uwiecznić, których ja byłem naocznym świadkiem albo usłyszałem od innych.

Z opowiadania świadków powtórzę historię o osobie z nazwiskiem „Szejgiska”. W czasie, gdy ludzi wywożono na Sybir, zamierzono wywieźć Szejgiskę. Gdy zobaczyła ona, że po nią jadą, biedaczka weszła do pieca, gdzie niedawno piekła chleb. Zamknęła się tam, a ponieważ piec był jeszcze gorący, podpiekła sobie nogi i ręce. Gdy weszli do mieszkania, szukali jej, ale nie znaleźli. Nie przyszło im do głowy, żeby zajrzeć do pieca. Wyszli z mieszkania i pojechali dalej. Dzięki temu pomysłowi Szejgiska uratowała się od zbrodniczej niewoli. Była głęboko wierząca. Codziennie chodziła piechotą 3 km do kościoła na Mszę św. i codziennie przystępowała do komunii. Ponieważ miała chory kręgosłup, wkładała do worka kamień, zarzucała go na plecy, i tak szła do kościoła. Po kilku latach z powodu słabego zdrowia nie miała

siły do kościoła chodzić. Co gorsze, jej stan zdrowia coraz bardziej się pogarszał. Do tego stopnia, że nie mogła w końcu mówić. Jej córka – Anna Szejgiska była śpiewaczką w moim chórze w Szarogrodzie. I kiedyś przyszła do księdza z prośbą, by pojechał do chorej matki udzielić ostatniego namaszczenia olejem św., bo matka spowiadać się nie będzie mogła, bo już nie rozmawia. Razem z księdzem ja pojechałem. Gdy chora zobaczyła księdza, ku naszemu zdziwieniu, odzyskała mowę. Wypowiadała się, przyjęła komunię św., oleje św. Jak potem córka opowiadała, gdy tylko ksiądz odjechał, matka znów utraciła mowę. Jawny to dowód, że swoim gorliwym chrześcijańskim życiem i codzienną komunią św. zasłużyła na okazane w ostatnie dni swojego życia Boże Miłosierdzie i nadzieję na wieczną chwałę w Niebie.

Druga historia – mężczyzny, który żył blisko kościoła, ale do kościoła nie chodził. Ludzie mówili, że kiedyś należał do kościelnej dwudziestki, ale ciężko zachorował, nie mógł już rozmawiać. Przyszła córka z prośbą do księdza, aby przyszedł ojca jej wypowiadać, uprzedzając, że już nie rozmawia. Wtedy proboszczem był ks. Antoni Chomicki. Ksiądz Antoni, jadąc do chorego, zawsze brał, oprócz komunii św. także zwykły komunikant. Jak zawsze i ja poszedłem z księdzem do chorego. Po przyjeździe ks. Antoni, aby zbadać stan chorego, dotykał chorego ręką. Okazało się, że na dotknięcie księdza ręki chory reagował. Ksiądz Antoni udzielił mu rozgrzeszenia i aby upewnić się, czy chory będzie mógł przyjąć komunię św., podał mu zwykły komunikant. Niestety, chory zaczął wypluwać komunikant. Jaki to smutny koniec i dowód na to, że na niego zasłużył!

Trzeci inny jeszcze przypadek był w parafii Murafa, gdzie pracował ponad trzydzieści lat ks. inf. Antoni Chomicki. Żył tam z pochodzenia katolik, ale do kościoła nie chodził. Co gorsze, wciąż i stale pisał listy do władzy komunistycznej i jak najgorsze rzeczy na kościół i księdza. Przyszedł czas jemu umierać. Rodzina przywiozła go do spowiedzi do kościoła. Ksiądz Antoni wypowiadał go w samochodzie. Potem dał mi polecenie, mówiąc: „ja idę po Przenajświętszy Sakrament. W tym czasie pomódl się z chorym”. Wsiadłem więc do środka i mówię choremu, że pomogę mu pomodlić się, on zaczął krzyczeć w niebogłósy: „Boże, Boże, przebacz mnie za to, co pisałem na kościół, na księdza. Żałuję, że tyle zła zrobiłem. Boże, przebac, mnie modlić się nie było możliwości”. Ksiądz Antoni udzielił mu komunii św.

U księdza Antoniego w Połonnem

Do ks. Antoniego Chomiczkiego do Połonnego często przyjeżdżali goście. Dobrze pamiętam dwie kobiety z Kamieńca Podolskiego, rodzinę Żytkiewiczów z Kijowa, panią Bakową z Równego, co Krysi i Rysia matką chrzestną była. Wszyscy chętnie przyjeżdżali, bo ks. Antoni życzliwie ich przyjmował, żartował z nimi, zawsze stwarzał wesoły nastrój, więc bardzo go za to kochali.

Kiedy przyjeżdżały dwie panie z Kamieńca Podolskiego, ks. Antoni zawsze coś wymyślił, aby rozweselić gości. Któregoś wieczora, gdy już się dobrze ściemniało, dał jednej pani zadanie, żeby położyła się na podłodze w poprzek korytarza i wytłumaczył, dlaczego ma wypełnić taką rolę. Wszyscy mieszkaliśmy w jednym korytarzu. Moje i żony Leonardy mieszkanie było na jednym końcu korytarza naprzeciw chóru, a na drugim końcu było mieszkanie ks. Antoniego, 10 m od mojego. Gdy ta pani się położyła, drugiej powiedział, żeby pobiegła do mego pokoju i z pewną trwogą powiedziała, żebym jak najszybciej przybiegł do księdza. Od razu pomyślałem, że coś złego się stało i długo nie czekając, pobiegłem. Niedaleko, bo zaraz upadłem na leżącą. Zrozumiałem, że ta pani celowo się położyła i zacząłem ją w żartach dusić, a ks. Antoni wyszedł na korytarz i szczerze się śmiał. Pewnego razu, gdy te panie przyjechały, ks. Antoni wymyślił inną rozrywkę. Późnym wieczorem, gdy z żoną zamknęliśmy drzwi do sypialni, ks. Antoni dał paniom polecenie, żeby ciuchtko nad naszymi drzwiami położyły wysoki stos arbużów, a potem poszły spać. Kiedy rano otworzyłem drzwi, arbuzy spadły mi na głowę. Ksiądz Antoni zapytał mnie przy śniadaniu, „co tam się stało, że tak coś mocno zahuczalo” i znowu głośno się śmiał. Panie w swojej niewinności też zaczęły szczerze się śmiać.

W Połonnem do ks. Antoniego przyjeżdżało wielu księży: ks. Antoni Borysowicz z Hreczan, ksiądz z Żytomierza, z Berdyczowa, z Polski ks. Józef Horodeński. A jeszcze bywali ks. Bronisław Mirecki¹²⁶ z Podwołoczysk i o. Serafin Kaszuba, zakonnik (kandydat na ołtarze)¹²⁷. Księdza Mireckiego i o. Kaszubę ja zawsze późną

¹²⁶ Bronisław Mirecki (1903–1986) – z archidiecezji lwowskiej, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1944 r. cudem ocalał w czasie napadu UPA w Podwołoczyskach, gdzie był proboszczem. W okresie 1945–1960 prowadził nielegalne duszpasterstwo na Ukrainie – w Kamieńcu Podolskim, Hreczanach, Łatyczowie, Połonnem. Od 1960 r. proboszcz w Hałuszczyńcach i jedyny kapłan na całym obwodzie tarnopolski. Dojeżdżał także do Borszczowa i Krzemieńca. Zmarł w Hałuszczyńcach.

¹²⁷ Serafin Kaszuba (1910–1977) – kapucyn, w latach 1945–1958 proboszcz w Równem na Wołyniu, pozbawiony możliwości legalnej pracy duszpasterskiej przez 19 lat był wędrownym duszpasterzem na Ukrainie, w Rosji, Kazachstanie. Zmarł we Lwowie. Toczy się jego proces beatyfikacyjny.

nocą odprowadzałem do pociągu. W jedną stronę do stacji kolejowej było około 5 km. Ksiądz Ernest Tindira, który wrócił z więzienia, mieszkał w Połonnem kilka lat na kwaterze. Oficjalnie nie miał prawa odprawiać Mszy św., ale w lecie każdego poranka, gdy jeszcze słońce nie wschodziło, przychodził do kościoła Mszę odprawić, a ja zawsze wstawałem, by służyć ks. Tindirze.

O chórze z Połonnego

Pięć lat po moim wyjeździe z Połonnego do Szarogrodu pojechałem do Połonnego, by odwiedzić swoje dawne miejsce pracy. Pojechałem w dni powszednie, by nie zwracać na siebie zbytnej uwagi ludzkiej. Połońscy chórzyscy, gdy dowiedzieli się, że ja przyjechałem, poszli do proboszcza z prośbą. Proboszczem był wówczas ks. Andrzej Gładysiewicz, zaprzyjaźniony z ks. Antonim i ze mną. A że mieszkał w kościele, śpiewacy chcieli, by ksiądz odstąpił im dwa kościelne pokoje. Ksiądz Andrzej z chęcią odstąpił. Aby mnie ugościć – uszanować urządzili przyjęcie. Chórzyscy, ponad pięćdziesiąt osób, w pokojach ustawili stoły, nanieśli tyle jedzenia i picia, że stoły się uginały. Z tego przyjęcia mam zdjęcie, to i pozostało miłe wspomnienie.

Gdy ja już przejechałem na stałe z Szarogrodu do Murafy, w swoim czasie ci sami chórzyscy, których ja przyjmowałem do chóru w Połonnem, po czterdziestu latach, w liczbie ponad pięćdziesięciu osób wynajęli autobus i pokonując ponad 200 km, przyjechali specjalnie do mnie do Murafy. Powinszować, podziękować, że ja ich uczyłem w chórze śpiewać. Zaśpiewali mi pieśń, do której sami ułożyli słowa i melodię, 5–6 zwrotek tam było. Mam to powinszowanie nagrane na taśmę magnetofonową.

Pogrzeb Ojca

Jak już opisałem, mój Ojciec przepracował jako organista ponad pięćdziesiąt lat. Gdy był już u schyłku życia, to z powodu ciężkiej choroby, jaka go nawiedziła, nie mógł chodzić do kościoła. Cierpiał bardzo, ale spokojnie. Mama usługiwała mu dniem i nocą, mimo że sama była osłabiona. Nieraz w nocy musiała przerwać sen i w potrzebie pomóc choremu. Wiedząc, że jest chory, przyjeżdżałem z Ukrainy, by okazać mu swoje współczucie. Chcę podkreślić, że ja i bracia do Rodziców odnosiliśmy się z wielką czcią i szacunkiem. Rodziców – Mamę i Ojca – zawsze całowałem

w rękę. Ostatnio odjeżdżając na Ukrainę i zdając sobie sprawę, że to może być już ostatnie pożegnanie, ucałowałem Mamy obie nogi.

W latach siedemdziesiątych w naszej parafii w Mosarzu nie było księdza. Władza sowiecka nie zezwalała. Kiedy kolejny raz przyjechałem z Ukrainy odwiedzić Rodziców, postanowiłem pojechać do sąsiedniej parafii Głębokie, 18 km od Mosarza, po księdza, aby przyjechał wypowiadać moich Rodziców. W tych czasach znaleźć samochód nie było łatwe, więc poprosiłem sąsiada, który miał niewielki motocykl z kołyską i tym motocyklem pojechaliśmy. Księdza niestety nie zastaliśmy. Pojechaliśmy więc dalej, do następnej parafii, 20 km od Głębokiego.

A tam, w Zadrożu, ja nigdy nie byłem. Przychodzę na plebanię, pytam się gospodyni, czy jest ksiądz. Ksiądz wychodzi i pyta, skąd przyjechałem, a ja na to, że jestem synem organisty z Mosarza. Ksiądz wtedy: „jak do organisty, to zaraz jadę!”. I w tym motocyklu ksiądz przejechał ponad 40 km, aby wypowiadać Ojca i Mamę. Po spowiedzi Ojciec podziękował księdzu, a mnie powiedział, że już od dawna był przygotowany na spotkanie z Bogiem. Ojciec zmarł 25 czerwca 1973 roku, a został pochowany bez Mszy św. Ksiądz na pogrzeb przyjechał z Głębokiego, ale w czasie procesji żałobnej, po drodze do kościoła, ubrany w komżę i stułę siedł z tyłu razem z ludźmi, daleko za krzyżem i chorągwiami, co na przodzie szły. W kościele Mszy św. nie odprawił. Bał się, bo nie miał pozwolenia od *upólnomocznego*. Wszyscy wspólnie pomodlili się, ja zagrałem marsz żałobny i z procesją odprowadziliśmy Ojca na cmentarz. Takie wtedy były czasy!

Krótkie wspomnienie z Szarogrodu

Tutaj był zwyczaj, że każda wioska przywoziła jesienią całą ciężarówkę kartofli. Kartofle były podzielone na trzy równe części: dla księdza, dla organisty i dla zakrystiana. Ludzie sami znosili je do lochu¹²⁸. Gdy już poznosili, sami nas o tym zawiadamiali. W Szarogrodzie codziennie odprawiana była Msza św. i egzekwie, a ci, dla których było odprawiane nabożeństwo, przynosili hojne ofiary księdzu, organiście, zakrystianowi: kołacze, mleko, jajka i inne produkty. Chcę podkreślić, że szarogrodzcy parafianie byli bardzo życzliwi i ofiarni, bez wyjątku. W Murafie tego zwyczaju nie ma.

¹²⁸ Loch – potocznie o piwnicy lub ziemiance.

Historia z Murafy

Stary klasztor w Murafie i plac¹²⁹, gdzie obecnie latem odprawia się Mszę św., były kiedyś odgródzone płotem i należały do sowieckiej władzy. Klasztor był doszczętnie zrujnowany, cały w gruzach, godzien litości i największego pożałowania. Gospodarzami tych ruin byli pijacy, którzy dniem i nocą pili, hałasowali. Księdza Antoniego Chomickiego pokój sypialny był w pobliżu tego bałaganu, odgródzony cienką ścianą. Ksiądz często nie mógł spać, bo przez całą noc słychać było krzyki, rugania, jak pijanice nieprzyzwoitymi słowami wyrażają swoją kulturę bydłęcą.

Na szczęście w ostatnich czasach Opatrzność Boża przysłała ks. kan. Stanisława Szulaka z pomocą kapłańską ks. Antoniemu, i to on energicznie wszystkich pijaków z klasztoru bezpowrotnie wypędził. Z władzą też wygrał, bo klasztor wraz z całym zabranym placem kościelnym z ich rąk odwojował. Można sobie wyobrazić, ile to wysiłku kosztowało ks. Stanisława, żeby za czasów komunistycznej władzy odzyskać kościelny klasztor. Budynek w ruinie stał, ale przy pomocy Bożej i ludzkiej ks. Stanisław z wielkim trudem i ogromnym kosztem te ruiny odremontował, co więcej, dobudował trzecie piętro, a dach cały nakrył miedzianą blachą.

Ksiądz infulat Antoni Chomicki nareszcie u schyłku swego życia doczekał się w swoim sypialnym pokoju ciszy i spokoju. Mógł normalnie odpoczywać. I w tym pokoju na rękach mojej żony zmarł. Moja żona podała ks. Antoniemu świecę gromniczną. Ksiądz Antoni wziął świecę do ręki, mocno ścisnął i cichutko, niezadługo, przy zapalonej świecy, odszedł do wieczności. Było to 13 maja 1993 roku pod wieczór, przed majowym nabożeństwem. Był jeszcze w sile wieku. Cały czas miał dolegliwości z nogami. Zawsze go bolały. Gdy kładł się do łóżka na nocny odpoczynek, trzeba było związywać mu nogi. Z kołdry robiło się tzw. kopertę i obwiązywało sznurem, a to ja umiałem robić najlepiej.

Praca kapłańska ks. Antoniego była zawsze i wciąż pod pewną kontrolą ze strony komunistów. Nie było nigdy pewności, czy nie przyjdą, by rewizję zrobić. Biorąc to pod uwagę, ks. Antoni wszystkie pieniądze wzięte za intencje albo inne oddał pod moją opiekę, a przy sobie trzymał tylko małe, na bieżące wydatki. Zapisywanie dochodów za Msze św., za pogrzeby, śluby do mnie należało. Nieraz potrzebującemu ks. Antoni odpowiadał: „Poczekaj, przyjdzie organista i zapisze”. Ludzie często dawali ofiary za odmówienie różańca, a wtedy ks. Antoni zamówiony różaniec od-

¹²⁹ Plac – tu: ziemie klasztorne.

dawał mnie, żebym ja go odmawiał. Nieraz zbierało się dużo pieniędzy – tysiącami. Wtedy, za czasów komunistycznych, pieniądze miały wartość. Ksiądz Antoni nigdy dobrze nie wiedział, ile tych pieniędzy ma. Gdy któryś ksiądz przyszedł prosić o przekazanie mu intencji, to ks. Antoni mnie pytał, czy mamy dość pieniędzy, aby te intencje oddawane opłacić. Wielkie sumy pieniędzy mnie powierzone chowałem – zakopywałem pod ziemię. Takie to były czasy!

Z ks. Antonim wszędzie jeździłem. Taka była z nas nierozzerwana para: miesiąc w Jałcie, Tbilisi, Piatigorsku, Odessie, Truskawcu. Na koniec ks. Antoni zabrał mnie, moją żonę, Krysię i Ryszarda na wycieczkę największym okrętem wzdłuż Morza Czarnego na trasie Odessa – Batumi. Mieliśmy własną kajutę. W jedną stronę płynęliśmy trzy doby. Okręt na dłuższy czas zatrzymywał się w Jałcie. Na okręcie był salon z fortepianem. Krysia z Rysiem byli jeszcze małymi dziećmi, ale na tym fortepianie grali na cztery ręce, a publiczność biła oklaski.

Z całego serca dziękuję Panu Bogu i Matce Najświętszej, że Opatrzność Boża skierowała mnie do ks. Antoniego. To był kapłan niepojętej dobroci, pokory, bardzo czułego serca na ludzkie potrzeby. Dla mnie był jak rodzony ojciec i dla całej mojej rodziny.

Ostatnie wspomnienie o żonie

Niestety, w latach 2011–2012 stan zdrowia mojej żony zaczął się pogarszać, a także jej wzrok. Na oku zaszła potrzeba zrobienia operacji katarakty. Wcześniej konieczne było wykonanie analiz, które okazały się niedobre. Z tego powodu powstało wielkie przeżycie w rodzinie, a córka Krystyna nawet trafiła do szpitala. Aby poprawić sobie wyniki badań krwi, Leonarda zaczęła odpowiednie leczenie, ze specjalnym nadzorem lekarza z Winnicy, dokąd wozili ją na badania. Zasadniczo przyjmowała odpowiednie leczenie pod kontrolą miejscowego lekarza. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jest poważnie chora, ale żałując nas wszystkich, byśmy nie przeżywali, wszystkie choroby, które ją atakowały, a były nawet bardzo bolesne, znosiła w cichości, nawet z uśmiechem, udając, że jest zdrowa. Pewnego razu powiedziałem: „Loniu! Żeby to było możliwe, to zastąpiłbym Cię i uwolnił od tych chorób, aby Tobie ulżyć”. Ona mi powiedziała: „A ty nie wytrzymałbyś”. W tym jej wielkość przejawiała się: będę cierpliwie w cichości znosić wszelkie

ciężary, co mnie męczą, by mąż i Krysia nie cierpieli przeze mnie. Mimo choroby, codziennie chodziła do kościoła na Mszę św.

Pewnego poranka w maju szła do kościoła. Naprzeciwko siebie miały się samochody i przed nimi żona zaczęła uciekać w inną stronę. Uciekając, upadła tak nieszczęśliwie, że rękę połamała od pleców aż do łokcia. Kilka razy usiłowała wstać, ale ból nie pozwalał. Była w połowie drogi do kościoła i pomyślała: „co mam robić, do domu wracać? Ale szkoda majowego nabożeństwa!”. Chociaż była w bardzo krytycznej sytuacji, bo bóle były nie do wytrzymania, to miłość ku Matce Najświętszej dodała jej siły duchowej i resztkami sił poszła do kościoła. U stóp Matki Najświętszej wypraszać Boże Miłosierdzie dla siebie i dla całej rodziny. Z każdym dniem zdrowie się jej pogarszało. Miejscowa lekarka zaproponowała, by pojechała do Szarogrodu na prześwietlenie płuc. Okazało się, że ma wodę w płucach. Nie odkładając leczenia na potem, zaraz na miejscu lekarz szprycem¹³⁰ kłując w plecy, spuścił wodę z płuc. Bardzo bolesna była ta operacja. Żona bardzo cierpliwie to zniosła. Gdy wróciła z Szarogrodu do domu, to powiedziała mi o tej operacji w sekrecie. Prosiła mnie, bym nie mówił o tym córce Krystynie, żeby nie przeżywała.

Będąc poważnie chora, bardziej troszczyła się o mnie i o Krysę niż o siebie. Jej matczyne serce nieustannie ogarniało swoją troską i miłością swoich najdroższych. Nigdy nie zapomnę, gdy moja żona była tak osłabiona, że z trudem poruszała się jesienną porą. Czasami wychodziłem na podwórko lekko ubrany czy bez czapki. Wtedy moja Lonia resztkami sił wynosiła mi czapkę czy *tielogrejkę*¹³¹, żebym się nie przeziębiał.

Zdając sobie sprawę, że nasza najdroższa osoba z każdym dniem upada na zdrowiu, coraz gorzej ja i moja Krysia to potajemnie przeżywaliśmy. Byliśmy zobowiązani powiadomić Ryszarda. Ryś natychmiast poprosił o zwolnienie z pracy i pospiesznym pociągiem w trzydzieści godzin przyjechał, aby zaopiekować się Mamą, na dwa tygodnie. W tym czasie na krok od matki nie odchodził, prowadził ją pod rękę, spacerował z nią po mieszkaniu, bo na dworze była mroźna pogoda – styczeń (2012 rok). Cały czas z nią rozmawiał, pocieszał, pytał o wszystko. Dwa tygodnie prędko przeminęły i przyszedł czas wyjazdu Rysia do Nowogrodu do pracy. Przed odjazdem poszedł, żeby się pożegnać. Oboje dobrze wiedzieli, że

¹³⁰ Szpryca – strzykawka.

¹³¹ *Tielogrejka* (ros.) – ciepła kamizelka.

będzie to ostatnie pożegnanie na tym świecie. Ryś podszedł do łóżka i poprosił Matkę, żeby mu pobłogosławiła. Mama objęła Rysia, przytuliła do siebie z matczyną miłością i z głębokim żalem powiedziała: „kochany mój Rysiu, ja Ciebie błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Proszę ciebie, kochany synku, nie zapomnij o mnie w swoich modlitwach. Dziękuję Tobie, że przyjechałeś mnie odwiedzić i mną się opiekować”. Słowa mówiła bardzo spokojnie, aby Ryś nie zauważył jej przeżycia i rozpacz. Gdy Ryś po pożegnaniu wyszedł z pokoju, wtedy matka głęboko głośno westchnęła i zapłakała. Ryś odjechał. Niestety na drugi dzień po przyjeździe otrzymał powiadomienie, że mama jest bliska śmierci. Przenocował w domu tylko jedną noc i znowu udał się na pociąg. W drodze otrzymał powiadomienie, że mama już umarła!

28 stycznia 2012 roku w sobotę przyjęła oleje św., 29 stycznia w niedzielę wieczorem była na Mszy św. i komunii św., 30 stycznia o drugiej w nocy zadzwoniła, żeby poprawić jej poduszkę, i żebym jej pomasował plecy, co ostatnio każdej nocy robiłem. Krysia i Maryna, która przyjechała z Sankt Petersburga poprawiły pościel. Leonarda wszystkim podziękowała i powiedziała „idźcie spać”, a była już 3.00 w nocy. O godz. 4.30 rano wstawałem, żeby się zebrać do kościoła. Wychodzę ze swojego pokoiku i przechodzę koło jej łóżka cichutko, by nie obudzić. Lonia bardzo cichutko spała, choć przez ostatnie noce ciężko oddychała i kaszłała. Ja się ucieszyłem, że już lepiej się poczuła. Wyszedłem z pokoju na korytarz, raptem coś mnie nachalnie zawróciło do żony pokoju, żeby sprawdzić, dlaczego tak cicho śpi. Nachylałem głowę, przysłuchuję się, a tu nic nie słyhać. Wzięłem ją za rękę, dotknąłem policzka. Policzek już letni. Z trwogą rozbudziłem Krysię i Marynkę, z wielkim żalem oznajmiłem, że Lonia umarła! 30 stycznia nad rankiem.

Pogrzeb odbył się 31 stycznia 2012 roku. Z Kamieńca Podolskiego, 150 km od Murafy, przyjechało osiem osób: trzech księży, w tym proboszcz katedralny, organista z żoną (mój przyjaciel) i jeszcze trzy osoby świeckie. Przybyli też miejscowi czterej księża, tak że łącznie pogrzeb odprawiało siedmiu duchownych. Proboszcz katedralny wygłosił kazanie. Ludzi przyszło dużo. Pogoda była słoneczna, z umiarkowanym mrozem, mały śnieg. Gdy trumnę wnieśli do kościoła, Krysia zagrała marsz żałobny, a przy końcu Mszy św. Ryś zagrał *Fugę*. Na cmentarz Leonardę uroczyście odprowadziło siedmiu księży i tłum wiernych ze śpiewem. Przy grobie miejscowy proboszcz wyraził szczere współczucie mnie, Krysi i Rysiowi. W dzień

śmierci mojej żony nadeszły telegramy, że zostały odprawione Msze św. za duszę śp. Leonardy z Watykanu, Warszawy, Mińska i Sankt Petersburga. Księża z Kamieńca Podolskiego powiedzieli, że po powrocie odprawią jeszcze trzy Msze św.

Pogrzeb był nadzwyczaj uroczysty, bo odprawiało go siedmiu księży, w tym ci, którzy przejechali 150 km, aby do nas dotrzeć. Za duszę śp. Leonardy odprawione były, o ile pamiętam, cztery gregorianki, w tym jedna przez ks. Stanisława Szulaka, jako wyraz wdzięczności za doznane dobrodziejstwa od Leonardy. Odprawiono też ponad sto pojedynczych Mszy św. i nadal są, łącznie ze Mszą św. wieczystą, która celebrowana jest w Polsce. Czy to nie najlepsze dowody, że moja śp. żona Leonarda, za swoje życie poświęcone dla chwały Bożej i dobra kościoła, zasłużyła na tak hojną drogocenną wdzięczność, na tak wiele poprowadzonych za jej duszę Mszy, które są najdroższym skarbem u Bożego Tronu.

W piątek 21 czerwca 2013 roku został postawiony pomnik na mogile śp. Leonardy. Fotografia na tablicy i napis: „10 VI 1927 r. – 30 I 2012 r. Swarczewicz Leonarda, poświęciła swoje życie i pracę dla Chwały Bożej i obrony kościoła w Szarogrodzie”. Na dole jest napisane: „Jezu ufam Tobie”.

20 czerwca 2013 – 20 maja 2017



Leonarda i Eugeniusz Swarczewiczowie w swoim ogrodzie w Murafie, 2009 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Swarczewiczów

Bibliografia

- Bilski J., *Wspomnienia*, [w:] P. Wyszkowski, *Moc wiary. Próba przedstawienia prześladowań Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie na przykładzie parafii Św. Anny w Barze w latach 1917–1991*, Poznań 1998.
- Brodski J., *Sołowki. Dwadcać lat Osobogo Naznaczenija*, Moskwa 2002; http://belousenko.com/books/gulag/brodsky_solovki (PDF).
- Bukowiński W., *Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej*, oprac. W.J. Kowalów, Biały Dunajec–Ostróg 2001; <https://sbc.org.pl/Content/359281/Do%20moich%20przyjaci%C3%B3%C5%82> (PDF).
- Bukowiński W., *Wspomnienia z Kazachstanu*, Londyn 1979.
- Daniłow W., Krasilnikow S., *Spiecpieriesielency w Zapadnoj Sibiri 1933–1938*, Nowosibirsk 1994.
- Dzwonkowski R., *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939–1988*, Lublin 2003.
- Fedorowicz T., *Drogi Opatrzności*, Lublin 1991.
- Grabski R.C., *Gdyby nie Opatrzność Boża... Wspomnienia zesłańca 1940–1955*, Paryż 1985.
- Honczaruk P., *Duchowne życie peresludowanych osób na Podillu w 1918–1990 rokach w świetle zibranych świadectw* (praca magisterska), Horodok 2001, [w:] wielojęzyczna strona „Memoriał męczenników XX stulecia”; <http://memorial.omi.org.ua>.
- Jaszczuk T., *Portret temriawy. Swidczennia, dokumenty, materiały*, t. 1–2, Kyjiw–New York 1999.
- Karłowicz L., *Ciernista droga. Życie i działalność o. Martyniana Darzyckiego OFM więźnia Kołymy*, Kraków 1997.

- Kotowski R., *Wacława Olszewicza listy do córki*, Kielce 2019.
- Kuczyński J., *Między parafią a łagrem*, Paryż 1985.
- Ostrowska I., *Trzymajtesia. Opowiadania pro swiaszczennykiw*, Lwów 2016.
- Pamiętniki Polaków na Litwie 1945–1995 – Losy pokoleń. Materiały konkursowe*, oprac. i wstęp A. Budzyński, Warszawa 1998.
- Pamiętniki Polaków na Wschodzie. Białoruś, Ukraina, Kazachstan – losy pokoleń*, oprac. A. Budzyński, t. 1–2, Warszawa 2006.
- Ryzko S., *Trzeba zostać*, Lublin 1999.
- Skazani jako „szpiedzy Watykanu”. Z historii Kościoła katolickiego w ZSRR w 1918–1956*, red. R. Dzwonkowski SAC, Ząbki 1998.
- Szyrokoradiuk S., *Korotkyj spohad pro matenku istoriju*, Kyjów 2011.
- „Śmierci się z nas nikt nie boi”. *Listy kapłanów archidiecezji wileńskiej z ZSRS*, wybór źródeł, wstęp, wybór i oprac. ks. A. Szot, W.F. Wilczewski, Białystok 2012.
- Walewander E., *Katolicyzm na wschód od Bugu. Fakty i nadzieje*, Nakło nad Notecią 1998.
- Wilk H.M., *Ty nie zginiesz*, Lublin 2001.
- Wyszkowski P., „*Ce ti, kotri pryjszly z welykoho utysku...*” (Odkr 7, 14). *Tywriwśkyj Memoriał muczenykiw Rymsko-Katolyckoji Cerkwy XX stolittia w Ukraini*, Kyjów 2018.
- Wyszkowski P., *Moc wiary. Próba przedstawienia prześladowań Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie na przykładzie parafii Św. Anny w Barze w latach 1917–1991*, Poznań 1998.
- Wyszkowski P., *Peresliduwana Cerkwa. Katolyky Ukrainy w czasy komunistycznoho reżymu*, Kyjów 2009.
- Z korespondencji profesora Mieczysława Gębarowicza z lat 1970–1984*, wybór, wstęp E. Różycki, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, z. 29, s. 129–153.
- Z listów Mieczysława Gębarowicza do rodziny z lat 1970–1984*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, z. 4, s. 43–72.
- Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991*, t. 1, Wyd. IPN, Warszawa 2021.

Indeks osób

A

Albin, zakrystian 72
Andrzejewski Roman, bp 96, 106

B

Bakowa, pani z Równego 123
Benedykt XVI 74
Benedyktynki, siostry 80
Bernacki Bronisław, ks. 12, 81, 107
Besko Adela 72
Białorusini 20
Bławacki Elias, ks. 88
Bogucka Wanda 17
Bona Sforza d’Aragona, królowa 55
Borysowicz Antoni, ks. 42, 123
Budzyński A. 8
Bukowiński Władysław, ks. 7, 9, 40

C

Chodanionek Bronisław, ks. 17, 30
Chomicki Antoni, ks. inf. (pseud. „Roch”)
9–11, 27–30, 35–39, 42–49, 51–53,
55–63, 64, 72–76, 78, 80–84, 87–89,
91, 94, 95, 98, 99, 100, 101–102, 103,
106–110, 122–124, 126–127
Chrystusowcy, księża 88, 96

D

Darzycki Wojciech, ks. 46, 64, 72, 98
Domańska Wacława 72, 81, 98
dominikanie ojcowie 27, 55
Drzepecki Bronisław, ks. dr 11, 40, 41,
73, 74, 75, 102, 103, 105, 121
Dubrawski Leon, bp 2, 74, 97, 106
Dzierżyński Feliks 29
Dzwonkowski Roman Jan, ks. 13

F

Figol Włodzimierz, prof. 42
 Frankowski Edward, bp 99

G

Gębarowicz Mieczysław, prof. 8
 Gładysiewicz Andrzej, ks. 40, 124
 Górecki Jan 42
 Grabowski Jan, ks. 42, 99
 Grabski Czesław, o. 7
 Grabski Władysław Jan, fotograf 22

H

Hipsz Wacław, ks. inf. 89,
 Hlebowicz Adam 52, 54, 56–58, 67,
 68–69
 Hoppe Tadeusz, ks. 39, 98
 Horodeński Józef, ks. 40, 123

I

Ingielewicz Józef, ks. 40

J

Jagiellończyk Aleksander 110
 Jałbrzykowski Romuald, abp 13, 42
 Jan Paweł II 7, 89, 90, 97, 118
 Jaworski Marian, ks. kard. 90
 Justyn Męczennik, św. 13, 24–25, 27

K

Kaczanowie, rodzina Emilii Swarce-
 wicz 14
 Kalinowski Paweł, ks. 12
 kapucyni, ojcowie 54, 55, 99, 124

karmelici bosy, ojcowie 13, 39
 Karpiński Ryszard, bp 106
 Kaszuba Serafin, o. 38, 72, 123
 Kołosowski Ryszard 113, 114
 Kondrusiewicz Tadeusz abp 114, 117
 Kotowski Robert, prof. 8
 Kotwin Jan, ekonom 42
 Kowalczyk Józef, abp 89
 Krejca Leon, ks. prał. 90
 Kręcik Henryk 42
 Kuczyński Józef, ks. 7, 40
 Kuczyński Władysław 72
 Kujawa Antoni, ks. 11, 17, 42
 Kukuruziński Adolf, ks. 30, 40, 106,
 107

L

Libera Piotr, bp 117
 Licznarowski Piotr, ks. 12, 97
 Lubomirski Józef, książe 55

Ł

Łysenko Mykoła 109

M

Maryna z rodziny Swarcewiczów 129
 Mirecki Bronisław, ks. 123
 Misiak Grzegorz zob. Mysak Hryhorij
 Mysak Hryhorij 110

N

Niemcy 20, 119
 Niemczenko Anna 72
 Niemczenko Józef 72

O

Ojciec Święty zob. Jan Paweł II
Olszański Jan, bp 102
Olszański Wojciech, ks. 40
Olszewicz Wacław, dr 8
Ossolińscy 8

P

Piśsudski Józef 96
Popiełuszko Jerzy, ks. 97
Powaro Leonarda zob. Swarcewicz Leonarda
Pylak Bolesław, abp 45, 95

R

Radziszewski Kazimierz, ks. 11, 17, 40, 45
Rimski-Korsakow Mikołaj 113
Różycki E. 8
Ryżko Stanisław, ks. 8

S

Sochocki Jan, OFM Cap. 99
Stalin Józef 14, 45
Staszczak Klara, benedyktyнка 80, 81
Sucharewicz Michał, ks. 11, 19, 20, 26, 27, 101
Suchecki Grzegorz, OFM Cap. 99
Suchocki Jan, o. 99
Swarcewicz Bronisław, ojciec Eugeniusza 13–15, 18–20, 23, 27, 39, 120, 124–125
Swarcewicz Emilia, matka Eugeniusza 14, 16, 20, 27, 120, 124–125

Swarcewicz Eugeniusz *passim*

Swarcewicz Józef, młodszy brat Eugeniusza 8, 118

Swarcewicz Krystyna, córka Eugeniusza 8, 10, 12, 46, 49, 72, 73, 94, 95, 97, 99, 106–110, 123, 127, 128–129, 130

Swarcewicz Leonarda, żona Eugeniusza 8, 10, 12, 24–27, 36, 37, 43, 45–49, 55, 59–61, 63, 66, 70, 72, 73, 81, 88, 90, 91, 97, 98, 101–106, 123, 126, 127–131

Swarcewicz Ryszard, syn Eugeniusza 8, 10, 12, 15, 16, 38, 46, 49, 72, 73, 97, 107, 109–117, 123, 127–130

Swarcewicz Stanisław, starszy brat Eugeniusza 8, 14, 18, 118

Swarcewiczowie 4, 14, 16, 18, 25, 26, 31, 35, 38, 45, 47, 48, 51, 72, 73, 75, 80, 82, 84, 86, 90–94, 96–98, 103, 107, 108, 110, 115, 116, 131

Szejgiska Anna, córka wiernej 122

Szejgiska, wiarna z Szarkowszczyzny 121–122

Szelązek Adolf, bp 34, 40

Szeptycki Andrzej, abp 42

Szeptycki Stanisław 42

Szot A. 8

Szulak Stanisław, ks. 11, 45, 91, 94, 95, 97, 99, 126, 130

Szyryn Ignacy 17

Ś

Świątek Kazimierz, ks. 40, 45–47, 98

T

Tindira Piotr Ernest, ks. 34, 42, 64, 124
Turowski Zenon, ks. 12

W

Warsza Wincenty, ks. 42
Wasyłyk Pawło, ks. 88
Wielgat Jan, ks. 11
Wilczewski Waldemar 8
Wilk Hilary M., o. 8, 42

Witko Wincenty, ks. 12

Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II

Z

Zamoyski Jan, kanclerz 46
Ziemba Wojciech, abp 118

Ż

Żydzi 20, 27, 46, 71, 119

Żytkiewiczowie, rodzina z Kijowa 123

Indeks geograficzny

A

- Ameryka zob. Stany Zjednoczone Ameryki
Antopol, rej. drohiczynski, obw. brzeski, Białoruś 42
Austria 117

B

- Bar, rej. barski, obw. winnicki, Ukraina 40, 42, 52, 55, 56, 60, 61, 63, 80, 107
Baranowicze, rej. baranowicki, obw. brzeski, Białoruś 42
Batumi, Adżarska Republika Autonomiczna, Gruzja 127
Berdyczów, rej. berdyczowski, obw. żytomierski, Ukraina 123
Berezwech (część miasta Głębokie), rej. głębocki, obw. witebski, Białoruś 19, 20

- Białoruska Socjalistyczna Republika Sowiecka (BSRS) zob. Białoruś
Białoruś 8, 11, 13, 17, 27, 30, 42, 45, 46, 56, 88, 99, 101, 114, 117, 118, 121, 123
Białystok, Polska 8, 13, 99
Borek, las (miejsce kaźni więźniów NKWD), rej. szumiliński, obw. witebski, Białoruś 20
Borszczów, rej. borszczowski, obw. tarnopolski, Ukraina 123

C

- Chmielnicki, rej. chmielnicki, obw. chmielnicki, Ukraina 27, 35, 39, 42, 102
Chmielnik, rej. chmielnicki, obw. winnicki, Ukraina 34, 55
Czechosłowacja 34
Czczelnik, rej. dunajowiecki, obw. chmielnicki, Ukraina 55, 60, 61, 88

Czerniowce, rej. czerniowiecki, obw. czerniowiecki, Ukraina 55, 56, 83, 88

Częstochowa, Polska 64, 96

D

Derażnia, rej. derażniański, obw. chmielnicki, Ukraina 35, 37, 89

Dobrzyń nad Wisłą, Polska 117

Drohiczyn, Polska 40

Duże Smułki, Polska 99

Dzierżanówka, rej. chmielnicki, obw. winnicki, Ukraina 55

E

Ełk, Polska 118

F

Finlandia 117

Francja 117

G

Gdańsk, Polska 7

Głębokie, rej. głębocki, obw. witebski, Białoruś 13, 19, 125

Gorodkiwka zob. Miastkówka

Grodno, rej. grodzieński, obw. grodzieński, Białoruś 14, 114

Gródek Podolski (Gródek), rej. gródecki, obw. chmielnicki, Ukraina 102

H

Hałaszczyńce, rej. podwołoczyski, obw. tarnopolski, Ukraina 123

Hermanowicze, rej. szarkowszczyński, obw. witebski, Białoruś 17, 19, 30, 121

Hreczany, rej. chmielnicki, obw. chmielnicki, Ukraina 35, 36, 37, 42, 123

I

Indura, rej. grodzieński, obw. grodzieński, Białoruś 17

J

Jałta, Republika Krymu, Rosja 39, 127

Jasna Góra, Polska 96

K

Kalisz, Polska 42, 96

Kalwaria Zebrzydowska, Polska 97

Kamieniec Podolski, rej. kamieniecki, obw. chmielnicki, Ukraina 11, 27, 30, 34, 40, 74, 88, 89, 102, 106, 107, 123, 129, 130

Kamionka, rej. szczuczyński, obw. grodzieński, Białoruś 14

Karaganda, obw. karagandzki, Kazachstan 40, 43

Kazachstan 7, 8, 40, 41, 42, 43, 124

Kielce, Polska 8, 98

Kijów, obw. kijowski, Ukraina 39, 40, 66, 89, 95, 112, 123

Kiszyniów, stolica Mołdawii (obszar Besarabii) 17, 30

Klesów, rej. sarneński, obw. rówieński, Ukraina 27, 80

Kobryń, rej. kobryński, obw. brzeski, Białoruś 40

Kołyma (dorzecze rzeki Kołymy), obw. magadański, Rosja 64

Kopajgród koło Baru, rej. barski, obw. winnicki, Ukraina 42

Kowel, rej. kowelski, obw. wołyński, Ukraina 80

Kowno, okręg kowieński, Litwa 42, 114

Kraków, Polska 7, 90, 91, 96

Krasilów, rej. krasilowski, obw. chmielnicki, Ukraina 89

Krasne, rej. tywrowski, obw. winnicki, Ukraina 55, 74, 83, 84

Kresy Wschodnie (historyczne) 59, 67, 99

Krzemieniec, rej. krzemieniecki, obw. tarnopolski, Ukraina 123

L

Latyczów, rej. latyczowski, obw. chmielnicki, Ukraina 27, 89, 123

Leningrad zob. Sankt Petersburg

Litewska Socjalistyczna Republika Sowiecka (LSRS) zob. Litwa

Litwa 8, 13, 42, 88, 106

Londyn, Wielka Brytania 7

Lublin, Polska 7, 8, 13, 45, 95, 106

Lwów, Ukraina 8, 40, 42, 105, 106, 109, 124

Ł

Łopatynce, rej. szarogrodzki, obw. winnicki, Ukraina 55

Łowicz, Polska 40

Łuck, rej. łucki, obw. wołyński, Ukraina 27, 30, 40, 80, 89, 90

Łuczyniec, rej. kuryłowiecki, obw. winnicki, Ukraina 55, 59, 60

Łukiszki (fragment śródmieścia Wilna), rej. wileński, obw. wileński, Litwa 13

M

Mariampol, ok. mariampolski, Litwa 13

Meksyk 117

Miadziół Stary, rej. miadzielski, obw. miński, Białoruś 13

Miastkówka, rej. krzyżopolski, obw. winnicki, Ukraina 64

Mińsk, Białoruś 40, 42, 45, 114, 117, 123, 130

Miory, rej. miorski, obw. witebski, Białoruś 42, 99

Mołczany, rej. żmeryński, obw. winnicki, Ukraina 55, 56

Mołdawia 17

Mołdawska Socjalistyczna Republika Sowiecka zob. Mołdawia

Mosarz, rej. głębocki, obw. witebski, Białoruś 11, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 20, 24, 25, 45, 99, 101, 118, 120, 125

Moskwa, Rosja 66, 114

Mossarz (białorus. Mosar) zob. Mosarz

Mozyr zob. Mozyrz

Mozyrz, rej. mozyrski, obw. homelski, Białoruś 27

Mukarów Podleśny, rej. dunajowiecki, obw. chmielnicki, Ukraina 39, 89
Murafa, rej. szarogrodzki, obw. winnicki, Ukraina 8, 9, 11, 12, 27, 45, 46, 55, 63, 64, 66, 67, 74–78, 80–84, 91–100, 103, 106, 107, 109, 122, 124–126, 129, 131

N

Narew, Polska 40
Niepokalanów, Polska 96
Nowogród zob. Nowogród Wielki
Nowogród Wielki, Rosja 113, 114, 115, 117, 128
Nowy Jork, Stany Zjednoczone Ameryki 117

O

Odelsk koło Grodna, rej. grodzieński, obw. grodzieński, Białoruś 114
Odessa, rej. odeski, obw. odeski, Ukraina 39, 98, 107, 127
Ołtarzew, Polska 95
Ostrowiec, rej. ostrowiecki, obw. grodzieński, Białoruś 40

P

Paryż, Francja 7, 40, 117
Piatigorsk, Kraj Stawropolski, Rosja 127
Pieńkówka, rej. szarogrodzki, obw. winnicki, Ukraina 45
Pińsk, rej. piński, obw. brzeski, Białoruś 40, 45, 46

Plebanówka, rej. trembowelski, obw. tarnopolski, Ukraina 51

Płoskirów zob. Chmielnicki

Podole (historyczne) 8, 9, 42, 46, 55, 110

Podwołoczyska, rej. podwołoczyski, obw. tarnopolski, Ukraina 123

Polska 7, 8, 11, 13, 17, 19, 34, 40, 42, 52, 56, 59, 80, 87–89, 95, 96, 99, 103, 106, 107, 114, 117, 118, 123, 130

Połock, rej. połocki, obw. witebski, Białoruś 20, 42

Połonne, rej. połoński, obw. chmielnicki, Ukraina 27, 29, 30, 31, 32–33, 34, 35, 37, 38, 40, 46, 47, 100, 102, 106, 107, 108, 109, 123, 124

Poninka, rej. połoński, obw. chmielnicki, Ukraina 43

Postawy, rej. postawski, obw. witebski, Białoruś 11, 13

Poznań, Polska 88, 96

PRL zob. Polska

Psków, Rosja 113

R

Republika Nowogrodzka (historyczne) zob. Nowogród Wielki

Rosja 113, 114, 124

Równne, rej. rówieński, obw. rówieński, Ukraina 80, 123, 124

Rumunia 46

Ryga, Łotwa 107

Rzeczpospolita zob. Polska

Rzym, Włochy 7, 40

S

Sankt Petersburg, Rosja 112, 113, 116, 117, 129, 130
Sarny, rej. sarnieński, obw. rówieński, Ukraina 27
Siemiatycze, Polska 40
Skarżynce, rej. chmielnicki, obw. winnicki, Ukraina 55
Stalowa Wola, Polska 99
Stany Zjednoczone Ameryki 34, 117
Stare Juchy, Polska 118
Syberia 42, 43, 70, 121
Sybir zob. Syberia
Szarkowszczyzna, rej. szarkowszczyński, obw. witebski, Białoruś 11, 17, 20, 22, 23, 27, 30, 45, 99, 120, 121
Szarogrod zob. Szarogród
Szarogród, rej. szarogrodzki, obw. winnicki, Ukraina 2, 11, 12, 27, 40, 46–53, 55, 59–64, 66–76, 80, 83, 88, 91, 95, 96, 100, 102–104, 106, 107, 109, 110, 121, 122, 124, 125, 126, 128, 130

Ś

Światoszyn (dzielnica Kijowa), rej. kijowski, obw. kijowski, Ukraina 39

T

Taklinowo (kołchoz, obecnie Nikołajewo), rej. szumiliński, obw. witebski, Białoruś 20
Transnistria 46
Tbilisi, Gruzja 127

Trawnia, rej. szarogrodzki, obw. winnicki, Ukraina 83

Truskawiec, rej. drohobycki, obw. lwowski, Ukraina 127

Tywrów, rej. tywrowski, obw. winnicki, Ukraina 55, 56, 57, 58

U

Ukraina 8, 9, 11, 12, 17, 23, 26–30, 32–33, 40, 56, 64, 76–77, 78, 80, 88, 98, 99, 101, 104, 110, 113, 116, 121, 123–125

USA zob. Stany Zjednoczone Ameryki

W

Wadowice, Polska 97

Warszawa, Polska 7, 8, 95, 96, 98, 130

Watykan, Państwo Watykańskie (terytorium Włoch) 74, 89, 130

Wawel, Polska 96

Werenowo, rej. werenowski, obw. grodzieński, Białoruś 17

Wierzbowiec, rej. trembowelski, obw. tarnopolski, Ukraina 40, 55

Wilanów (dzielnica Warszawy), Polska 95

Wileńszczyzna (historyczna) 13, 19

Wilno, rej. wileński, ok. wileński, Litwa 13, 14, 22, 106

Winnica, rej. winnicki, obw. winnicki, Ukraina 11, 17, 40, 42, 46, 53, 54, 55, 56, 66, 70, 88, 89, 102, 106, 110, 112, 127

Wińkowce, rej. wińkowiecki, obw. chmielnicki, Ukraina 89

Witebsk, rej. witebski, obw. witebski,
Białoruś 13, 20

Włocławek, Polska 96, 106

Wołyń 27, 42, 81, 123

Workuta, Republika Komi, Rosja 28,
80

Woronowo zob. Werenowo

Wschód (byłe tereny II RP) zob. Pol-
ska

Z

Zadroże, rej. głębocki, obw. witebski,
Białoruś 125

Zadwórze, rej. buski, obw. lwowski,
Ukraina 123

Zadziewie, rej. postawski, obw. witeb-
ski, Białoruś 11

Zakarpacie 34

Zińków, rej. wińkowiecki, obw. chmiel-
nicki, Ukraina 89

ZSRS zob. Związek Sowiecki

Zwedenówka, rej. szarogrodzki, obw.
winnicki, Ukraina 55

Związek Sowiecki 7, 8, 9, 13, 20, 27,
34, 40, 42, 45, 88, 106

Ż

Żytomierz, rej. żytomierski, obw. żyto-
mierski, Ukraina 12, 27, 40, 42,
64, 123